Kim Lawrence

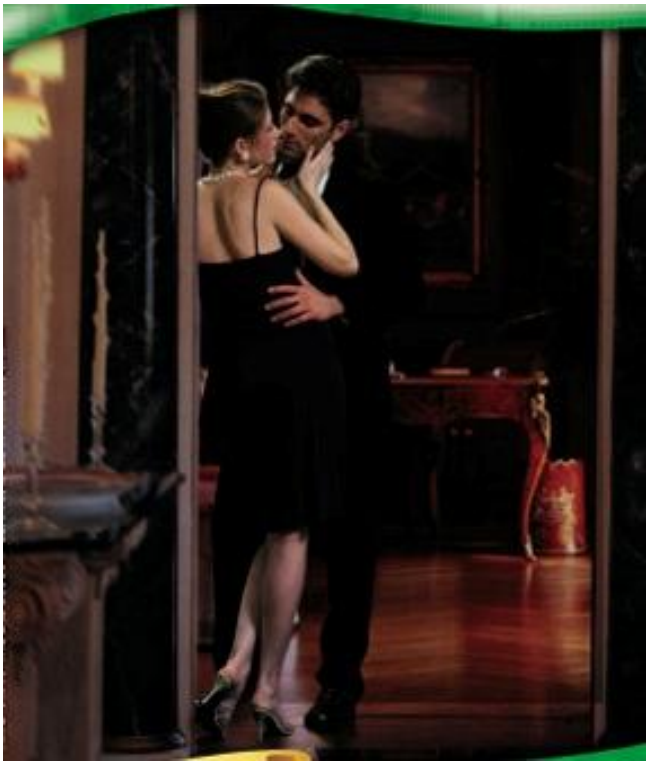

Hiszpański milioner

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Fleur Stewart obudziła się i po kilku minutach wysłuchiwania ptasich treli z trudem otworzyła oczy. Ziewając przeraźliwie, zerknęła na budzik na nocnym stoliku. Dochodziło wpół do ósmej.

Dziś były jej urodziny. Skończyła już dwadzieścia pięć lat, całe ćwierć wieku. Celowo nie chciała skupiać się na tym, czego udało się jej przez ten czas dokonać, gdyż nieuchronnie doprowadziłoby to do rozmyślania nad planem na następne dwadzieścia pięć lat.

A Fleur nie miała pojęcia, co się może zdarzyć. Nie snuła żadnych planów, po prostu płynęła z prądem. Było tak dlatego, że już dawno przekonała się, że niezależnie od tego, co się postanowi, życie potrafi zgotować człowiekowi niespodziankę.

Od ósmego roku życia pragnęła być aktorką. To marzenie narodziło się w dniu, w którym rodzice zabrali ją na musical na West Endzie, a umarło, gdy była na drugim roku w szkole teatralnej. Wtedy właśnie kompletnie zawaliła casting i nie dostała wymarzonej roli. Wkrótce uświadomiła sobie, że jedyne, co stoi na przeszkodzie jej wielkiej karierze, to kompletny, całkowity i oczywisty brak talentu.

Dzień po castingu rozżalona na cały świat i litująca się nad sobą Fleur poznała Adama Moore'a, studenta ostatniego roku szkoły teatralnej. Przystojny Adam okazał się także niezwykle życzliwy i służył jej wsparciem, kiedy, nad drugim kieliszkiem wina zwierzyła mu się ze swoich wątpliwości. Od razu ją zrozumiał, gdyż podobnie jak ona uważał, że nie ma sensu bawić się w aktorstwo, jeśli jest się skazanym na przeciętność.

To podejście odpowiadało jej dużo bardziej niż rady przyjaciół, którzy zgodnie twierdzili, że Fleur powinna mieć grubszą skórę i więcej samozaparcia.

Adam przekonał ją, że przed dziewczyną tak niezwykle inteligentną jak ona cały świat swoi otworem. Fleur, której to ogromnie pochlebiło, natychmiast mu uwierzyła, a przynajmniej tak sobie wmawiała.

Trzy miesiące później była zaręczona z Adamem. Pracowała jako kelnerka, i jeśli nawet czasem zdarzyło się jej zadumać nad tym, co właściwie robi, i zadać sobie pytanie, czy jest szczęśliwa, szybko przywoływała się do porządku. Tłumaczyła sobie, że to przejściowa sytuacja. Dzięki jej pracy Adam mógł się skoncentrować na studiach i nie zawracać sobie głowy takimi drobiazgami jak czynsz czy pełna lodówka.

Fleur jęknęła z irytacją na wspomnienie swojej młodzieńczej naiwności. No cóż, tego się już nie dało zmienić. Co się stało, to się nie odstanie, teraz liczyło się to, co tu i teraz.

A tu i teraz było zdumiewająco dobre.

Już od półtora roku nie musiała oglądać Adama. No cóż, kariery nie zrobiła, ale przynajmniej nie obsługiwała stolików!

Fleur uczyła aktorstwa w pobliskim liceum. Jej koledzy pedagodzy byli miłymi ludźmi, poza tym uwielbiała przebywać wśród młodych, pełnych energii i entuzjazmu uczniów. Najlepsze w pracy było jednak to, że nikt nie znał jej przeszłości, dzięki czemu udało się jej uniknąć pełnych współczucia spojrzeń i komentarzy typu: „Naprawdę cię podziwiam, że mimo wszystko tak dobrze radzisz sobie w życiu". Tak jakby miała wybór.

Mimo uwielbienia do pracy cudownie się czuła, mogąc poleniuchować w sobotni poranek. Tym razem jednak leniuchowanie nie trwało zbyt długo, sierpniowe słońce zbyt mocno ją kusiło. Zaczęła myśleć o jagodach w lesie i

spacerze z kundelkiem, którego Jane, najlepsza przyjaciółka Fleur, wzięła ze schroniska i jej podarowała, i jeszcze o tysiącu innych spraw.

Jak na dziewczynę z miasta, fantastycznie się odnalazła w życiu na wsi.

Była jeszcze w piżamie i popijała świeżo zaparzoną kawę, kiedy zadzwonił telefon.

- Wszystkiego najlepszego!

Fleur uśmiechnęła się na dźwięk głosu Jane. Entuzjazm tego rudzielca o niewyparzonym języku był zaraźliwy. Czasem Fleur marzyła o tym, żeby dysponować choćby połową energii Jane. To właśnie ona namówiła ją do wyjazdu z Londynu po poronieniu i po tym, jak niewierność Adama wyszła na jaw, i to ona kazała jej się ubiegać o pracę w szkole.

- Dostałaś moją kartkę?

- Właśnie miałam ją otworzyć - skłamała Fleur.

- Szkoda, że nie mogę być tam z tobą. - Jane westchnęła ciężko, ale natychmiast się pocieszyła. - Za tydzień poszalejemy, obiecuję. Wyciągnij z szafy najseksowniejsze buty, bo mam wielkie plany.

Fleur skrzywiła się wymownie. Miała okropne przeczucie, że wzmiankowane plany dotyczą prób wepchnięcia jej w ramiona jakiegoś osobnika płci przeciwnej. Największy problem stanowiło to, że Jane uważała się za genialną swatkę - była przekonana o swojej niezwykłej subtelności, a tymczasem zachowywała się wyjątkowo niezręcznie, przez co Fleur cierpiała katusze.

- Jakoś nie bardzo wiem, po co mi seksowne buty, skoro mieszkam na wsi - mruknęła.

- Nie bądź żałosna - oznajmiła Jane ostrym tonem. - Każda dziewczyna musi mieć choć jedną parę seksownych butów, to absolutne minimum. Szlag mnie trafia, kiedy pomyślę, że ukrywasz te piękne nogi w jakichś paskudnych

kaloszach. - Westchnęła z zazdrością. - Pomyśl tylko o mnie: mam nogi jak perszeron, ale czy siedzę w domu obrażona na cały świat? Czy się ukrywam? A skąd, ja...

- Dobrze, dobrze, zrozumiałam - przerwała jej Fleur pośpiesznie. - Postaram się wyszukać jakieś seksowne obuwie, skoro tak strasznie ci na tym zależy.

- Zaplanowałaś coś na dzisiejszy wieczór? - dopytywała się Jane

Fleur doskonale zdawała sobie sprawę, że jeśli się przyzna do tego, że pragnęła spędzić wieczór przed telewizorem, Jane zmyje jej głowę.

- Tak, oczywiście. Idę na drinka z kumplami z pracy - skłamała, już po raz drugi w trakcie rozmowy. W rzeczywistości nikt z kolegów z pracy nie miał pojęcia, że dziś są jej urodziny.

- No to świetnie. - Ta odpowiedź najwyraźniej zadowoliła Jane. - Jak się miewa nasz pies?

- Nasz pies zeżarł już połowę moich mebli. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że postanowiłaś znaleźć mi kogoś do towarzystwa. Jesteś wprost nieoceniona. - Odpowiedziało jej milczenie i Fleur przestraszyła się, że Jane potraktowała ten żartobliwy komentarz poważnie. - Daj spokój, Jane, chyba się nie obraziłaś? Przecież wiesz, że kocham tego kundla.

Jane odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Jeszcze całkiem o nim nie zapomniałaś, prawda? Czy może jednak zapomniałaś? W końcu?

- Zakładam, że zakończyłaś temat psa i teraz mówisz o Adamie? Czuję się dotknięta tym pytaniem, ale skoro nalegasz - owszem, już o nim zapomniałam.

- Paula jest w ciąży - wykrztusiła Jane. - Będzie miała dziecko z Adamem.

Tym razem to Fleur zamilkła.

- Tak mi przykro, Fleur. - Jane była wyraźnie zdenerwowana. - Nie wiedziałam, czy ci mówić...

Fleur czuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w żołądek. Ta nowina zabolała, ją znacznie bardziej niż zdrada Adama.

- Dobrze, że mi powiedziałaś - odparła w końcu.

- Myślałam, że może Adam ci o tym wspomniał...

- Nie rozmawiałam z nim od miesięcy. - A dokładniej, odkąd jej były narzeczony poślubił kobietę, z którą sypiał, kiedy Fleur była w ciąży.

- Cholerny bubek! - warknęła Jane ze złością. - Dobrali się jak w korcu maku.

Fleur zaczęła się zastanawiać, czy czuje zazdrość. Nie chodziło o Adama i Paulę, ale o to, co wkrótce będą mieli, a czego ona z pewnością mieć nie będzie.

- Po tym, co ci ten szczur zrobił, powinien cierpieć do końca życia! - Jane nie należała do zwolenników nadstawiania drugiego policzka. - Zabawiał się w waszym łóżku z tą kobietą, kiedy ty leżałaś w szpitalu... Przepraszam, Fleur, niepotrzebnie tyle gadam - zreflektowała się. - Nie ma sensu rozdrapywać starych ran.

- Nie przejmuj się, Jane, przecież i tak musiałabym się dowiedzieć.

Fleur pomyślała, że niektóre rany nigdy się nie zagoją. W dodatku ta rana nie była jeszcze szczególnie stara.

- A jednak się przejmuję - westchnęła Jane. - W końcu to przeze mnie zerwaliście.

- Bo przyłapałaś ich w łóżku? - Kiedy Fleur po niespodziewanym poronieniu trafiła do szpitala, Jane zabrała klucze od jej mieszkania i pojechała po rzeczy przyjaciółki. To właśnie wtedy natknęła się na Adama w łóżku z

Paulą. - Nie bądź niemądra, Jane. Niby jakim cudem to miałaby być twoja wina?

- Podobno osobista tragedia bardzo zbliża ludzi. Gdybym wtedy nie wściubiała nosa w nie swoje sprawy...

- Przestań natychmiast - przerwała jej Fleur. - Gdybyśmy byli sobie pisani, nie poszedłby do łóżka z inną.

Teraz trudno jej było uwierzyć, że nie zauważyła, co się dzieje, kiedy Adam romansował tuż pod jej nosem. Nic nie budziło jej podejrzeń - ani jego nieoczekiwane nieobecności, ani liczne głuche telefony.

- Zaczął sypiać z Paulą tydzień po naszej przeprowadzce do tamtego mieszkania. Obie wiemy, że rozstanie było nieuniknione. Podejrzewam, że gdybym nie zaszła w ciążę, zerwalibyśmy jeszcze wcześniej - przyznała.

Gdy odkryła, że spodziewa się dziecka, postanowiła odsunąć na bok liczne wątpliwości i pracować nad związkiem z Adamem, dla dobra syna lub córki. Dziecko potrzebowało przecież obojga rodziców.

- Naprawdę nie chciałam cię dobijać po tym wszystkim, przez co przeszłaś. Miałam poczekać, aż wydobrzejesz, ale ten palant przylazł do szpitala z tymi głupimi kwiatami i cierpieniem na twarzy, jakby po nocach nie sypiał z niepokoju o ciebie. Fuj! Nie wytrzymałam, musiałam ci powiedzieć.

- I bardzo dobrze się stało. - Oczywiście, w tamtym momencie Fleur nie była specjalnie wdzięczna Jane, ale szybko uświadomiła sobie, że dzięki niej uniknęła naprawdę poważnych kłopotów.

Właśnie wtedy postanowiła, że już żaden mężczyzna nie skrzywdzi jej tak jak Adam. Nigdy żadnego nie pokocha. Przestała być nieuleczalną romantyczką i zaczęła twardo stąpać po ziemi.

Był zdolny, bogaty i przystojny. Proszony o wyjawienie tajemnicy swojego sukcesu Antoni Rochas cierpliwie tłumaczył dziennikarzom, że nie istnieje żadna magiczna formułka - po prostu wymagał od siebie absolutnej doskonałości.

Zaledwie w zeszłym tygodniu jego twarz pojawiła się na okładkach aż trzech uznanych magazynów finansowych, o prasie kolorowej nie wspominając.

Teraz jednak interesowało go coś innego. Od tygodnia wiedział, że jest ojcem, i średnio sobie z tym radził.

Nawet jeśli jego podwładni dziwili się, dlaczego ich zazwyczaj zrównoważony i spokojny szef zachowuje się tak dziwacznie, nie dali tego po sobie poznać. Tylko Huw Grant, znakomity adwokat i najbliższy przyjaciel Antonia, nie miał żadnych oporów.

- Nie wydajesz się szczególnie uszczęśliwiony swoim najnowszym zwycięstwem - zauważył, patrząc przez okno na trzech mężczyzn w garniturach, którzy właśnie wymaszerowali z budynku firmy. - Załatwiłeś ich. Biedacy myśleli, że zrobią cię w konia, Antonio.

Antonio wzruszył ramionami.

- No cóż, nie odrobili lekcji - zauważył obojętnie. - W przeciwieństwie do mnie.

Ostatnio był zmuszony odrobić lekcje na temat Charlesa Fincha, człowieka, który kilka dni wcześniej wmaszerował do tego gabinetu i oświadczył, że Antonio jest biologicznym ojcem jego trzynastoletniej córki. Badania DNA potwierdziły, że mówił prawdę.

Z raportu na biurku Antonia wynikało, że jedyne, co łączyło Charlesa Fincha i jego niedawno zmarłą żonę, była wzajemna nienawiść oraz fakt, że w

trakcie tego małżeństwa więcej czasu spędzili w łóżkach rozlicznych kochanków i kochanek niż we własnym.

Powody, dla których Miranda tkwiła w tym nieudanym małżeństwie, były oczywiste. Miała bardzo wygórowane ambicje towarzyskie i upodobanie do wystawnego życia. Jednak dlaczego Finch się na to godził? Antonio nawet nie chciał się nad tym zastanawiać.

Huw odwrócił się od okna i zauważył:

- Dzięki twoim odrobionym lekcjom właśnie zarobiłeś dwadzieścia milionów dolarów. Naturalnie twój brak skrupułów i litości dla przeciwnika niewątpliwie pomogły.

W błękitnych oczach Antonia pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Rozumiem, że uosabiam brzydkie oblicze kapitalizmu?

- Nie takie znowu brzydkie - mruknął Huw. - Ale jesteś naprawdę niebezpieczny. Kiedy ostatnio ktoś z tobą zwyciężył? Wiem, że nie interesują cię pieniądze dla samych pieniędzy, jednak nie możesz zaprzeczyć, że uwielbiasz wygrywać.

- Chyba jak każdy? - Antonio uniósł brew

- Tym bardziej dziwne, że nie wydajesz się przesadnie szczęśliwy.

- Mam inne sprawy na głowie.

- Najwyraźniej. Zachowujesz się dziwacznie już od tygodnia.

Antonio usiadł wygodniej i wyciągnął przed siebie długie, szczupłe nogi. Popatrzył uważnie na przyjaciela.

- Znasz Fincha? - zapytał.

- Chodzi ci o gościa z kancelarii adwokackiej Finch, Abbott i Ingham? To ten Finch?

Antonio skinął głową.

- Zimny jak ryba - oświadczył Huw. - O ile pamiętam, ma niebrzydką żonę.

- Jego niebrzydka żona nie żyje - poinformował go Antonio. - Zmarła na raka.

Nadal nie mógł w to uwierzyć. Wciąż pamiętał, jaka radosna i pełna życia była Miranda tamtego lata, niemal czternaście lat temu. Nie mógł się w niej nie zakochać. Wydawała się niezwykle rozbawiona, gdy Antonio oświadczył się jej i dodał, że chce się nią opiekować do końca życia.

- Słodki jesteś - powiedziała, kiedy w końcu zdołał ją przekonać, że mówi całkiem serio. - Posłuchaj, dobrze się bawiliśmy, więc nie psuj tego.

Nalegał, a wtedy przestała silić się na uprzejmość.

- Bądź poważny, Antonio! - fuknęła. - Co kobieta taka jak ja miałaby robić u boku pisarza bez grosza? To, że jesteś dobry w łóżku, to za mało, seks mogę mieć wszędzie. Wyjdę za mąż za człowieka, który będzie mi w stanie zaoferować życie na odpowiednim poziomie, a ty pisz te swoje książki, skoro zamarzyła ci się taka kariera.

Antonio pomyślał, że życie czasem dziwnie się układa. W końcu przecież nie został pisarzem, tylko bogatym biznesmenem, takim, o jakim czternaście lat wcześniej marzyła Miranda.

Na widok miny przyjaciela Huw zapytał:

- To przykre, ale dlaczego pytasz o Fincha?

- Był u mnie tydzień temu. Wygląda na to, że jego córka nie jest...

- Co nie jest? - Huw był skonsternowany.

- Nie jest jego córką, tylko moją.

ROZDZIAŁ DRUGI

Antonio omal się nie uśmiechnął na widok miny Huw.

- Twoją córką? - wykrztusił z trudem adwokat.

- Na to wygląda. Mam trzynastoletnią córkę, która uważa mnie za potwora. Mówi każdemu, kto chce słuchać, że zamierzam ją porwać.

- Porwać?

- Finch nakłamał małej, że zamierza walczyć w sądzie o jej odzyskanie.

- Odzyskanie? - znowu powtórzył Huw. - O jaką walkę mu chodzi? Zamierzasz mieszkać z tą dziewczynką? Czy to na pewno dobry pomysł?

- Nie bardzo miałem czas się zastanowić. Finch oznajmił mi tę nowinę i dodał, że Tamara czeka w samochodzie, razem z torbą z niezbędnymi rzeczami. Resztę przywieziono następnego dnia. Facet jasno dał mi do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego i nie zamierza jej więcej oglądać.

- Co za sukinsyn! - Huw zmełł w ustach znacznie gorsze przekleństwo.

- Sukinsyn o nadzwyczajnych zdolnościach aktorskich - zauważył Antonio. Wstał i zaczął krążyć po gabinecie. - Cóż to było za przedstawienie, żałuj, że nie widziałeś. Finch idealnie odegrał rolę załamanego ojca. Prawo stoi po mojej stronie...

- To akurat nie jest takie pewne - wtrącił Huw pośpiesznie.

- I teraz wygląda to tak, jakbym obudził się pewnego ranka z mocnym postanowieniem, że wyrwę córkę, której wyrzekłem się w dzieciństwie, z jej ukochanego domu. Ot tak, dla kaprysu.

Antonio był zmuszony milczeć, kiedy Finch kłamał w żywe oczy. Gdyby zaprzeczył, dziewczynka dowiedziałaby się, że człowiek, którego przez całe

życie nazywała ojcem, porzuca ją niczym starą, niechcianą zabawkę. Nie był psychologiem, ale mógł sobie wyobrazić, jakie spustoszenie spowodowałoby to w psychice dziecka, które właśnie straciło matkę.

- Nic dziwnego, że ta mała nazywa cię porywaczem! Ten człowiek to po prostu...

- Wystarczy powiedzieć, że nie jest typem kochającego tatusia - przerwał Antonio. - W dzieciństwie pewnie wyrywał muchom skrzydełka.

- Socjopata - wymamrotał Huw.

- Skoro tak twierdzisz. - Antonio pokiwał głową. - Ewidentnie lubi dręczyć ludzi.

- Antonio, ten facet ma gdzieś twoją córkę. Skąd wiesz, że nie poinformuje o wszystkim brukowców? Wiem, że nic cię nie obchodzi, co się o tobie wypisuje, ale...

- Spokojnie. Nie martw się, nie zrobią z tego afery - oznajmił Antonio ze spokojem.

- Jesteś pewien? - Huw patrzył na niego uważnie.

- Absolutnie. Charles Finch nie ma żadnego asa w rękawie.

Na twarzy Huw pojawiło się zrozumienie.

- Masz coś na niego. - To nie było pytanie.

- Powiedzmy, że pan Finch nie zawsze grał zgodnie z regułami. Tak to już bywa, kiedy człowiek jest chciwy.

- Wie, że ty wiesz?

- Mogłem o tym wspomnieć - odparł Antonio.

Huw westchnął z ulgą.

- To dobrze. Antonio, mam nadzieję, że nie uwierzyłeś mu na słowo tylko dlatego, że znałeś jego żonę? - zapytał ostrożnie.

- Wtedy jeszcze nie była jego żoną - Antonio miał enigmatyczny wyraz twarzy. - Najwyraźniej przez wszystkie lata prowadziła dziennik i to dzięki niemu Finch odkrył, że Tamara nie jest jego córką.

- Dziennik to nie jest żaden dowód. Ja w dzieciństwie też pisałem dziennik pełen koszmarnych kłamstw. A gdyby ktoś miał wymyślić ojca dla swojego dziecka, bogaty i wpływowy Antonio Rochas nie byłby najgorszym wyborem, nie sądzisz?

- Możliwe, że masz rację, tyle że Miranda pisała to niemal czternaście lat temu, kiedy bogaty i wpływowy Antonio Rochas jeszcze nie istniał. Byłem studentem, chciałem zostać pisarzem, ale na polecenie ojca uczyłem się biznesu od podstaw. Pracowałem jako kelner w jednym z naszych hoteli.

- Nie wiedziała, że jesteś synem szefa?

- Nie wiedział nikt poza kierownikiem. Zresztą wystarczyło, że popatrzyłem na Tamarę i już wiedziałem, że to moja córka.

- Rany boskie, nie możesz polegać wyłącznie na intuicji, Antonio! - wybuchnął zbulwersowany Huw.

- Spokojnie. Zleciłem test DNA.

- Nie ma wątpliwości...?

Antonio pokręcił głową.

- Psiakrew, nie wiem, co bym zrobił, gdyby mnie to spotkało - westchnął Huw. - A ty co zamierzasz?

- Wrócić do Grange.

- Tam jest dziewczynka?

- Uznałem, że to mniej stresujące niż wyjazd do Hiszpanii. Jeszcze za wcześnie.

Jego angielska matka urodziła się i wychowała w Grange, a Antonio w dzieciństwie spędzał tam każde wakacje. Kilka lat temu, po śmierci dziadka, odziedziczył posiadłość.

- Twoja mama jest na miejscu?

- Mama udała się w rejs dookoła świata - przypomniał mu Antonio. - Zaproponowała, że w zaistniałych okolicznościach przerwie podróż i wróci do domu, ale doszedłem do wniosku, że ja i Tamara powinniśmy spędzić trochę czasu sami.

To było osiem dni temu. Teraz Antonio wcale nie był pewien, czy podjął słuszną decyzję.

Drzwi trzasnęły. Antonio zaczynał podejrzewać, że taki finał rozmowy stanie się wkrótce nową świecką tradycją w tym domu.

Na pewno istnieje rozwiązanie tego problemu, przypomniał sobie po raz setny. Zawsze istniało. Nie wiedział jednak jeszcze jakie.

- Nie chcesz mnie tak samo jak ja ciebie! - wrzasnęła jego nowa córka, zanim wyszła z pokoju. - Wolałbyś, żeby mnie nie było! Żałujesz, że się urodziłam? Głupie pytanie, pewnie że żałujesz. Nawet nie jesteś Anglikiem - dodała z oburzeniem. - I to twoja wina, że jestem taka wysoka! To przez te twoje beznadziejne geny!

- Jestem twoim ojcem - przypomniał jej.

Ta uwaga rozwścieczyła ją jeszcze bardziej.

- Biologicznym! - wysyczała, jakby to była najgorsza obelga na świecie. - I dlaczego masz takie niebieskie oczy? Przerażające... jak u wilka czy coś. To nie jest mój dom i jeśli ktoś jeszcze raz nazwie mnie panną Rochas, zacznę krzyczeć. Nazywam się Finch. Nawet nie wiem, jak się wymawia Rochas! Nienawidzę tego nazwiska i ciebie, i chciałabym, żebyś umarł!

Z tymi słowami wypadła z pokoju. Po chwili Antonio usłyszał trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Nie ma co, świetnie poszło. Jak zawsze.

Wyjrzał przez okno i zobaczył, że Tamara biegnie przez starannie utrzymany trawnik tak szybko, jakby ją ścigał sam diabeł. Pomyślał, że za mniej więcej godzinę zapadnie zmrok i choć on sam bardzo lubił spacery o tej porze, był pewien, że wychowana w mieście dziewczynka nie doceni ich uroku.

Westchnął ciężko i postanowił udać się na jej poszukiwania. Przed wyjściem z domu włożył płaszcz i zabrał latarkę.

Miał szczęście, bo ogrodnik widział, jak Tamara zmierza do lasu po zachodniej stronie domu. Kiedy Antonio tam dotarł, cienie bardzo się już wydłużyły. Co chwila wykrzykiwał imię córki i nasłuchiwał, aż w końcu jego wysiłki nagrodził szelest liści jakieś sto metrów dalej, po prawej stronie, tam gdzie była polanka.

- Tamara! To nie ma sensu. To... - Zanim zdążył skończyć, z poszycia wyskoczył nieduży pies i stanął mu na drodze, po czym obnażył zęby, powarkując.

Antonio chyba nigdy w życiu nie widział brzydszego kundla. Popatrzył na zwierzę z irytacją, nie ze strachem. Psy go lubiły, poza tym ten był mały i nie wyglądał groźnie.

- Zjeżdżaj - powiedział Antonio niezbyt głośno.

Psy zwykle reagowały na komendy wydawane spokojnym tonem, tyle że akurat ten pies najwyraźniej o tym nie wiedział. Kiedy Antonio próbował go wyminąć, pies znów się rozszczekał, po czym ugryzł go w nogę. Na szczęście Antonio miał na sobie skórzane buty za kostkę.

Czy ten dzień mógł być jeszcze gorszy?

Wkrótce Antonio przekonał się, że i owszem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Piesku... Sandy? - Fleur potrząsnęła smyczą. Powoli traciła nadzieję, że pies wróci. Zmierzchało i bała się, że nie zdoła odnaleźć go przed zapadnięciem ciemności. - Cholera - wymamrotała pod nosem i zmarszczyła brwi. - Ty głupi zwierzaku, gdzie jesteś?! - wrzasnęła ile sił w płucach.

Omal nie podskoczyła z radości, kiedy jej wysiłki nagrodziło szczekanie w oddali. Potykając się lekko, ruszyła w lewo. Postanowiła zignorować tablicę z informacją, że to teren prywatny i wstęp tu jest wzbroniony - już wcześniej minęła kilka takich tablic - i weszła do lasu. Po kilku sekundach uświadomiła sobie, że jest znacznie bardziej gęsty, niż się jej wcześniej wydawało. Zawahała się i w tej samej chwili dobiegło ją głośne szczekanie.

- Ty tchórzu - mruknęła do siebie i ruszyła w tamtym kierunku.

Jakieś pięćdziesiąt metrów dalej las zaczął się przerzedzać i nagle dotarło do niej, że słyszy nie tylko szczekanie, ale również męski głos.

Rozzłoszczony męski głos.

Super, tylko tego jej było trzeba.

Bez tchu wypadła na polankę, na której, tyłem do Fleur, stał mężczyzna w dżinsach i ciemnej kurtce. Był bardzo wysoki i dobrze zbudowany, a na nogach miał skórzane buty. Jeden z nich znajdował się niebezpiecznie blisko pyska biednego Sandy'ego.

Fleur oparła ręce na biodrach i powiedziała głośno:

- Proszę natychmiast się odsunąć od tego psa!

- Ja mam się od niego odsunąć? - Mimo irytacji Antonio nie zdołał ukryć sarkastycznego uśmiechu na widok młodej kobiety, z której ust padło to stanowcze polecenie.

Kiedy Fleur ujrzała jego twarz, zamarła. Co prawda miał na sobie strój idealny dla emeryta na działce, za to jego twarz... Nic dziwnego, że paparazzi tak ją sobie ukochali. Był niesamowicie przystojny, w rzeczywistości o wiele bardziej niż na zdjęciach. Od razu rozpoznała w nim słynnego Antonia Rochasa. Naturalnie nie zamierzała go o tym informować, gdyż była świadoma, że nic by to go nie obeszło. Może pochlebiłoby mu to, gdyby inaczej wyglądała - dla takich facetów liczyły się tylko piękne dziewczyny, którymi mogli się chwalić przed kolegami. Fleur jednak zdecydowanie nie była typem kobiety-maskotki bogatego playboya.

Tylko dlaczego tak strasznie się zaczerwieniła i miała spocone dłonie? Jakbyś nie wiedziała, odezwał się kpiący głosik w jej głowie. Fleur była potwornie zażenowana pożądaniem, które odczuła na widok Antonia Rochasa.

Musiała jednak przyznać, że dotąd nie spotkała w okolicy żadnej ładnej albo choćby interesującej z jej punktu widzenia twarzy, i pewnie dlatego tak bardzo spodobał się jej ten mierzący niemal dwa metry wzrostu przystojniak. Naprawdę był nieziemski - złocista karnacja, duże oczy, piękna twarz, jakby wykuta w kamieniu...

Fleur nerwowo oblizała usta.

Wszyscy w wiosce mieli mnóstwo do powiedzenia na temat tego, jaki pan Rochas był w dzieciństwie i we wczesnej młodości. Opowiadali też o tym, że odkąd odziedziczył posiadłości po dziadku, zachowywał się jak jeden z miejscowych, a nie jak wielki bogacz. Fleur uprzejmie słuchała tych historyjek, chociaż ani trochę w nie nie wierzyła. Obraz odmalowany przez miejscowych

ani trochę nie pasował do bezlitosnego biznesmena, który równie często gościł w czasopismach finansowych, co w brukowcach.

A poza tym, skoro był taki zaangażowany w życie miejscowej społeczności, jak to możliwe, że chociaż Fleur mieszkała tu już od roku, aż do tej pory nie wpadła na tego ulubieńca wszystkich?

- Czy to zwierzę należy do pani? - usłyszała nagle.

Antonio pomyślał, że w przeciwieństwie do psa, jego właścicielka nie jest nieatrakcyjna. Wydawała się bardzo młoda, miała jasne, niezbyt fachowo obcięte włosy i lekko skośne oczy pod ciemnymi brwiami. Ubrana była w dżinsy i jakieś paskudne porozciągane swetry, które skutecznie maskowały jej figurę.

- Owszem - odparła lodowatym tonem. - Chodź tutaj, Sandy. Dobry piesek - dodała lizusowskim tonem.

Pies popatrzył na nią bez specjalnego zainteresowania, po czym znowu zaczął ujadać.

- Dobry piesek? - Antonio przewrócił oczami. - Po co ludzie mają zwierzęta, które ich nie słuchają?

Jeszcze raz popatrzył na blondynkę i doszedł do wniosku, że zupełnie nie była w jego typie. Te wielkie, dziecięce oczy i naiwna twarz - to się naprawdę mogło podobać dorosłym mężczyznom.

Fleur uniosła brodę.

- Czy to pytanie było skierowanie do mnie?

- To pani pies, prawda?

- Proszę nie podnosić głosu, tylko go pan jeszcze bardziej przestraszy.

- Mnie się nie wydaje szczególnie przestraszony - zauważył drwiącym tonem.

Fleur rzuciła mu niezbyt przyjazne spojrzenie.

- Najwyraźniej kompletnie nie zna się pan na zwierzętach.

- A pani najwyraźniej kompletnie nie potrafi czytać - warknął. - Zdaje sobie pani sprawę, że weszła na teren prywatny, gdzie wstęp jest wzbroniony?

- Może pana psy potrafią czytać, mój nie. - W jej oczach pojawił się gniewny błysk.

Antonio był zdumiony, że z jakiegoś tajemniczego powodu blondynka o dziecinnej twarzy wydała mu się nagle całkiem atrakcyjna.

- No to po co spuściła go pani ze smyczy?

Fleur popatrzyła na niego ze znużeniem.

- Dobrze, zacznijmy od początku. - Westchnęła ciężko. - Przepraszam, że weszłam na pana teren. Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Mamy mnóstwo problemów z kłusownikami.

- Czy ja wyglądam na kłusownika? - Powoli zaczynała mieć dość tej rozmowy i tego faceta.

- Nikt nie ma wypisane na czole, że jest kłusownikiem - zauważył złośliwie.

- Pewnie wydaje się panu, że jest pan niesłychanie zabawny, co? No więc... - Nagle urwała w połowie zdania i zmusiła się do uśmiechu. - Proszę mi podać psa i już znikamy.

- Marzę o tym. - Popatrzył na jej wyciągnięte dłonie. - Tyle że nie chcę go brać na ręce. Nie bardzo mi się uśmiecha perspektywa utraty części anatomii.

Nagle zauważył, że dziewczynę przeszył dreszcz. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Antonio przywykł do damskich spojrzeń, nigdy dotąd jednak żadna kobieta nie spoglądała na niego jak na ucieleśnienie najgorszych koszmarów!

Fleur czuła się koszmarnie upokorzona. Nie było szans, żeby nie zauważył, jak na nią działa. A ten dreszcz pożądania, który ją przeszył?

Co miała teraz zrobić? Dobrze, że nie zaczęła się ślinić!

Nagle Antonio poczuł ostry ból w łydce, kiedy zatonęły w niej psie zęby. Jeśli pies zaatakował go w obronie cnoty swojej pani, to miał doskonałe wyczucie chwili i osiągnął swój cel. Pragnienie, by wziąć blondynkę w ramiona i pocałować, momentalnie minęło. Antonio mocno machnął nogą, a pies momentalnie odleciał w bok.

- Co to ma być? Może podręczysz kogoś swoich rozmiarów, osiłku?! - wrzasnęła oburzona Fleur, biegnąc do psa. - To dopiero odwaga, kopnąć małego kundelka!

Antonio przechylił głowę na bok, jakby czegoś nasłuchiwał.

- Cicho! - warknął.

Fleur nie mogła uwierzyć w taką bezczelność.

- Nie widzi pan, że pies się boi? - zapytała.

- Niby czego? To ja się powinienem bać, zaatakowało mnie dzikie zwierzę!

- Bez przesady - prychnęła Fleur.

- Ciekawe, czy policja zgodzi się z panią, że przesadzam.

Złość na twarzy Fleur ustąpiła miejsca zaniepokojeniu.

- Nie może pan tego zgłosić - powiedziała cicho, choć oczywiście wiedziała, że jak najbardziej mógł to zrobić.

- Zaniedbałbym swoje obowiązki, gdybym nie powiadomił policji. Następnym razem ten pies może zaatakować dziecko.

- To wykluczone. - Pokręciła głową. - Nie zrobiłby tego, nie znosi wyłącznie mężczyzn.

Antonio pomyślał, że podobna fobia dotknęła również właścicielkę psa.

- Jest ze schroniska - ciągnęła Fleur. - Kiedy go znaleźli, był w opłakanym stanie. Nawet nie chcę myśleć o tym, co zrobił mu właściciel, skoro teraz Sandy tak bardzo boi się mężczyzn. Jeśli musi pan kogoś winić, to proszę winić mnie za to, że spuściłam go ze smyczy.

Nagle w oddali rozległ się przeraźliwy krzyk, a tuż potem jeszcze jeden. Fleur poczuła, że włosy stają jej dęba. Jej towarzysz ruszył natychmiast w tamtym kierunku.

Nawet nie pomyślała, żeby skorzystać z sytuacji i uciec razem z Sandym. Pochyliła się, wzięła psa na smycz i pobiegła tam, gdzie przed chwilą słychać było wrzaski, a teraz panowała złowróżbna cisza.

Dotarła nad zarośnięty staw dokładnie w chwili, gdy Antonio Rochas, nadal w ubraniu, wskakiwał do jeziora. Przerażona Fleur patrzyła, jak przecina wodę spokojnym, fachowym kraulem. Po chwili dostrzegła, że płynął ku małej, przewróconej łódce.

Mój Boże, ktoś tonie, pomyślała z przerażeniem.

- Tamara! - krzyknął Antonio głośno, po czym wziął głęboki oddech i zanurkował.

Fleur stała na brzegu, przyciskając dłoń do ust. Pomyślała o tym, że skoczył do wody w ubraniu, a przecież musiało sporo ważyć. A jeśli utonie? Będzie tak sobie stała i patrzyła, jak facet idzie na dno? Przyszło jej do głowy, że zachowuje się jak ci okropni gapie, którzy tylko stoją, kiedy ktoś tonie na ich oczach, i kompletnie nic nie robią!

- Ty głupi, głupi... facecie! - wrzasnęła z frustracją.

No już, wypływaj, wypływaj, ponaglała go w myślach, wpatrując się w jezioro.

Nie wypłynął.

Fleur zaczęła podskakiwać ze zdenerwowania. Nikt nie byłby w stanie wytrzymać tak długo pod wodą. Do cholery, nie mogła bezczynnie tkwić na brzegu. Zadzwoniła na pogotowie, a kiedy dyspozytor przyjął zgłoszenie, rozłączyła się, ściągnęła sweter i buty, po czym weszła do lodowatej wody. Zdążyła się zanurzyć do połowy ud, kiedy nagle ciemna głowa mężczyzny pojawiła się nad taflą jeziora.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Antonio czuł niesamowity ból w płucach. Powitał go z wdzięcznością, gdyż dzięki bólowi wiedział, że żyje. Jeszcze przed chwilą wątpił, czy zdoła się wynurzyć. Zdobył się na ten wysiłek tylko dzięki świadomości, że jeśli on nie przeżyje, Tamara też będzie bez szans.

Oddychał ciężko i mrugał, usiłując pozbyć się wody z oczu. Ręka, którą dotykał zimnego policzka Tamary, drżała. Modląc się w duchu, odchylił głowę dziewczynki i zabrał się do sztucznego oddychania. Po chwili jego wysiłki zostały nagrodzone - poczuł na policzku delikatny trzepot jej rzęs.

Antonio przewrócił się na plecy i zaczął holować Tamarę do brzegu. Pokonał niespełna dziesięć metrów, zanim się zorientował, że ktoś płynie za nim. To była ta młoda kobieta od psa, tym razem sama.

- Oddycha? - wykrztusiła.

Skinął głową. Dziewczyna podpłynęła bliżej.

- Mogę jakoś pomóc?

Nie tracąc czasu, odsunął się, żeby wzięła na siebie część ciężaru Tamary. Razem podpłynęli na płyciznę. Gdy Antonio wyciągnął córkę na brzeg, spojrzał na Fleur i powiedział:

- Proszę zadzwonić po karetkę.

- Już to zrobiłam, zanim...

- Zanim wskoczyła pani do jeziora - dokończył.

Rzucił jej pełne aprobaty spojrzenie, po czym ostrożnie ułożył Tamarę na trawie.

- Tamaro, słyszysz mnie?

W odpowiedzi dziewczynka przetoczyła się na bok i zaczęła gwałtownie wymiotować wodą. Kiedy już całkiem opróżniła żołądek, wybuchnęła płaczem.

- To chyba dobry znak - zauważyła Fleur, szczękając zębami.

Wzięła do ręki sweter, który zostawiła na brzegu przed wejściem do wody, i przyklękła. Położyła głowę Tamary na swoich kolanach, po czym przykryła dziewczynkę swetrem. Wiedziała, że wiele to nie da, jednak chciała jakoś pomóc.

- Nic ci nie będzie - powiedziała do dziecka, mając szczerą nadzieję, że to prawda.

- To Tamara - odezwał się Antonio. - Moja córka.

- Bardzo ładne imię. - Fleur zaczęła rozcierać lodowate dłonie dziewczynki.

Pomyślała, że pan Rochas albo bardzo młodo wygląda, albo wyjątkowo wcześnie założył rodzinę. W wiosce nikt nigdy nie wspominał o jego żonie, więc zapewne był po rozwodzie.

- Ja jestem Antonio Rochas - przedstawił się po chwili.

Fleur ukryła uśmiech. Naprawdę myślał, że nie wiedziała?

- Fleur Stewart - odparła.

Patrzyła na niego spod mokrych rzęs, kiedy zaczął ściągać z siebie przemoczoną kurtkę. Mokre ubranie przywarło do niego niczym druga skóra i

Fleur nie mogła nie zauważyć, że był fantastycznie zbudowany. Nie miał nawet grama zbędnego tłuszczu pod skórą, same wspaniałe mięśnie.

Z trudem oderwała od niego wzrok i popatrzyła na dziewczynkę. Była na siebie wściekła, że w takich okolicznościach myśli o pięknej sylwetce nowego znajomego, już nie wspominając o tym, że jest pod wrażeniem.

Sandy zaczął popiskiwać, więc Fleur odruchowo go pogłaskała i nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Chodź tutaj, Sandy. - Wyciągnęła rękę i poklepała się po udzie.

- Co pani robi? - zapytał Antonio

- Dobry piesek - pochwaliła kundelka, kiedy podszedł do dziewczynki. - Sandy jest ciepły, a ona lodowata. Rozgrzałabym ją własnym ciałem, ale obawiam się, że również zmarzłam na kość i nic by to nie dało.

- Dobry piesek - powtórzył Antonio natychmiast. Wyciągnął rękę i ku zdumieniu Fleur pies bez wahania polizał go po palcach. Antonio popatrzył na Tamarę i pokiwał głową. - Może powinienem zanieść ją do domu? Kiedy pani zadzwoniła po karetkę, powiedziała im pani, gdzie jesteśmy?

- Oczywiście.

Zmrużył oczy.

- Wobec tego będą jechali drogą od posiadłości - oświadczył i rozejrzał się po polance. - Powinniśmy ruszyć im na spotkanie.

- To ma sens - przyznała Fleur.

- Nie chcę... - jęknęła dziewczynka, kiedy jej ojciec pochylił się, żeby wziąć ją w ramiona.

- Chwilowo mało mnie obchodzi, czego chcesz, Tamaro. *Madre mia*, co ty robiłaś na tej łodzi, skoro nie umiesz pływać?

- Ale ja umiem pływać! Zgubiłam wiosło, wychyliłam się po nie, no i wypadłam. Na dnie były wodorosty, noga mi się zaplątała...

- Jest przygnębiona, nie musi pan na nią krzyczeć - wtrąciła się Fleur. - Po takich przeżyciach musi odpocząć.

- Mam nadzieję, że dostała nauczkę - mruknął nieuprzejmie. - Ale głowy nie dam.

- Biedactwo... Już dobrze - szepnęła Fleur, gdy dziewczynka wybuchnęła płaczem.

Wyszli z lasu i teraz byli bardziej narażeni na podmuchy wiatru. Mijały minuty, a Antonio krążył w kółko i nieustannie wyglądał na drogę.

- Gdzie oni są? - rzucił Fleur oskarżycielskie spojrzenie.

- Proszę się nie denerwować, zaraz przyjadą - próbowała go uspokoić. Nie miała mu za złe tego zachowania, w końcu szalał z niepokoju o córkę.

- Proszę się nie denerwować! - powtórzył ze złością. - Przecież tu leży moje dziecko! Czy pani w ogóle zdaje sobie sprawę... - Urwał nagle i przejechał dłonią po mokrych włosach. Popatrzył na Fleur uważnie. - Ma pani dzieci?

To nieoczekiwane pytanie sprawiło, że zesztywniała. Powoli pokręciła głową.

- Nie, nie mam.

Zanim Antonio zdążył się zastanowić nad jej nagłą bladością, usłyszał warkot silnika i od razu się odprężył. Po chwili ich oczom ukazała się karetka.

- Zimno mi - poskarżyła się Tamara.

- Spokojnie, karetka już tu jest. - Antonio wziął ją za rękę. - Nic ci nie będzie.

Sanitariusze okazali się sprawnymi fachowcami, szybko ułożyli Tamarę na noszach i wsunęli je do karetki. Jeden z nich stanął z boku, żeby Antonio mógł wejść do auta.

- Nie! Nie chcę, żeby ze mną jechał! - wrzasnęła Tamara, całkiem jakby nagle odzyskała siły. - Zabierzcie go, niech się do mnie nie zbliża. Nie jest moim ojcem.

- Jestem jej ojcem - oznajmił Antonio.

Nikt nie zamierzał tego kwestionować.

- Nieprawda! On mnie porwał! Chcę do domu, do mojego prawdziwego taty!

Po tym wybuchu nastąpiła pełna skrępowania cisza. Sanitariusze zerkali na Antonia, który stał nieruchomo, z kamiennym wyrazem twarzy. Jeden z mężczyzn spojrzał na kolegę i odchrząknął.

- Może lepiej będzie nie... Ona... - zaczął.

- Rozumiem - przerwał mu Antonio i się cofnął. - Dojadę do szpitala na własną rękę.

Sanitariuszowi wyraźnie ulżyło. Zamknął drzwi karetki, która po chwili odjechała na sygnale. Fleur owinęła się ciaśniej kocem, który dostała od kierowcy, i zadrżała. Jej wysoki towarzysz wydawał się zupełnie nieświadomy faktu, że lada moment mogła wpaść w hipotermię. Fleur podejrzewała, że całkiem zapomniał o jej istnieniu.

Oczywiście bardzo ją ciekawiło, jak się mają sprawy między Antoniem i jego córką, ale dyskretnie milczała. W końcu doszła do wniosku, że musi coś powiedzieć, odchrząknęła.

- To dopiero była akcja - oświadczyła. - Jeśli pan zbankrutuje, zawsze może się pan zatrudnić jako ratownik.

Antonio popatrzył na nią bez cienia sympatii.

- Nadal tu pani jest - oznajmił głucho.

- A niby dokąd miałam pójść? - Fleur zadrżała mimowolnie i postanowiła zmienić temat. - Pewnie trudno być ojcem na dwa weekendy w miesiącu?

- Nie jestem ojcem na dwa weekendy w miesiącu.

Może i nie jesteś, za to jesteś kompletnie beznadziejny, pomyślała Fleur, ale oczywiście nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

- Kiedy ja byłam dzieckiem i wściekałam się na rodziców, lubiłam fantazjować, że zostałam adoptowana.

Antonio odwrócił głowę i popatrzył na nią kamiennym wzrokiem.

- Czy to miało mnie pocieszyć? - wycedził.

Fleur pomyślała, że chyba jest idiotką, skoro się przejmuje tak antypatycznym facetem.

- Chyba tak. Proszę wybaczyć, to się więcej nie powtórzy - zapewniła go uroczyście. - Nic mnie nie obchodzi, że córka pana nienawidzi.

- Nie lubię, kiedy ludzie wtykają nos w moje sprawy - burknął.

- No cóż, będę musiała jakoś nauczyć się żyć bez pańskiej akceptacji - mruknęła z ironią.

Zignorował tę uszczypliwość i bez słowa przyglądał się twarzy Fleur. O dziwo, nie wydawał się już taki nieprzystępny.

- Nie wchodź mi na głowę, dziewczynko - powiedział nieoczekiwanie.

- Proszę mi wierzyć, że to ostatnie miejsce, gdzie chciałabym się znaleźć.

Antonio uśmiechnął się półgębkiem.

- Chyba pani zmarzła.

- Myślałam, że nigdy pan nie zauważy. - Fleur zacisnęła szczękające zęby, żałując, że nie jest w stanie reagować na chłód równie obojętnie jak Antonio. - Taka sina obwódka wokół ust, którą niewątpliwie mam, zwykle świadczy o wychłodzeniu.

- Muszę jechać do szpitala, do Tamary. Jeśli zdoła pani dotrzymać mi kroku, każę wysuszyć pani ubranie i odwieźć panią do domu. Chyba że woli pani tu poczekać, przyślę range rovera.

- Dotrzymam panu kroku. On też. - Wskazała głową psa, który grzecznie siedział u jej stóp.

Antonio popatrzył na niego sceptycznie.

- Jeśli nie będziecie nadążali, proszę nie oczekiwać, że poczekam - uprzedził.

Tym razem to Fleur uśmiechnęła się pod nosem.

- Ja też na pana nie poczekam - oznajmiła, ruszając przed siebie.

Po chwili przekonała się, że musi truchtać, żeby dotrzymać mu kroku. Pięć minut później, kiedy zobaczyli światła w Grange, dyszała ciężko.

Dom stał w pewnym oddaleniu od drogi, a prowadził do niego ponadkilometrowy podjazd.

- Myślałam, że budynek jest starszy - zauważyła, gdy wchodzili na schody.

- Oryginalny budynek pochodził z piętnastego wieku, ale spłonął ponad sto lat temu. Ten projekt zlecił mój dziadek - wyjaśnił Antonio.

Kiedy weszli do środka, zapanował wielki chaos. Wszędzie kręcili się ludzie, a Antonio pokrzykiwał w dwóch językach. Jakaś kobieta w średnim wieku poprowadziła Fleur ku schodom i powiedziała, że zaraz wróci, po czym zniknęła.

Pięć minut później, kiedy zjawił się Antonio, Fleur nadal tam stała. Najwyraźniej przebierał się w pośpiechu, bo wciąż miał rozpiętą do pasa koszulę. Fleur przełknęła ślinę i błyskawicznie odwróciła wzrok od jego imponująco umięśnionego brzucha.

Na jej widok Antonio zmarszczył brwi.

- Nikt się panią nie zajął?

- Pewnie wszyscy są zajęci - odparła.

- Zajęci? To niedopuszczalne... Pani Saunders! - wrzasnął tak nieoczekiwanie, że przerażona Fleur podskoczyła. - Pani Saunders, do cholery!

- O kurczę, dobrze, że dla pana nie pracuję - mruknęła Fleur.

- Niech mi pani wierzy, że i ja się z tego cieszę. - Popatrzył na nią z drwiną w oczach.

- Proszę już jechać, nie ma sensu, żeby pan czekał. Potrzebuję jedynie suchych ubrań. No i psa - dodała, zerkając na Sandy'ego, który usadowił się u stóp Antonia i machał ogonem, zdrajca jeden. - Mam nadzieję, że pana córka szybko dojdzie do siebie.

Antonio pokiwał głową i nagle wyraźnie zbladł pod opalenizną.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się.

- Stoi pani w kałuży krwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- E tam, zaraz w kałuży - burknęła Fleur. - Zresztą to głównie woda. - Z niechęcią popatrzyła w dół. - Dywan pewnie da się wyczyścić.

- Dywan? Naprawdę uważa pani, że niepokoję się o dywan?

- Nie za bardzo potrafię pana rozgryźć, a poza tym ten dywan wygląda na kosztowny, i to bardzo, więc...

Antonio zazgrzytał zębami.

- Jeśli powie pani jeszcze słowo, uduszę panią.

Albo pocałuję, nieoczekiwanie przemknęło mu przez myśl - w ten sposób też zdołałby ją uciszyć.

- Przecież widzę, że jest pani ranna.

- To zwykłe zadrapanie. Na pewno pan wie, że czasem zupełnie niewinne rany wydają się groźne, zwłaszcza jeśli krew zmiesza się z wodą, a moje ubranie jest mokre. To nic poważnego.

- Wiedziała pani! - To nie było pytanie.

Antonio z surowym wyrazem twarzy położył rękę na jej ramieniu, a Fleur syknęła. Natychmiast cofnął rękę.

- Przepraszam, nie chciałem. Jest pani strasznie delikatna - dodał oskarżycielsko.

- Pozory mylą, prawdziwy twardziel ze mnie.

- Nie aż taki, żeby nie zauważyć tej rany.

- Coś poczułam, kiedy płynęłam w jeziorze - przyznała niechętnie. - Potem jednak tyle się wydarzyło, że wyleciało mi to z głowy.

Cierpliwość Antonia była na wyczerpaniu.

- Dlaczego nic pani nie pisnęła, na litość boską? Jest pani męczennicą czy idiotką?

- Ani jednym, ani drugim - odparła Fleur z oburzeniem. - Woda była zimna, a ja w szoku, no i zapomniałam.

- Rany boskie, kobieto! - Znowu zazgrzytał zębami. - Długo tak pani może? Proszę powiedzieć, gdzie dokładnie jest ta rana, i przestać marnować mój czas!

Fleur westchnęła i wskazała na prawą łydkę.

- Niech pani zdejmie dżinsy, przyjrzę się ranie.

- Nie zdejmę! - oznajmiła z oburzeniem, jednocześnie gorączkowo próbując sobie przypomnieć, jakie majtki włożyła rano. Była czerwona jak burak. A tak, białe bawełniane w różyczki. - Mowy nie ma.

- Jeśli pani ich nie zdejmie, ja to zrobię. - Uśmiechnął się na widok jej zaszokowanej miny. - Chodzi mi o pani spodnie, rzecz jasna. I proszę sobie darować tę fałszywą skromność.

- To naprawdę zbyteczne. - Przeczuwała jednak, że Antonio nie ustąpi.

- Pozwoli pani, że ja o tym zdecyduję. Jeśli wykrwawi się pani na śmierć w mojej posiadłości, zostanę obarczony odpowiedzialnością, do cholery.

- No proszę, a ja myślałam, że pan się o mnie troszczy - mruknęła zgryźliwie. - Spokojnie, panie Rochas, nie jest pan za mnie odpowiedzialny. I nie musi pan kląć.

- Przy pani nawet święty rzucałby bluzgami.

- No, jeśli chociaż połowa tego, co czytałam o panu, jest prawdą, nigdy nie zostanie pan uznany za świętego.

- Jakież to musi być ekscytujące - najpierw czyta pani o moim życiu w czasopismach dla inteligentnych inaczej, a teraz osobiście przeżywa pani dzień ze mną, staje się na moment częścią mojego życia. I co, dobrze się pani bawi?

- O dziwo, nieszczególnie. I błagam, proszę mnie nie zaliczać w poczet swojego fanklubu. Przyznaję, że przeczytałam parę zdań o panu w poczekalni u fryzjera, ale nie było to zbyt interesujące - odgryzła się.

- Nigdy bym się nie domyślił.

- Czego? Że umiem czytać?

- Nie, że była pani u fryzjera. Nie widać.

- Bardzo śmieszne.

- Dobrze, skończmy już tę wymianę uprzejmości - powiedział nagle. - Właściwie powinienem pani podziękować, zachowała się pani bardzo dzielnie.

Ten zupełnie nieoczekiwany komplement zbił Fleur z tropu.

- Zależało mi wyłącznie na nagrodzie - warknęła.

- Czyli na moim towarzystwie? Albo nie, niech pani nie odpowiada, nie jestem pewien, czy moje ego zniesie dalsze obelgi.

- Podejrzewam, że zniosłoby nawet trzęsienie ziemi. Wie pan co? Gdyby zabrać pańską próżność, egoizm i nieuzasadnione wysokie mniemanie o sobie, kompletnie nic by nie zostało.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie, a także, o zgrozo, zainteresowanie.

- Jeszcze nigdy nie miałem takiego problemu z nakłonieniem kobiety, żeby rozebrała się dla mnie - wycedził.

- Błagam, niech mi pan oszczędzi szczegółów! - Na twarzy Fleur odmalowało się autentyczne przerażenie.

Antonio uśmiechnął się do niej.

- O co pani chodzi? Zapomniała pani włożyć bieliznę?

- Zwariował pan? Pewnie, że mam majtki!

Chyba musiało się jej to śnić - naprawdę dyskutowała ze słynnym biznesmenem i playboyem Antoniem Rochasem o swoich majtkach? To się wydawało wręcz surrealistyczne.

W tym samym momencie pojawiła się kobieta w średnim wieku, zapewne gospodyni, ta, która miała wrócić znacznie wcześniej.

- Bardzo przepraszam, że tak długo to trwało, ale... - Urwała na widok Antonia. - Tu są ręczniki i szlafrok.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Fleur bardzo szybko. - Zostanę teraz z panią...

- Pani Saunders ma ważniejsze rzeczy do roboty - wtrącił Antonio. - Proszę przynieść plastry i gazę. - Otworzył drzwi po prawej stronie Fleur. - Niech się pani pośpieszy.

- W której szkole dobrych manier dostał pan dyplom z wyróżnieniem? - mruknęła kąśliwie, ale posłusznie weszła za nim do pokoju.

Od razu domyśliła się, że musiała tu mieszkać kobieta.

- To pokój mojej siostry - wyjaśnił Antonio, jakby czytał w jej myślach. - To było w nieszczęsnym liliowym okresie, kiedy uparła się na tę tapetę. Czasem przyjeżdża tu z rodziną i zatrzymują się w zachodnim skrzydle, ale i tak nie pozwoliła przemalować pokoju.

Fleur stała nieruchomo. W końcu westchnęła, rozpięła dżinsy i usiadła na krześle, żeby ściągnąć spodnie aż do kostek. Czuła się fatalnie.

Odwróciła głowę, kiedy Antonio bacznie przyglądał się ranie.

- Niech pani powie, jeśli zaboli.

Fleur mruknęła niezobowiązująco. Antonio ściągnął brwi.

- Proszę się odprężyć! - rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Gdyby to było takie proste, westchnęła w duchu. Z trudem powstrzymywała się od zanurzenia rąk w jego ciemnych, lśniących włosach.

Odetchnęła głęboko i pomyślała, że im szybciej skończą, tym większe będzie miała szanse odzyskać równowagę.

Po chwili, która zdawała się trwać całe wieki, Antonio zawyrokował:

- Rana jest głęboka. Nadal cieknie z niej krew.

- Ale nie zagraża życiu. - Fleur zaśmiała się nerwowo.

Popatrzył na nią uważnie.

- Nie ma pani gorączki?

- Nie mam. Dobrze, wystarczy. - Fleur wstała z krzesła i wciągnęła na siebie dżinsy tak pośpiesznie, że zahaczyła o ranę. Zamrugała, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy.

- Znowu zaczniesz mocno krwawić! - Antonio złapał ją za rękę. Protest zamarł w jej gardle, kiedy jak zahipnotyzowana patrzyła na jego brązowe palce, splecione z jej bladymi. Z trudem przełknęła ślinę. - Przepraszam. Musi się pani przebrać w suche ubranie - dodał i powoli ściągnął z niej dżinsy. - Była pani szczepiona na tężec?

- Nie mam pojęcia.

- Pewnie potrzebuje pani kilku szwów i antybiotyków.

Cudownie. Co za dzień. Szwy oznaczały lekarzy i obrzydliwy szpitalny zapach.

- Mowy nie ma - oznajmiła stanowczo.

- Może jednak lekarze o tym zadecydują? - westchnął.

- Nie pojadę do szpitala. - Ostatnim razem, gdy tam była, straciła dziecko.

- Woli pani wykrwawić się na śmierć albo mieć paskudne blizny?

- Nie mam nic przeciwko bliznom - oznajmiła krnąbrnym tonem. - Przykleję sobie plaster na ranę.

- Nie boi się pani infekcji?

Fleur spojrzała na ranę na nodze i trochę nią wstrząsnęło to, co zobaczyła.

- Naprawdę uważa pan, że trzeba będzie szyć? - zapytała niepewnie.

- Nie jestem lekarzem, ale wydaje mi się, że tak.

- Dobrze. - Odwróciła wzrok. - Chodzi o to, że... nie najlepiej czuję się w szpitalach.

- A kto się tam dobrze czuje? - Antonio wzruszył ramionami.

W tym samym momencie wróciła gospodyni z plastrem i gazą. Popatrzyła na nogę Fleur i westchnęła.

- To musiało boleć - zauważyła.

- Nie bardzo.

- Dziękuję, pani Saunders, ja się tym zajmę - wtrącił Antonio. - Niech John podjedzie mercedesem pod wejście, musimy się udać do szpitala.

Kiedy pani Saunders odeszła, Fleur zauważyła:

- Wolałabym, żeby to zrobiła pańska gospodyni.

- Spokojnie, dam sobie radę. - I rzeczywiście, po chwili rana była zabezpieczona.

- Dziękuję. - Fleur wstała i, przytrzymując mokre dżinsy, ruszyła ku szafie.

- Proszę to zmierzyć. - Antonio podał jej bawełniany podkoszulek i spodnie. - To rzeczy mojej siostry. Obawiam się jednak, że bielizny nie znajdę. - Powiódł spojrzeniem po jej smukłym ciele. - Zresztą i tak by pewnie nie pasowała. Mam się odwrócić?

- Nie, ma pan wyjść z pokoju - odparła spokojnie.

Nie sądziła, że jej posłucha, jednak wyszedł. Omal nie zasłabła z ulgi.

Gdy tylko została sama, pospiesznie ściągnęła z siebie przemoczone ubranie, przerażona, że Antonio może w każdej chwili wrócić. Przebrała się w luźne, za duże i za długie spodnie. Gdy włożyła podkoszulek, popatrzyła na siebie w lustrze i jęknęła z przerażeniem. Podkoszulek najwyraźniej należał do

kobiety o znacznie mniejszym biuście, a opięty na pełnych piersiach Fleur, prezentował się wręcz nieprzyzwoicie.

- Zastanawiałem się, co jest pod tymi wszystkimi warstwami ubrań, no i już wiem - usłyszała nagle za sobą.

Po rozmowie z lekarzem, który zapewnił go o dobrym stanie Tamary, odprężony Antonio wrócił do pokoju. Na widok Fleur natychmiast znowu poczuł napięcie, ale całkiem innego rodzaju.

Fleur odwróciła się tak gwałtownie, że znowu poczuła przeszywający ból w nodze.

- Nic pani nie jest? - zaniepokoił się.

- Nie - warknęła i skrzyżowała ręce na piersi.

Antonio uśmiechnął się półgębkiem.

- Niech pani to zmierzy. - Podszedł do szafy i wyciągnął z niej kremowy sweter z kaszmiru.

Niemal wyrwała mu go z ręki i pośpiesznie włożyła. Miała nadzieję, że za chwilę jej galopujące serce wróci do normalnego rytmu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Właściwie to nie chcę go zostawiać - burknęła Fleur.

Antonio westchnął. Jeszcze nie wyjechali z terenu posiadłości, a ona już trzeci raz upominała się o psa.

- Nic mu nie będzie. Skupia się pani na psie, żeby uniknąć prawdziwego problemu - zauważył. - Strach przed szpitalami to nie jest znowu taka rzadka fobia.

Fleur rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie.

- Nie mam fobii, tylko nie lubię szpitali. I nie chcę, żeby analizował pan moją psychikę, średnio to panu wychodzi.

- Bardziej interesuje mnie stan zdrowia mojej córki niż pani udręczona psychika - odparł natychmiast.

- Przepraszam - powiedziała ze skruchą. - Na pewno nic jej nie będzie.

- Dziękuję za słowa pociechy, ale wolałbym milczenie - mruknął zgryźliwie.

- Świetnie, mnie też ono najbardziej odpowiada. Chciałam tylko... - Fleur przygryzła wargę. - Przepraszam raz jeszcze. Kiedy się denerwuję, za dużo gadam. Nie musi pan słuchać.

- Bardzo bym sobie tego życzył. Pani głos jest...

- Niby jaki? - przerwała mu. - Przeszkadza panu? Za głośno mówię czy za piskliwie? Może zacznę chichotać? - Umilkła i zamknęła oczy. - Ma pan rację. Chyba cierpię na fobię szpitalną.

- Pani głos jest bardzo seksowny - dokończył Antonio ze spokojem.

Fleur zwilżyła językiem zaschnięte wargi.

- I mam paskudną fryzurę - przypomniała mu.

- Nigdy nie mówiłem, że jest paskudna.

- Adam by tak powiedział - mruknęła. - Nalegał, żebym nosiła krótkie i schludne fryzury.

- Jaki Adam? - Antonio zauważył, że wyraźnie zesztywniała.

- Byłam z nim zaręczona.

Zerknął na jej lewą rękę.

- Czas przeszły?

- Tak. - Skinęła głową. - I obecnie mogę mieć taką fryzurę, jaką zechcę, nie muszę nikogo prosić o pozwolenie.

- Nie wygląda mi pani na osobę, która prosi innych o pozwolenie na cokolwiek.

- Bo taka nie jestem - odparła po dłuższej chwili.

- Tyle że kiedyś na pewien czas o tym zapomniałam.

- Tak bywa. - Antonio wzruszył ramionami.

- Mieszkała pani z tym Adamem?

Już miała mu powiedzieć, żeby pilnował własnego nosa, ale doszła do wniosku, że w końcu to nie jest żaden wielki sekret.

- Tak, przez trzy lata. Rozstaliśmy się półtora roku temu.

- Czyli zamieszkała z nim pani prawie pięć lat temu? To ile pani miała wtedy lat, dwanaście?

- A co za różnica? Dwadzieścia, skoro musi pan wiedzieć.

- Czy teraz ma pani dwadzieścia pięć?

- Owszem. - Nagle przypomniała sobie, co to za dzień. - Dziś są moje urodziny.

- Czy to właściwy moment na złożenie pani życzeń? Pewnie nie tak pani wyobrażała sobie urodziny.

- Zdecydowanie nie - to po prostu koszmar.

- Przynajmniej nigdy nie zapomni pani dzisiejszego dnia - pocieszył ją.

- Jasne. Tak jak się nie zapomina ospy wietrznej. - Fleur przymknęła powieki.

- Zaczynam rozumieć pani zgryźliwość. - Antonio pokiwał głową. - Pewnie zaplanowała pani coś specjalnego, a ja pokrzyżowałem te plany.

- Nie jestem zgryźliwa! A skoro to pana tak interesuje, to proszę sobie wyobrazić, że zaplanowałam spokojny wieczór w domu.

- Spokojny i samotny?

Fleur się zaczerwieniła, świadoma, że Antonio zapewne uważa ją za żałosną, nieciekawą frajerkę.

- Co to ma być, zabawa w dwadzieścia pytań? - burknęła nieuprzejmie. - Wyciąga pan ode mnie informacje, a ja nic o panu nie wiem.

- Myślałem, że wszystko pani wyczytała w tych kolorowych pisemkach.

- Dziennikarze mogli coś pominąć - odparła. - Chyba że faktycznie całe pana życie sprowadza się do zarabiania nieprzyzwoicie wielkich pieniędzy i chodzenia na premiery filmowe.

- Lubię myśleć, że jest nieco ciekawsze. Ale co chciałaby pani wiedzieć? Proszę pytać.

- Akurat.

Antonio wzruszył ramionami.

- Mówię poważnie. - Był pewien, że jeśli zdoła ją rozzłościć albo zainteresować, nie będzie tak zestresowana perspektywą szpitala.

- Zastanawiałam się, ile miał pan lat, kiedy urodziła się Tamara.

Odwrócił głowę i na krótką chwilę ich spojrzenia się skrzyżowały. Zauważyła, że zadała celny cios.

- Nie jestem pewien - powiedział wreszcie.

Fleur otworzyła szeroko oczy.

- Nie jest pan pewien? Większość ludzi raczej nie zapomina daty urodzin swojego dziecka.

- Nie było mnie wtedy przy niej. Jeszcze przed narodzinami Tamary rozstałem się z jej matką.

- Ale Tamara mieszka teraz z panem?

- Jej matka niedawno zmarła.

- Przykro mi. - Fleur nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Dziękuję, ale od wielu lat nie miałem nic wspólnego z Mirandą. Co do pani pytania - tak, kiedy Tamara nie ucieka, mieszka ze mną. To nowa sytuacja dla nas obojga. Poznałem córkę zaledwie przed tygodniem, dokładnie osiem dni temu.

Fleur była pewna, że się przesłyszała.

- Jak to? Nie kontaktował się pan z nią wcześniej ?

- Nie - odparł Antonio lodowatym tonem. I tak zbyt wiele już powiedział.

Fleur zacisnęła usta i wyjrzała przez okno. Nie wiedziała dlaczego, ale czuła się rozczarowana. Mogła się tego spodziewać - w końcu facet był egoistycznym hedonistą, a tacy zwykle nie sprawdzają się w roli ojców.

- I dziwi się pan, że ona ucieka?

- Pani wini za to mnie? To ma być moja wina?

- W zasadzie to nie moja sprawa.

- Co nie przeszkodziło pani wyrazić swojej opinii.

- Po prostu uważam... - Urwała i zagryzła wargę. - Ojcostwo to nie tylko geny. Na miano ojca trzeba sobie zasłużyć.. - Znowu wyjrzała przez okno. - Przepraszam, pewnie i tak pan ma gdzieś moją opinię. Niby dlaczego miałby się pan nią przejmować?

No właśnie, dlaczego? W końcu nie przejmował się bzdurami, które wypisywały o nim brukowce, więc dlaczego miałaby go interesować opinia jakiejś ciekawskiej młodej kobiety, której do dzisiaj nie znał?

Nagle Antonio zirytował się nie na żarty. Bez ostrzeżenia zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

Fleur zadrżała. Robiło się coraz ciemniej i poczuła się naprawdę niepewnie.

- Uważa mnie pani za egoistę, który nagle postanowił pobawić się w dobrego tatusia.

Rzeczywiście tak uważała. Popatrzyła na jego potężną sylwetkę.

- Boję się pana - wyznała szczerze.

Antonio westchnął i zmierzwił palcami włosy.

- Nietrudno panią przestraszyć.

- Nieprawda - odparła.

W jego oczach błysnął smutek.

- Przepraszam - westchnął i wyjrzał przez okno. - Po prostu dotąd nie wiedziałem o jej istnieniu.

- Czyim?

- Tamary. - Popatrzył jej prosto w oczy.

Fleur zmarszczyła czoło, usiłując przetrawić to, co przed chwilą usłyszała.

- Jak można nie wiedzieć, że ma się córkę?

- Jeszcze kilka dni temu nie wiedziałem, że czternaście lat temu Miranda zaszła w ciążę. Córka i ja jesteśmy sobie zupełnie obcy.

Patrzył w jej migdałowe, szeroko otwarte oczy i zastanawiał się, co takiego jest we Fleur, że tracił przy niej zahamowania i zaczynał mówić o sobie.

- Obcy? - powtórzyła cicho.

Antonio skinął głową.

- To dlatego powiedziała, że nie jest pan jej prawdziwym ojcem? A ten prawdziwy... to znaczy ten, z którym się wychowała - czy on...?

- Żyje. - Antonio zacisnął szczęki, po czym z jego ust popłynął stek hiszpańskich przekleństw.

Fleur nie zrozumiała ani słowa, ale pojęła, że Antonio nie żywi nadmiernie ciepłych uczuć do mężczyzny, który wychowywał Tamarę.

- To jasne, że w zaistniałych okolicznościach ma pan prawo za nim nie przepadać, ale chyba nie powinien pan obwiniać tego biedaka. Jemu na pewno także jest ciężko.

- O tak, biedak tyle wycierpiał, ale wie pani, co mówią o karmie - że wszystko wraca, każdy dobry i zły uczynek. Mam nadzieję, że pewnego dnia facet dostanie, na co zasłużył.

Zdumiona tym pełnym goryczy tonem, popatrzyła na niego niepewnie. Antonio odwzajemnił jej spojrzenie i poczuł, że dłużej nie zdoła się hamować. Po chwili wahania ujął jej twarz w swoje dłonie.

- Co pan wyprawia?

- Masz dziś urodziny - szepnął poufale.

- Wiem.

- A nie wiesz, że obowiązkowo należy pocałować jubilatkę w urodziny?

- Nie tę... - zaczęła, ale nie zdążyła dokończyć, gdyż poczuła jego wargi na swoich.

No i dobrze. Jakoś się z tym upora, ba, nawet będzie się z tego śmiała. „Dzień, w którym miliarder pocałował Fleur", stanie się okolicznościowym żartem.

Nic wielkiego.

Po chwili Antonio podniósł głowę.

- W porządku, uważam się za pocałowaną - oznajmiła Fleur. - Możemy już jechać?

- Pocałowaną? - powtórzył z rozbawieniem. - *Querida*, ja cię jeszcze nie pocałowałem.

I zanim zdążyła zareagować, ich wargi ponownie się zetknęły. Ten pocałunek był tak namiętny i gorący, że dopiero po dłuższej chwili oszołomiona Fleur zdołała pomyśleć, że faktycznie, dopiero teraz została pocałowana.

Gdy oderwał wargi od jej ust, z trudem przełknęła ślinę. Antonio wydawał się zupełnie nieporuszony. Odchrząknął, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszyli, jakby nic się nie stało.

Po chwili zerknął na nią i mruknął:

- Wszystkiego najlepszego.

Gdyby ktoś powiedział jej wczoraj, że poczuje ulgę na widok szpitala, Fleur roześmiałaby mu się w twarz.

Tyle że wczoraj nie znała jeszcze Antonia Rochasa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fleur już od ponad pół godziny siedziała w poczekalni i zastanawiała się, kiedy pojawi się pielęgniarka ze środkami przeciwbólowymi, które przepisał jej lekarz. Chciała stąd jak najszybciej zniknąć, gdyż od szpitalnej atmosfery cierpła jej skóra.

Nagle zauważyła pielęgniarkę, która wcześniej opatrywała jej nogę.

- Nadal pani czeka? - zapytała pielęgniarka z miną pełną współczucia.

Fleur przytaknęła.

- Zastanawiałam się... - zaczęła z wahaniem. - Czy wie pani może, jak się miewa Tamara Rochas? - Umilkła i westchnęła. - Przepraszam, pewnie nie udziela pani informacji osobom niespokrewnionym.

- No ale pani chyba nie jest taka całkiem obca? - Młoda kobieta uśmiechnęła się do niej serdecznie.

Fleur nie była pewna, co odpowiedzieć, więc tylko wzruszyła ramionami i mruknęła:

- Raczej nie.

- Jeśli pani chce, zaprowadzę panią do jej pokoju, to po drodze.

- Mam tu czekać na środki przeciwbólowe - odparła Fleur.

- No to jeszcze sobie pani długo poczeka. - Pielęgniarka pokręciła głową. - Dziś rano komputery wysiadły na dwie godziny i wciąż mamy opóźnienie. Do tego w aptece obsługuje jedna osoba, reszta leży w domu z grypą.

Fleur uniosła brodę.

- To bardzo miło z pani strony. Wobec tego chętnie odwiedzę Tamarę.

- Jest pani przyjaciółką rodziny? - zapytała pielęgniarka, gdy razem szły do windy.

- Sąsiadką - wyjaśniła Fleur dyplomatycznie.

- Piąte piętro po lewej stronie, sala 3B - powiedziała pielęgniarka i pomachała do Fleur, zanim drzwi windy się zamknęły.

Fleur wysiadła, podeszła pod drzwi sali 3B i zapukała. Nie doczekawszy się odpowiedzi, z wahaniem popchnęła drzwi i znalazła się w niewielkim przedpokoju. W tym samym momencie usłyszała głosy. Przedpokój prowadził do czterech sal, z których tylko jedna była zajęta i to właśnie w niej rozmawiano. Z miejsca, gdzie stała Fleur, mogła obserwować szpitalne łóżko, sama pozostając niezauważona.

- Nie powinnaś się denerwować. - Antonio wyjął maskę tlenową z rąk dziewczynki i położył ją na jej twarzy, niemal równie bladej jak poduszki.

Tamara błyskawicznie ściągnęła maskę.

- Przestań udawać, że ci na mnie zależy albo że moja mama cokolwiek dla ciebie znaczyła! Co to było - przygoda na jedną noc?

- Nie uznaję takich przygód - odparł spokojnie.

- To co, może ją kochałeś? - Tamara zamarła w oczekiwaniu na odpowiedź.

Przed oczami stanęła mu piękna twarz Mirandy, twarz, którą od tamtego czasu kojarzył wyłącznie z oszustwem i upokorzeniem. Kiedy ma się dziewiętnaście lat i doświadcza upokorzenia w miłości, jego skutki trwają przez całe życie.

Związek z Mirandą nauczył go czegoś bardzo ważnego - albo będziesz kontrolować swoje namiętności, albo pozwolisz im kontrolować siebie.

Mimo to dobrze wiedział, co odpowiedzieć córce.

- Bardzo kochałem twoją matkę.

Tamara patrzyła na niego podejrzliwie.

- Kochałeś ją?

- Tak. I mogę ci szczerze powiedzieć, że od tamtego czasu nie kochałem żadnej innej kobiety.

Miłość oznaczała zaufanie, a Antonio nie miał najmniejszego zamiaru ufać kobietom.

Z nieznanych sobie przyczyn nagle pomyślał o Fleur, o jej wielkich, niewinnych oczach, i poczuł dziwne ciepło. Dopiero kiedy do sali weszła młoda pielęgniarka i powiedziała coś, czego nie dosłyszał, zdołał powrócić do rzeczywistości.

Fleur nie czekała, by usłyszeć, jak Tamara zareaguje na wyznanie ojca, tylko wycofała się na korytarz. W jej głowie kłębiły się najrozmaitsze myśli. Mogła sobie dać radę z Antoniem, mężczyzną o reputacji playboya.

Antonio, mężczyzna, który kochał tylko jedną kobietę i ją utracił... cóż, to był ktoś całkiem inny.

Miała za swoje - nie wolno podsłuchiwać. A teraz dowiedziała się, że zbyt pochopnie go oceniła jako cynicznego egoistę i macho. A on był zatwardziałym monogamistą.

Czy porównywał wszystkie inne kobiety do utraconej ukochanej?

Westchnęła i wróciła do poczekalni. Sympatyczna pielęgniarka była w błędzie, Fleur musiała poczekać na swoje leki nie pół godziny, lecz ponad godzinę. Kiedy wychodziła z izby przyjęć, ujrzała Antonia. Wydawał się bardzo samotny, gdy tak stał z opuszczoną głową i rękami w kieszeniach.

Nawet nie próbuj się nad nim litować, pouczyła się surowo w myślach. Po prostu przejdź obok, nie patrz na niego.

Niestety, nic z tego nie wyszło. Całkiem jakby była przyciągana potężnym magnesem, ruszyła w kierunku Antonia i stanęła tuż przed nim

- Ciągle pan tu jest? - zapytała.

- Czekam - odparł.

- Na kogo?

- Na panią. Skoro przyjechałem z damą, odjadę z damą.

- Cóż za galanteria. - Fleur uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Wypuszczają panią? - Kiedy skinęła głową, dodał: - Założyli szwy?

- Tak - przyznała. - Dostałam też zastrzyk przeciwtężcowy. Miał pan rację.

- Jak zwykle.

- Skromny aż do przesady.

Antonio uśmiechnął się do niej. Zauważyła, że był bardzo zmęczony.

- Będzie musiała pani wrócić do szpitala?

- Nie, dostałam antybiotyki i środki przeciwbólowe. - Potrząsnęła torebką. - Szwy zdejmie mi mój lekarz, więc wszystko załatwione. Jak się miewa Tamara?

- Zatrzymali ją na noc, na obserwacji - odparł.

- Ale przecież nic...

- Nic jej nie jest, ale... - W jego oczach pojawił się dziwny błysk. - Przecież pani to wszystko wie, prawda? Pielęgniarki wspomniały, że mieliśmy gościa.

Fleur zesztywniała i poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Dlaczego automatycznie założył pan, że chodzi o mnie?

- Dziwna blond fryzura i złociste oczy gościa wskazywały na panią - odparł sucho.

- Przecież pielęgniarki nie mogły zauważyć koloru moich oczu! - oznajmiła z oburzeniem.

- One nie, ale ja tak.

Fleur zrozumiała, że wypieranie się nic nie da. Była na straconej pozycji.

- Pomyślałam, że zajrzę, ale dotarłam do drzwi i...

- I zobaczyła pani mnie - dokończył za nią. - Bała się pani, że znowu panią pocałuję?

Dumnie zadarła brodę.

- Myśli pan pewnie, że lubię, kiedy rzucają się na mnie nieznajomi?

- Nie wiem, czy pani lubi wszystkich rzucających się na panią, ale chodzi mi o mnie.

- Tak naprawdę to nie chciałam przeszkadzać - powiedziała szczerze, żeby przestał gadać o pocałunku. - Zostanie pan z córką w szpitalu?

- Mówią, że to nie ma sensu, ale jednak zostanę. - Znowu wsunął ręce do kieszeni.

- Czyli nie odwiezie mnie pan do domu, prawda? Chyba że umie pan się rozdwoić.

- Zamierzałem odwieźć panią i wrócić.

Znowu miałaby się znaleźć z nim w samochodzie? To przypominałoby sytuację alkoholika, który zatrudnił się w gorzelni! Przyznanie się do problemu stanowi pierwszy krok na drodze do wyleczenia, przypomniała sobie. No cóż, zdecydowanie miała problem, i to poważny - niesłychanie pociągał ją ten zimny, dumny egoista.

- Naprawdę nie ma potrzeby. Chyba nie chciałby pan, żeby Tamara się obudziła i nie zastała pana?

- Szczerze wątpię, czy mój widok przyśpieszy jej powrót do zdrowia - mruknął Antonio. - Ale to pani też wie, prawa? Tyle będzie do opowiadania koleżankom.

- Nie jestem plotkarką i nie prosiłam się o obserwowanie waszych rodzinnych kłótni - odparła Fleur z urazą w głosie. - I mam dość własnych problemów na głowie, nie muszę się interesować pańskimi.

- Nie prosiła się pani również o pocałunek, a chyba się pani podobało - zauważył poufale. - Mnie na pewno.

- Nie róbmy z tego wielkiej sprawy. Muszę już wracać i dam sobie radę sama. Muszę też zabrać od pana Sandy'ego.

- Proszę się nie trudzić, podrzucę go rano.

- Nie trzeba.

- Ale można. Niech mi pani zapisze adres. A zresztą mówmy sobie po imieniu, tyle razem przeżyliśmy, że chyba możemy?

Wzruszyła ramionami, nabazgrała adres na kartce, po czym ruszyła przed siebie. Po przejściu paru metrów obejrzała się przez ramię i oznajmiła:

- Wcale tak rewelacyjnie nie całujesz.

- Za to ty tak.

Gdyby powiedział to z uśmiechem, potraktowałaby jego słowa jako żart, ale on się nie uśmiechał. Przyśpieszyła kroku, ignorując ból nogi. Najwyraźniej Antonio Rochas zawsze musiał mieć ostatnie słowo.

Bo przecież na pewno nie mówił poważnie.

ROZDZIAŁ, ÓSMY

Fleur odstawiła miskę z jagodami, które przed chwilą zebrała, po czym zrzuciła kalosze i pobiegła otworzyć.

- Przepraszam, byłam w ogrodzie na tyłach domu... - Urwała na widok gościa. - Witam. Masz na imię Tamara, prawda?

Dwa dni po niedoszłej tragedii dziewczynka prezentowała się wprost olśniewająco - była smukła, wysoka i zapowiadała się na prawdziwą piękność.

- Kazał mi tu przyjść i pani podziękować. - Z niechęcią machnęła ręką, wskazując range rover, który stał przy ścieżce. - Jakbym sama nie wiedziała. Nie musi mi ciągle mówić, co mam robić.

- Może wejdziesz? - zapytała Fleur taktownie.

Postanowiła nie komentować zachowania ojca Tamary. Zresztą Antonio i tak by jej nie podziękował, gdyby się za nim wstawiła. Przysłał córkę, ale sam nie wszedł, demonstracyjnie czekał w aucie. Może się bał, że Fleur będzie się spodziewała kontynuacji tego, co zaczęli tamtego dnia w drodze do szpitala?

Wszystko jedno - jasno dał jej do zrozumienia, co o niej myśli, kiedy wczorajszego ranka jeden z jego ogrodników przyniósł Sandy'ego do domu Fleur. Od razu to sobie przetłumaczyła jako komunikat: „Teraz już nie masz pretekstu, żeby przychodzić do mojego wielkiego, kosztownego domu pełnego służby".

Zresztą wcale nie miała zamiaru tam chodzić.

Tamara z ciekawością zerknęła do wnętrza domu Fleur, ale pokręciła głową.

- Lepiej nie. On się śpieszy.

- No to może następnym razem. - Fleur uśmiechnęła się do niej serdecznie. - Naprawdę się cieszę, że lepiej się czujesz.

- To dzięki pani. Naprawdę jestem bardzo wdzięczna, dziękuję.

- Mów mi Fleur. Tak naprawdę niewiele mam wspólnego z twoim uratowaniem - wyznała.

Dziewczynka zmarszczyła brwi, przez co wyglądała teraz jak młodsza, pogodniejsza żeńska wersja swojego ojca.

- Przecież to twój tata cię uratował - ciągnęła Fleur. - Ale to już na pewno wiesz. - Mina Tamary jasno dała jej do zrozumienia, że tak nie jest. Udając, że nic nie zauważyła, Fleur dodała: - Kiedy twój tata zanurkował po raz ostatni, myślałam, że już nie wypłynie.

Zdumienie, które odmalowało się na obliczu dziewczynki, było niemal komiczne. Najwyraźniej dopiero teraz do niej dotarło, że mężczyzna, którego tak nienawidziła, ryzykował dla niej życie.

- I pewnie by nie wypłynął - powiedziała Fleur cicho. - Na pewno nie bez ciebie.

Tamara wpatrywała się we Fleur.

- Przecież on wcale mnie nie chce.

- Muszę przyznać, że okazuje to w dość dziwny sposób.

- Jestem pewna, że się mną znudzi i niedługo mnie odeśle. - Fleur usłyszała niepewność i rozpacz w młodzieńczym głosie Tamary.

- I uważasz, że zachowywanie się jak nastolatka z piekła rodem przyśpieszy ten proces? - domyśliła się. - Nie przyszło ci do głowy, żeby porozmawiać z nim, powiedzieć, jaka jesteś nieszczęśliwa?

- On ma mnie gdzieś - upierała się dziewczynka.

- Tak powiedział?

- Nie musiał. To oczywiste - odparła Tamara. - Gdybym utonęła, nie miałby problemów.

Fleur patrzyła, jak oczy dziecka napełniają się łzami, ale milczała. Ostatnie, czego jej było potrzeba, to angażowanie się w sprawy rodziny Rochasów. Nikt jej nie podziękuje, co gorsza, zapewnie to właśnie ona zostanie kozłem ofiarnym.

- Pewnie mu to powiedziałaś? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Tamara uniosła brodę i wzruszyła ramionami.

- Nie zaprzeczył.

- Pewnie byłoby mu trudno - w końcu nie zapominajmy, że uważa się za człowieka ze stali, prawdziwego twardziela, który nikomu nie będzie się z niczego tłumaczył - mruknęła Fleur.

Tamara zachichotała. Antonio, który właśnie wyszedł z auta i ruszył ku domowi, zatrzymał się w połowie ścieżki i zaczął bezczelnie podsłuchiwać. Pierwszy raz usłyszał śmiech swojej córki.

- Nie lubisz go, Fleur?

Fleur zastanowiła się nad tym pytaniem.

- Twój ojciec nie jest człowiekiem, którego się lubi. Można go albo kochać, albo nienawidzić.

- Do którego obozu się zaliczasz, Fleur?

Fleur zaczerwieniła się gwałtownie, kiedy wysoka sylwetka wyłoniła się zza jałowca. Niech go szlag, pomyślała ze złością. Zawsze był tam, gdzie nie powinien. I na dodatek nic nie mogła poradzić na to, że niezależnie od okoliczności reagowała na niego tak gwałtownie. W tej chwili także, wbrew sobie, zaczęła się zastanawiać, jak Antonio wygląda nago.

- Może nie powinienem pytać? - Uniósł brew.

- Jesteś ekspertem od robienia tego, czego nie powinieneś - odparła i natychmiast tego pożałowała, bo Antonio skierował wzrok na jej usta i domyśliła się, że wspomniał ich pocałunek.

Najgorsze, że ona także!

- Od jak dawna się tu czaisz? - zapytała.

- Widzisz? - Tamara popatrzyła na nią. - Nigdy nie spuszcza mnie z oczu i na dodatek nie pozwala mi się spotkać z moim prawdziwym tatą.

Fleur ze zdumieniem skierowała wzrok na Antonia.

- To nie może być prawda.

Tamara roześmiała się gorzko.

- Tak myślisz, bo nie znasz go tak dobrze jak ja.

Ty też go wcale nie znasz, drogie dziecko, pomyślała Fleur, ale nie wypowiedziała na głos tych słów.

- Chwilowo powinnaś oswajać się z nowym życiem - powiedział Antonio.

- Widzisz, Fleur? Mówiłam ci. - Tamara spojrzała na ojca i wycedziła: - Nie chcę żadnego nowego życia, lubiłam stare.

- Przyzwyczaisz się - oznajmił Antonio ponuro. - Jak tam noga? - Odwrócił głowę do Fleur.

- W porządku, w czwartek zdejmą mi szwy.

- Ale mogło być gorzej. Powinnaś to zapamiętać, Tamaro, kiedy znowu postanowisz zademonstrować swoją niezależność. Bardzo często można w ten sposób skrzywdzić niewinną osobę.

Dziewczynka oblała się rumieńcem i ze skruchą popatrzyła na Fleur.

- Przecież to nie była moja wina - szepnęła.

- Naucz się również, Tamaro, że człowiek z charakterem bierze na siebie odpowiedzialność za skutki swoich czynów i nie próbuje zrzucać winy na innych - ciągnął Antonio surowo.

Fleur nie była zdziwiona widokiem łez w oczach Tamary.

- Poczekaj na mnie w aucie, Tamaro, muszę zamienić słowo z Fleur - dodał ze znużeniem w głosie. - I postaraj się w miarę swoich możliwości nie informować każdego przechodnia, że zostałaś porwana.

Dziewczynka popatrzyła na niego z nieskrywaną niechęcią, wzruszyła ramionami i odeszła.

Fleur nawet nie próbowała ukrywać oburzenia.

- Ale z ciebie drań! - syknęła.

Antonio zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział.

- Nie patrz tak na mnie. Jesteś draniem, i to stuprocentowym, a na dodatek... - Nagle westchnęła i pokręciła głową. - Tracę czas, prawda?

- No cóż, przyznaję, że mam wady - oznajmił Antonio wspaniałomyślnie.

- Ojoj, co za wyznanie - zadrwiła.

- Nie mam również doświadczenia w byciu ojcem.

Nie mogła nie zauważyć bólu, który pojawił się w jego oczach. No i co z tego? Przecież nie chciała współczuć temu mężczyźnie!

Fleur westchnęła ciężko. Antonio był jednym wielkim chodzącym problemem.

- Może na początek powinniście porozmawiać?

- *Madre mia*! - wykrzyknął. Nie wydawał się szczególnie wdzięczny za tę radę. - Naprawdę uważasz, że nie próbowałem? To naprawdę trudne, bo moje dziecko mnie nie cierpi.

Fleur popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Dziwisz się? Nie pozwalasz jej na spotkanie z człowiekiem, którego przez ostatnich kilkanaście lat uważała za ojca. Na litość boską, chyba widzisz...

- O tak, widzę - przerwał jej i mocno zacisnął usta.

- Niby co?

- Że swoim wścibskim, protekcjonalnym zachowaniem kompensujesz fakt, że nie masz własnego życia.

Fleur straciła resztki cierpliwości.

- Mylisz się, i to bardzo. Mam życie, wspaniałe życie, które byłoby jeszcze wspanialsze bez ciebie. A skoro już o tym mowa, to może mi wyjaśnisz, jak cudowne jest twoje życie? Wiem, że zarabiasz mnóstwo pieniędzy i pętasz się po rozmaitych lokalach, żeby mogli cię sfotografować z taką czy inną poprawianą przez chirurga plastycznego dziewczyną. To dopiero głębokie i satysfakcjonujące, nie ma co. A jeśli chodzi o moje wścibstwo... - dodała przez zaciśnięte zęby. - Cóż, fakt, że instynktownie staram się ratować kogoś, kto właśnie ma zamiar skoczyć z dachu, ale obiecuję, że w przyszłości zrobię dla ciebie wyjątek. Ba, jeśli zechcesz, nawet cię popchnę.

Po tych słowach zapadła cisza. Fleur nie była już taka pewna, czy słusznie postąpiła, mówiąc szczerze, co myśli. Nie chodziło o to, że Antonio mógłby się obrazić, zresztą miała to w nosie, tylko o to, że nie wszystko, co powiedziała, było zgodne z prawdą. Z pewnością niektóre z jego przyjaciółek dysponowały naturalnymi wdziękami i nie widziały na oczy chirurga.

- Przepraszam. Nie miałem prawa robić osobistych przytyków.

Były to niechętne i burkliwie, ale jednak przeprosiny. Fleur ostrożnie skinęła głową.

- Zgadza się, nie miałeś - oznajmiła z godnością.

- Lubisz się kłócić, co, *querida*? - Tym razem w jego głosie zabrzmiało coś w rodzaju podziwu.

Pomyślała, że za każdym razem, kiedy była już pewna, że rozgryzła tego mężczyznę, znowu ją zaskakiwał.

- To, że jesteś sfrustrowany, nie daje ci prawa wyżywać się na mnie - burknęła.

Antonio zmrużył oczy, patrząc na nią uważnie. Po chwili zrobił krok w jej kierunku.

- A nie przyszło ci do głowy, że jestem sfrustrowany z twojego powodu? - zapytał niskim głosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie, wcześniej nie przyszło jej to do głowy, teraz jednak nie była już taka pewna, czy przypadkiem nie mówił prawdy. Przez chwilę oboje milczeli, dopóki Antonio nie przerwał nieznośnej ciszy.

- Myślałem o tamtym wieczorze, kiedy...

Fleur pokręciła głową.

- Cicho. Nie powiesz mi nic takiego, czego już bym nie wiedziała - oznajmiła.

- Ty też o nim myślałaś. - To nie było pytanie.

- Ani trochę. - Pomyślała, że czasem kłamstwa są nie tylko usprawiedliwione, ale wręcz konieczne. - Jest mi niezmiernie przykro, że muszę ci to zakomunikować, Antonio, ale tamten pocałunek nie był nadzwyczajny. Twój problem polega na tym...

- ...że powinienem dopracować technikę? - dopowiedział.

Nagle Fleur poczuła taką wściekłość, że miała ochotę go uderzyć, ale udało się jej opanować i tylko zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie, twój problem polega na doborze priorytetów. Rozmawialiśmy o Tamarze. Dopóki będziesz zabraniał jej spotkań z człowiekiem, który dotąd był jej ojcem, będzie cię nienawidziła i naprawdę trudno mi się temu dziwić.

Antonio wymamrotał coś pod nosem i zmierzwił włosy.

- Naprawdę uważasz, że ja jestem odpowiedzialny za tę sytuację?

- Dobre sobie. Czy to nie ty przed chwilą prawiłeś kazania o odpowiedzialności za swoje czyny? - zapytała ze złością. - Uważam, że to, co robisz, jest zwyczajnie nieludzkie.

- Ty świętoszkowata mała... - Resztę dopowiedział w niezrozumiałym hiszpańskim.

Przynajmniej nie zamierza mnie pocałować, pomyślała na widok jego nieprzyjaznego spojrzenia.

Antonio uniósł głowę i głęboko odetchnął.

- Charles Finch, człowiek, za którego wyszła Miranda przed urodzeniem dziecka, dał mi jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie nigdy więcej oglądać Tamary. I tyle - powiedział wypranym z emocji głosem.

Fleur zmarszczyła brwi.

- Chyba nie rozumiem...

- Nie chce z nią utrzymywać żadnego kontaktu - wyjaśnił ponuro. - Finch zjawił się w moim biurze, poinformował mnie, że Miranda nie żyje i że mam córkę, która czeka na mnie w aucie. Zanim zapytasz - nie, nie oceniłem błędnie jego intencji. I nie, nie dał nam czasu, żebyśmy się poznali. Wyjaśniam ci to, ponieważ wiem, że każdemu - z wyjątkiem mnie, oczywiście - przypisujesz szlachetne intencje.

- Mówisz poważnie? - wyjąkała Fleur.

Kilkakrotnie zamrugała i zbladła. Nie była w stanie wyobrazić sobie, że ktoś mógłby zrobić coś równie niegodziwego. Choć na twarzy Antonia nie odmalowały się żadne emocje, domyślała się, co czuł... Nie, tak naprawdę nie miała pojęcia, bo niby skąd? Nie wątpiła, że Antonio Rochas ma stalowe nerwy, ale ta sytuacja musiała przerosnąć nawet jego!

- Naprawdę myślisz, że mógłbym sobie żartować w takiej sprawie?

Nagle Fleur bardzo się rozzłościła. Może i Antonio miał wady, ale z pewnością był lepszy od swojego poprzednika.

- Przecież to zwyczajne okrucieństwo! - wykrzyknęła. - Co za koszmarny człowiek! Nie zasłużył na taką córkę.

Uniosła głowę i zauważyła, że Antonio przypatruje się jej z zainteresowaniem.

- Myślisz, że ja jestem lepszy? - zapytał.

- Myślę, że masz potencjał - przyznała niechętnie. - Mówiłeś o tym Tamarze?

- Niby po co?

- No cóż, chociażby po to, żeby cię tak nie nienawidziła.

Antonio wbił wzrok w stopy.

- Chwilowo musi kogoś nienawidzić. - Wzruszył ramionami. - Jakoś to zniosę.

- No jasne, zapomniałam, jaki z ciebie twardziel.

- Nie, ale jestem jej ojcem, a nie było mnie przy niej, kiedy powinienem być - powiedział spokojnie. - Wydaje mi się, że Tamara jest bardzo krucha emocjonalnie... i jeszcze niegotowa na prawdę.

- Więc przez jakiś czas ty będziesz odgrywał tego złego? - domyśliła się.

Na jego twarzy pojawił się nieco drapieżny uśmiech.

- Przecież jestem tym złym, nie wiedziałaś? - I nagle, ku własnemu zdumieniu, dodał: - Pojedź z nami do Londynu dziś po południu.

- A po co?

Dobre pytanie, pomyślał.

- Kobiety, które znam, nie potrzebują specjalnych powodów, żeby iść na zakupy.

- Ale ja nie jestem kobietami, które znasz.

Tym razem uśmiechały się także jego oczy, nie tylko usta. Fleur poczuła, że jej serce zaczyna szybciej bić.

- Nie, rzeczywiście nie jesteś - przyznał, ale z jego tonu nie była w stanie wywnioskować, czy uważa to za zaletę, czy wręcz przeciwnie. - Potrzebujesz powodu?

Skinęła głową, myśląc jednocześnie o tym, że niektóre rzeczy dzieją się bez powodu. No bo niby z jakiej przyczyny zaczynała zakochiwać się w mężczyźnie, który z pewnością złamie jej serce i którego ledwie zna? Na litość boską, przecież pochodzili z dwóch różnych światów!

- Widziałaś nas razem. Sama przyznasz, że przydałby się jakiś mediator.

- No proszę, a ja już zaczynałam myśleć, że zależy ci na moim towarzystwie. - Pochyliła się i poklepała po głowie psa, który nieśpiesznie wyszedł z domu, żeby sprawdzić, co się dzieje.

- Cześć, mały. - Antonio strzelił palcami. Pies podbiegł do niego, radośnie machając ogonem. - Przepraszam, że nie dostarczyłem go osobiście, jak obiecałem, ale nieoczekiwanie musiałem wyjechać.

Właśnie wychodził z domu, kiedy zadzwoniła jego siostra i powiedziała, że jej najmłodsze dziecko przed chwilą trafiło do szpitala z podejrzeniem zapalenia wyrostka. Musiała się zająć pozostałą trójką, a ponieważ jej mąż był w Nowym Jorku, a matka w podróży dookoła świata, potrzebowała pomocy Antonia.

Jak zwykle wykazała się niesłychanym wyczuciem chwili, pomyślał z ironią.

- Doprawdy? - Fleur ziewnęła, żeby zademonstrować całkowity brak zainteresowania.

- To co, pojedziesz z nami?

- Żebyście nie musieli ze sobą rozmawiać? Raczej nie.

- Nie jestem kobietą - wyznał nieoczekiwanie Antonio.

- Zauważyłam. - Fleur spojrzała na niego z politowaniem.

- A ty jesteś - dodał. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyjaśnił: - Myślę, że Tamara wolałaby robić zakupy w damskim towarzystwie.

- Nie wierzę, że kupowanie bielizny cię krępuje. - Oblizała wyschnięte usta, co natychmiast przyciągnęło jego uwagę.

- Czy moje towarzystwo wprawia cię w zakłopotanie? - zapytał.

- Chciałbyś, prawda? - Miała nadzieję, że usłyszał wymuszone rozbawienie w jej głosie

- A ty chciałabyś wiedzieć, czego bym chciał? - Popatrzył na nią.

Fleur pokręciła głową. Antonio odsunął kosmyk jasnych włosów, który opadł jej na twarz. Nie odrywał od niej wzroku, kiedy oparł rękę na murze nad głową Fleur. Jej serce waliło jak młotem.

- Myślę, że dobrze wiesz, czego bym chciał, i że ty też tego chcesz. - Na jego ustach pojawił się bezczelny uśmieszek.

- Chcę, żebyś już poszedł - wykrztusiła z trudem.

- Tak, powinienem iść - przytaknął, ale nawet nie drgnął.

- Na co czekasz?

- Czy masz pojęcie, jak na mnie działasz? Kiedy widzę, jak drżysz, marzę o tym, żeby cię dotknąć, i myślę tylko o tym, że ty dotykasz mnie. - Kiedy nie odpowiedziała, musnął palcem jej brzuch, którego fragment wystawał spod krótkiego podkoszulka.

Fleur jęknęła cicho, gdy prąd przeszył jej całe ciało. Próbowała odtrącić rękę Antonia, ale uświadomiła sobie, że trzyma go za nadgarstek. Przymknęła powieki, oddychając ciężko.

Antonio był oszołomiony jej podatnością na najlżejszy dotyk. Jego oczy pociemniały, z trudem panował nad pożądaniem.

- Nie możesz... - szepnęła. - Nie możemy...

- Dlaczego nie? - Ujął jej brodę.

- Bo twoja córka mogłaby nas zobaczyć.

Ta perspektywa zdawała się nie osłabiać jego entuzjazmu.

- Nie masz pojęcia, co ze mną robisz - powiedział.

- Tamara... - wymamrotała Fleur resztką sił.

- Myślę, że widok całujących się ludzi będzie miał znacznie większy walor edukacyjny niż lekcja wychowania seksualnego.

- To nie jest zwykły pocałunek! Poza tym chyba oszalałeś, to ją może wpędzić w traumę. Żadne dziecko nie chce wiedzieć, że jego ojciec uprawia seks.

- Uprawia seks? - powtórzył. - Na pewno nie ostatnio.

Pochylił głowę, próbując pocałować Fleur.

- Antonio, proszę... - szepnęła błagalnie.

Tym razem się przejął, bo wyraźnie drżała, i zrobił krok do tyłu. Dłoń, którą odgarnął opadające na czoło włosy, nie była zbyt pewna.

Fleur przełknęła ślinę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz rację, to nie jest najlepszy moment - powiedział.

- Nigdy nie będzie najlepszego momentu. Ani miejsca.

- Miejsce jest mi kompletnie obojętne.

To dość przyziemne wyznanie sprawiło, że nogi się pod nią ugięły.

- Pojedziesz z nami? - zapytał.

Fleur pokręciła głową.

- Nie ma potrzeby. Moim zdaniem powinniście spędzić trochę czasu sam na sam - odparła.

- Spędziliśmy. - W jego uśmiechu nie było wesołości.

- I czy przy tej okazji, niemądry człowieku, powiedziałeś Tamarze, że ci na niej zależy?

- Słucham?

- Powiedziałam, że jesteś niemądrym człowiekiem, bo to prawda. Niemądrym - powtórzyła z naciskiem, bo nie rozumiała, jak człowiek pokroju Antonia mógł być tak niesamowicie tępy. - Tamara myśli, że zupełnie ci na niej nie zależy, a ja widzę, że to bzdura. Umarłbyś, gdybyś musiał to jej powiedzieć?

- A po co mam to mówić?

- Na litość boską, przestań! Najwyraźniej nic nie rozumiesz.

- Bo jestem głupi? - Uśmiechnął się półgębkiem.

- To nie jest dla niej oczywiste, Antonio. - Chwyciła go za rękę. - I nie dowie się tego, dopóki sam jej nie powiesz. Zrób to, do cholery.

Stał nieruchomo z tak zaszokowaną miną, że przy każdej innej okazji parsknęłaby śmiechem.

- Myślałam, że jesteś doskonały we wszystkim, czego się tkniesz - odezwała się żartobliwie.

- Ja też. Spotkanie z tobą uświadomiło mi, że jednak się myliłem.

Fleur zobaczyła, że wpatrywał się w jej palce na swoim rękawie i natychmiast cofnęła rękę.

- Tyle przegapiłem... - dodał.

- Przegapiłem?

- Dzieciństwo Tamary, jej dorastanie. Nie mam żadnych wspomnień.

To nieoczekiwane wyznanie sprawiło, że do oczu Fleur napłynęły łzy.

- Ale to nie znaczy, że nie możesz stworzyć wspaniałych wspomnień. Najlepiej zacznij od razu. - Dostrzegła, że ta sugestia go wyraźnie poruszyła. - Sandy i ja wybieraliśmy się właśnie na spacer. - Fleur potrząsnęła smyczą, którą trzymała w kieszeni dżinsów, i pies natychmiast znalazł się przy jej boku. - Skorzystajcie z mojego domku, jeśli chcecie pogadać, to neutralne

terytorium. Zróbcie sobie herbatę i poczęstujcie się herbatnikami - dodała radośnie na odchodnym.

Zdążyła zrobić zaledwie kilka kroków, kiedy nagle poczuła rękę Antonia na swoim ramieniu.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał.

- Ty i Tamara potrzebujecie chwili razem. - Westchnęła ze znużeniem. Odwróciła się i spojrzała na niego. - Nie jestem wam do niczego potrzebna. Musicie ze sobą porozmawiać. Nie jutro, nie później: powinniście porozmawiać właśnie teraz. Tylko zostaw klucz pod wycieraczką, kiedy będziesz wychodził.

Patrzył na nią z wyjątkową uwagą i, kiedy już myślała, że dłużej tego nie zniesie, pokiwał głową, po czym się uśmiechnął.

Fleur zdębiała.

- Szczerze mówiąc, niezwykła z ciebie kobieta - oznajmił.

- Tak, jestem absolutnie wyjątkowa. A teraz pogadaj z córką. - Popatrzyła wymownie na jego rękę na swoim ramieniu, ale zamiast ją puścić, Antonio zacieśnił uścisk.

- Wygląda na to, że nie zdążymy dziś pojechać do Londynu, a jutro na jeden dzień wylatuję do Paryża.

- Jak miło - mruknęła, zastanawiając się, po co jej to mówi.

- Ale może pojutrze zjadłabyś ze mną kolację?

Fleur szeroko otworzyła oczy. Oczywiście zamierzała odmówić, jednak miło, że pytał.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, ale... Co zrobisz, jeśli się nie zgodzę?

- Doniosę na twojego psa - odparł z kamienną miną.

- To szantaż. - Z trudem ukryła uśmiech.

- Bez wątpienia, ale jeśli zadziała...

- Wobec tego nie mam wyjścia. O której po mnie podjedziesz?

- O siódmej?

- Lepiej o wpół do ósmej.

Zanim się odwróciła, zdążyła jeszcze zauważyć jego triumfalną minę.

- Sandy - szepnęła do psa, gdy odeszli na bezpieczną odległość. - Jestem idiotką. - Ustaliwszy to, popatrzyła w wilgotne psie oczy i zapytała: - Jak myślisz, co mam włożyć? Najważniejsze to nie przesadzić. Postawiłabym na coś seksownego, ale bez wulgarności. Och... - zreflektowała się. - Jestem idiotką do kwadratu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Fleur wróciła z pracy koło piątej. Tuż za furtką ogrodu schyliła się po kilka gałązek tymianku, który planowała dodać do zapiekanki na kolację. Wąchała pachnące listki, kiedy nagle dostrzegła, że ktoś siedzi na schodku pod drzwiami domu.

- Znowu uciekłaś czy tylko tędy przechodziłaś?

Tamara uśmiechnęła się szeroko i wstała, otrzepując dżinsy.

- Wyszłam na spacer - wyjaśniła.

- Bez pozwolenia ojca?

- Powiedziałam mu, że pójdę na spacer. Nie ma go dziś w domu, poleciał do Paryża czy gdzieś tam.

Fleur odpowiedziała jej uśmiechem i otworzyła drzwi. Wzmianka o Antoniu przywiodła jej na myśl strój leżący na łóżku w sypialni. Po wielkich mękach przed lustrem zdecydowała się włożyć sukienkę z granatowego aksamitu z niewielkim dekoltem, w której jej figura prezentowała się po prostu perfekcyjnie.

- Wejdziesz? - zapytała, kiedy w sieni pojawił się Sandy, szczekając i machając ogonem - Tylko ostrożnie, Sandy liże.

Tamara skinęła głową i pogłaskała rozentuzjazmowanego psiaka.

- Próbowałam zadzwonić do mojego taty, tego prawdziwego, ale za każdym razem... - Odetchnęła głęboko i popatrzyła na Fleur. - On już mnie nie chce, prawda? To wcale nie Antonio zabrania mu kontaktów ze mną, tak? Posłuchaj, Fleur, jeśli wiesz, musisz mi powiedzieć... Nie jestem dzieckiem... Mam prawo...

- Powinnaś porozmawiać o tym z ojcem... z Antoniem. To nie moja sprawa.

- Naprawdę myślisz, że nie próbowałam? - Tamara weszła za Fleur do domu. - Czy masz jakiekolwiek pojęcie, jak potrafi migać się od odpowiedzi?

Fleur włączyła elektryczny czajnik i odwróciła się do gościa.

- Co takiego się wydarzyło, że uważasz...?

- Że kochany tatuś wcale nie zamierza o mnie walczyć w sądzie? - przerwała jej dziewczynka i wzruszyła ramionami. - Wczoraj chodziłam po domu i natknęłam się na swoje rzeczy w pudłach... Było tam wszystko, absolutnie wszystko, nawet zdjęcia z mojego dzieciństwa.

- Pewnie twój tata sądził, że będziesz ich potrzebowała... że będziesz się lepiej czuła, mając je przy sobie - zasugerowała Fleur, ale nie wypadło to przekonująco.

- Podejrzewam, że raczej wymazuje mnie ze swojego życia. Za każdym razem, kiedy dzwonię do niego do biura, jest nieosiągalny, a nasz numer domowy został zlikwidowany. - Popatrzyła na Fleur oczami, które wydawały się znacznie starsze, niż powinny, i dodała: - Mam rację, prawda? Podrzucił mnie mojemu biologicznemu ojcu. Proszę, powiedz mi prawdę, Fleur. Mam już dosyć tego, że nikt nie chce ze mną szczerze rozmawiać, a przecież ja naprawdę muszę wiedzieć. Jutro wracam do szkoły i nie wiem, czy warto przyjeżdżać do domu na weekendy. Jeśli Antonio naprawdę chce, żebym wracała.

Przyparta do muru Fleur nie miała pojęcia, co zrobić. Uważała, że Tamara zasłużyła na to, by poznać prawdę, jednak szanowała decyzję Antonia, który pragnął jej tej prawdy oszczędzić.

- Dlaczego uważasz, że cokolwiek wiem? - zapytała ostrożnie.

- Bo jestem pewna, że gdyby Antonio miał to komukolwiek powiedzieć, powiedziałby właśnie tobie.

Pewność w głosie dziewczynki sprawiła, że Fleur szybko zamrugała.

- Tamaro, mam wrażenie, że błędnie oceniłaś sytuację. Ledwie znam twojego ojca.

- Ale powiedział ci, prawda?

Fleur odetchnęła głęboko. Nie była w stanie kłamać Tamarze, więc tylko skinęła głową.

- Wydaje mi się, że wiem, co zaszło. Postaraj się nie myśleć źle o swoim poprzednim tacie. - O tym żałosnym gnoju, pomyślała. - Sądzę, że czuł się głęboko zraniony odkryciem, że nie jesteś jego biologiczną córką. Ludzie robią straszne głupstwa, kiedy cierpią. - Jak gdyby to dziecko nie wiedziało, czym jest cierpienie!

- Zakład, że mu ulżyło. - Tamara wzruszyła ramionami. - Zresztą wszystko mi jedno, niewielka strata.

Fleur ścisnęło się serce, kiedy patrzyła, jak dziewczynka usiłuje robić dobrą minę do złej gry.

- To na pewno nieprawda - skłamała. - Działał pod wpływem impulsu i bez wątpienia teraz tego żałuje.

- Ani on, ani mama nie przepadali za dziećmi - wyznała Tamara nieoczekiwanie. - Zanim poszłam do szkoły, częściej widywałam nianię niż ich. Wiesz, mama kazała mi udawać młodszą przed swoimi przyjaciółkami - to znaczy, dopóki tak nie urosłam. Nie cierpiała mojego wzrostu.

Te słowa przeraziły Fleur. Pomyślała o swoim szczęśliwym i beztroskim dzieciństwie.

- A teraz Antonio jest na mnie skazany.

- On tego tak nie odbiera - powiedziała Fleur z pełnym przekonaniem.

- Niby mówi, że chce, żebym z nim mieszkała - przyznała dziewczynka. - I że załatwi to sądowo. Mam nosić jego nazwisko i tak dalej.

- I co ty na to?

- Sama nie wiem... - Znowu wzruszyła ramionami. - Powiedział, że wszystko zależy ode mnie.

- Dla Hiszpanów rodzina jest najważniejsza.

- Poważnie? Myślałam, że tak jest tylko w książkach i filmach.

Fleur wyczuła, że dziewczynka rozpaczliwie potrzebuje wsparcia.

- Nie, nie tylko w filmach. - Pokręciła głową. - Antonio to teraz twoja rodzina, czy tego chcesz, czy nie.

- Ale on się potwornie rządzi! - wykrzyknęła Tamara.

- Zgadza się.

- I wszystkie moje koleżanki w szkole zaczną się w nim podkochiwać, i to będzie totalna żenada.

- Wcale się nie zdziwię, jeśli masz rację. - Fleur uśmiechnęła się do niej z rozbawieniem.

- Uważasz, że powinnam dać mu szansę?

- A czy to, co ja uważam, ma jakieś znaczenie?

- No wiesz, on cię lubi.

Fleur powiedziała sobie, że cieszenie się z tego to dziecinada. Tak czy owak, słowa Tamary sprawiły jej przyjemność.

- Mój pies go ugryzł - wyznała. - Pół minuty po tym, jak się pierwszy raz spotkaliśmy.

Tamara parsknęła śmiechem.

- Poważnie?

- Poważnie. Musieliśmy zrobić na nim wrażenie.

Te słowa, wypowiedziane bardzo uroczystym tonem, jeszcze bardziej rozbawiły Tamarę.

- Ale teraz Sandy go uwielbia - zapewniła ją Fleur.

- Antonio jest strasznie... - Tamara umilkła.

- Charyzmatyczny?

Tamara z entuzjazmem pokiwała głową i popatrzyła na zegarek.

- Mówił, że zadzwoni koło szóstej, więc chyba powinnam już wracać. - Odwróciła się przy drzwiach i uśmiechnęła do Fleur. - Ucałować go od ciebie czy wolisz sama to zrobić?

Wyszła ze śmiechem na ustach, a Fleur patrzyła za nią z szeroko otwartymi ustami.

Fleur wystawiła ostatnią ocenę i westchnęła z satysfakcją, że tak szybko uporała się ze sprawdzianami. Teraz wystarczyło tylko poprowadzić kilka lekcji i mogła przez cały wieczór spokojnie przygotowywać się do kolacji. Właśnie wsuwała kartki do torby, kiedy drzwi pokoju nauczycielskiego otworzyły się bez ostrzeżenia i stanął w nich wściekły Antonio. Jego oczy miotały płomienie. Fleur była tak zaszokowana, że zamarła, zastanawiając się, co on tutaj robi.

- Myślałam, że jesteśmy umówieni na wieczór? - wykrztusiła.

- Jak śmiesz wtrącać się w to, co cię nie dotyczy? - zapytał ją niskim głosem. Tym razem wyraźnie słyszała lekki cudzoziemski akcent. Antonio uniósł brew. - Czekam na odpowiedź.

- Za pięć minut mam lekcję - odparła.

- A ja mam problem, i ten problem ma na imię Fleur!

Zarzuciła torbę na ramię i podeszła do niego.

- Wytłumaczysz mi, o co chodzi? - zapytała, opierając się o zamknięte drzwi. Oddychała ciężko i robiła, co mogła, by opanować nagły gniew. - Nie, nie mów mi, właściwie nie chcę wiedzieć. Po prostu idź sobie stąd. Jak śmiesz?

- Jak ja śmiem? - prychnął.

- Jeśli wyobrażasz sobie, że będę tu stała i służyła ci za worek treningowy, to bardzo się mylisz. Skoro masz jakiś problem z czymś, co zrobiłam, to zwierz się z tego mojej automatycznej sekretarce.

Antonio obnażył zęby w niewesołym uśmiechu.

- O tak, wyobraź sobie, że mam problem.

- Posłuchaj, ja tu pracuję. - Fleur zazgrzytała zębami. - Jak byś się czuł, gdybym nagle wpadła do twojego gabinetu i zaczęła wydzierać się na ciebie w obecności twoich kontrahentów?

Czy przyszło mu do głowy, że gdyby ktokolwiek ich zobaczył, musiałaby ponosić konsekwencje tej awantury przez co najmniej pół roku? Jasne, że nie, bo przecież cały świat kręcił się wokół niego, a inni ludzie się nie liczyli!

- Ja się nie wydzieram. W przeciwieństwie do ciebie.

Z rozdrażnieniem uświadomiła sobie, że miał rację. Zacisnęła usta i próbowała uspokoić oddech.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Zapytałem.

Fleur ukryła twarz w dłoniach i jęknęła. Było coraz gorzej! Nie ma mowy, żeby go nie rozpoznali - w końcu kiedy Antonio Rochas zmieniał fryzurę, była to wiadomość dnia, o której rozpisywały się wszystkie plotkarskie portale w Internecie!

Co pewien czas informacje z życia prywatnego nauczycieli przedostawały się do pracy i plotkom personelu oraz uczniów nie było końca.

Fleur zrobiło się słabo na myśl, że być może teraz będą plotkowali właśnie o niej.

- Zdawałaś sobie sprawę z tego, że nie chcę, aby Tamara dowiedziała się o Finchu. Znałaś moje zdanie, jednak postanowiłaś je zignorować. Dlaczego? Czy był jakiś inny powód prócz twojej wrodzonej chęci podważania mojego autorytetu?

- A więc chodzi ci o to, że odpowiedziałam na pytanie Tamary?

Wiedziała, że nie o to. Było jasne, że próbował ustalić zasady, a ona najwyraźniej przekroczyła granicę, do której kobiety z jego otoczenia nie powinny się zbliżać, nawet jeśli chciał się z nimi przespać.

Była już w jednym toksycznym związku. Przeszył ją dreszcz na myśl, jak blisko następnego się znalazła.

- Ty i twój autorytet! - odezwała się drwiąco. - Nie masz żadnego, przynajmniej w moich oczach. Sama potrafię podejmować decyzje, nie będziesz mi mówił, co mam robić! Nie jesteś moim ojcem.

- Nie, ale jestem ojcem Tamary.

- Bardzo jej współczuję! - zagrzmiała.

Antonio zamrugał, jakby nie spodziewał się tych słów.

- Nie udaję idealnego ojca - odparł ponuro.

- Nie musisz być idealny... A może musisz? Może to jest właśnie twój problem? Chcesz być najlepszy we wszystkim.

Usta Antonia drgnęły w uśmiechu, kiedy spojrzał w złociste oczy Fleur.

- Wiesz, taka tania psychologia niespecjalnie mnie interesuje. Nie mam pojęcia, po co powiedziałaś Tamarze prawdę o jej ojcu. Domyślam się jednak.

- Ty jesteś jej ojcem - przypomniała mu.

Ta uwaga sprawiła, że na chwilę zamilkł.

- Najwyraźniej uznałaś za stosowne zignorować ten fakt, gdy sprzeciwiłaś się mojej woli - podjął jeszcze bardziej nieprzyjaznym tonem.

- Rozumiem, jak to wygląda w oczach takiego autokraty jak ty.

- Nie jestem autokratą!

Jego wybuch został powitany wyraźnie słyszanym chichotem z korytarza. Fleur skrzywiła się i z trudem zdołała stłumić jęk przerażenia - ściany budynku były cienkie jak papier. O czym powinna była pamiętać, zanim przystąpiła do tej słownej potyczki.

- Mógłbyś mówić nieco ciszej? - poprosiła błagalnie. - Rzeczywiście wyjaśniłam Tamarze, że brak kontaktu z tamtym człowiekiem nie nastąpił z twojej winy. Kiedy jednak do mnie przyszła, już wiedziała. Nie jest głupia, domyśliła się. Niby co miałam zrobić? Kłamać jej w żywe oczy, kiedy błagała o szczerość? - Uświadomiła sobie, że nie dociera do niego ani jedno jej słowo.

- Jedno ci trzeba przyznać - jeśli w ten sposób postanowiłaś przypochlebić się nam...

Fleur jeszcze mocniej zmarszczyła brwi.

- Przypochlebić? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Czyżby? No to pozwól, że ci wyjaśnię. Sama tworzysz problem, a potem wtrącasz się, żeby go rozwiązać.

Fleur była zaskoczona tą uwagą.

- Dlaczego miałabym robić coś takiego, na litość boską?

- Żeby wykorzystać fakt, iż najwyraźniej masz wpływ na moją córkę, i dzięki niemu wedrzeć się w moje życie, sprawiać wrażenie niezbędnej...

- Twoje życie? - powtórzyła Fleur. - Co ty wygadujesz?

Antonio zignorował to pytanie.

- Udajesz, że ci na niej zależy.

Najgorsze że on sam nie tylko do tego dopuścił, lecz wręcz ją zachęcał.

Policzki Fleur zapłonęły żywym ogniem.

- Naprawdę mi na niej zależy - powiedziała.

- Wydajesz się mówić szczerze, ale tak właśnie zdobywasz serca innych, prawda? Jesteś taka szczera, słodka i świetna z ciebie słuchaczka...

A on nabrał się na to wszystko, na tę fałszywą troskę. Uśmiechnął się z pogardą dla samego siebie. Jak mógł zapomnieć, że kobiety zawsze czegoś chcą, zawsze mają ukryty motyw? Może dlatego, że kiedy był przy niej, nie myślał?

- Uważasz, że wykorzystałam Tamarę, bo chciałam... Bo chciałam zaistnieć w twoim życiu, stać się jego częścią? Uważasz, że chcę się siłą wedrzeć do twojego magicznego kręgu? - Przełknęła ślinę i roześmiała się cicho, ironicznie.

Przynajmniej było jasne, co o niej myśli.

- Uważasz, że to zabawne?

- Zabawne? Mam nadzieję, że jeśli kiedyś stanę się tak cyniczna jak ty, ktoś strzeli mi w łeb i zakończy moją niedolę. Wiedziałam, że masz o sobie wysokie mniemanie, ale to nowe wyżyny, nawet jak na ciebie. Jest mi bardzo przykro, że muszę obalić twoją spiskową teorię, ale naprawdę nie wracam do domu tylko po to, by knuć po nocach, jak by tu usidlić milionera. Ludzie zwykle tak nie postępują.

Antonio, który od lat był ofiarą bardzo podstępnych i pozbawionych skrupułów działań rozmaitych osób płci obojga, uniósł brew.

- Doprawdy?

- Och, biedaku - powiedziała fałszywie współczującym tonem. - Pewnie musisz się opędzać kijem od takich niedobrych kobiet. Naprawdę wychodzisz z założenia, że każda istota płci żeńskiej na tej planecie pragnie twojego ciała... albo konta bankowego, i dlatego tak się boisz? O tak, marzę o tym, żeby ci

wyszarpnąć z gardła część majątku, przecież widzę, jak pieniądze cię uszczęśliwiają.

Na jego obliczu odmalowało się zdumienie.

- Chcesz powiedzieć, że mi współczujesz?

- O nie. Współczucie rezerwuję dla tych, którzy na nie zasłużyli - odparowała.

- Pewnie zaraz mi powiesz, że pieniądze nic dla ciebie nie znaczą? - zadrwił.

Fleur zupełnie na serio zamyśliła się nad tym pytaniem.

- Oczywiście, że znaczą. Dobrze jest czuć się bezpiecznie i od czasu do czasu kupić sobie coś ładnego, ale tak naprawdę pieniądze - a przynajmniej takie pieniądze, jakimi ty dysponujesz - tylko komplikują sprawy. Kobiety naprawdę pragną innych rzeczy. Nie jesteśmy chciwe i pazerne. Niektóre z nas dają sobie radę bez milionów w banku i nie uprawiały seksu od dwóch lat... - Urwała, a krew odpłynęła z jej twarzy.

Oddałaby wszystko, żeby cofnąć te słowa, ale to było niemożliwie.

Nie powiedziałam tego, szepnęła bezgłośnie. Błagam, błagam... Ale oczywiście powiedziała i nie było już odwrotu.

- Dwa lata to szmat czasu.

Nie mów, pomyślała, ale nie odważyła się wypowiedzieć tego na głos.

- Wszystko jasne. Nie chcesz moich pieniędzy, tylko ciała - dodał Antonio.

Fleur rzuciła mu pełne niesmaku spojrzenie.

- To była figura retoryczna...

- E tam, to było wyznanie z głębi serca - przerwał jej natychmiast.

- Moje serce nie ma z tym nic wspólnego.

- Pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie - upierał się.

Fleur zacisnęła zęby, słysząc zadowolenie w jego głosie.

Miała ochotę wrzasnąć z rozpaczy. Zrobiła to, czego przysięgła sobie nigdy więcej nie robić - odkryła się, pokazała swoją bezbronność.

- To hormony, nie serce! - prychnęła. - I nie miej takiej zadowolonej miny, do cholery! Nie chciałabym cię, nawet gdybyś był zapakowany w ozdobny papier i przewiązany wstążeczką. - Patrzyła na niego wzrokiem osaczonego zwierzęcia. - Lubię swoje życie, więc niby dlaczego miałabym pragnąć być częścią twojego? Może nie zauważyłeś, Antonio, ale kobieta, która zdecyduje się na związek z tobą, weźmie cię w pakiecie. Masz córkę.

- Czyżbyś była jedną z tych kobiet, które uważają rodzinę za zbędne obciążenie?

Takiej hipokryzji nie była w stanie dłużej znosić.

- No proszę, i mówi to facet, który nawet przez jedną sekundę nie zastanowił się, jakie ma szczęście, że jest ojcem.

- Szczęście? - Antonio wydawał się poruszony.

- Tak, szczęście. Ogromne, niesamowite szczęście. - Poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami i zamrugała gniewnie.

Antonio zmarszczył brwi na widok jej łez. Czuł, że coś jest nie tak, ale dyskretnie milczał, Fleur jednak czuła przymus mówienia.

- Dziecko zapewne nie pasuje do twojego wizerunku playboya, ale mnóstwo ludzi ci zazdrości. Czy zdajesz sobie sprawę, że wiele osób chciałoby się znaleźć na twoim miejscu? Może i przegapiłeś wczesne dzieciństwo Tamary, ale teraz mieszkacie razem i jeśli nie jesteś idiotą i nie zaprzepaścisz wszystkiego, będziecie razem jeszcze długo. Czy wiesz, za jakiego szczęściarza cię uważam? - ciągnęła. - Ludzie tacy jak ty, którzy nie są w stanie docenić tego, co mają, doprowadzają mnie do szału! - Wierzchem dłoni

otarła spływające po policzkach łzy. - Ile osób chciałoby mieć dziecko, a nie może? Ile kobiet miało dziecko i je straciło?

Fleur nie mogła dłużej powstrzymać łez. Zakryła ręką usta i zamknęła oczy. W ciszy, która nastąpiła, słychać było tylko jej urywany szloch.

- Co straciłaś, Fleur? - zapytał Antonio po dłuższej chwili.

- Poroniłam...

Popatrzył na jej pochyloną głowę i nagle poczuł, że zrobiłby wszystko, dosłownie wszystko, żeby nie cierpiała.

- To nie była ciąża zagrożona. Najwyraźniej takie rzeczy dzieją się czasem bez przyczyny - powiedziała Fleur i wzięła chusteczkę, którą jej podał.

Ich spojrzenia się skrzyżowały. Fleur zobaczyła w oczach Antonia ogromne współczucie, które jej mechanizm obronny natychmiast uznał za litość.

Odetchnęła bardzo głęboko, próbując się uspokoić.

- To było półtora roku temu i już nie chcę o tym rozmawiać - oznajmiła.

Przez moment wpatrywał się w nią, po czym ledwie dostrzegalnie skinął głową.

- Dobrze - odparł. - Wobec tego wróćmy do tego, co nam obojgu leży na sercu - do seksu.

- Nie wierzę. Ty naprawdę jesteś cynicznym oportunistą!

- Nie chciałaś mojego współczucia, wobec tego ofiarowuję ci to, czego pragniesz. Nie uważasz, że w obecnych okolicznościach udawanie, że nie chcemy zaspokoić pożądania, jest zwyczajną dziecinadą?

- Jakiś ty romantyczny! - zadrwiła. - No cóż, rozumiem, że staroświeckie dobre maniery są w obecnym nowoczesnym świecie wielce niepożądane. Nic dziwnego, że żadna kobieta nie jest w stanie ci się oprzeć.

Rzuciła mu spojrzenie pełne głębokiej pogardy i wymaszerowała z pokoju nauczycielskiego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilkoro pilnych uczniów po lekcji zebrało się przy biurku Fleur, żeby spytać ją o rozmaite drobiazgi. Zazwyczaj bardzo chętnie poświęcała młodym ludziom dodatkowy czas, ale dziś marzyła tylko o tym, żeby wreszcie pójść do domu i uniknąć tych wszystkich ciekawskich spojrzeń.

Kiedy dotarła do parkingu dla personelu, stał tam już tylko jej samochód. Włożyła rękę do kieszeni płaszcza, ale nie było w niej kluczyków, więc oparła torbę na kolanie, otworzyła ją i zaczęła ich szukać, również bez powodzenia. Zniecierpliwiona, wysypała zawartość torby na maskę auta i niemal natychmiast dostrzegła kluczyki - tuż zanim ześliznęły się z maski wprost do studzienki ściekowej.

Fleur ukryła twarz w dłoniach i szpetnie zaklęła, po czym przyklękła, nie zwracając uwagi na to, że poły jej płaszcza nasiąkają wodą z kałuży. W dole, za kratką widziała coś połyskującego, co mogło być metalem. Usiłowała zdjąć ciężką kratę, ale już po paru sekundach dała sobie spokój.

Złożyła ręce i zakołysała się na piętach.

- Idealne zakończenie idealnego dnia - wymamrotała i poczuła pieczenie pod powiekami. - Ktoś tam w górze naprawdę mnie nie lubi... - Nagle umilkła, kiedy zauważyła obok siebie parę lśniących butów.

Tu na Ziemi też był ktoś, kto jej nie lubił. Serce Fleur mocniej zabiło.

- Łazisz za mną? - zapytała nieprzyjaźnie.

- Przyszedłem przeprosić - oznajmił Antonio.

- Przeprosiny przyjęte, a teraz sobie idź. - Nawet nie oderwała spojrzenia od jego butów.

- Wcześniej...

- Czy zwrot „poczta pantoflowa" cokolwiek ci mówi? Czy masz pojęcie, ile wersji tego twojego „wcześniej" krąży teraz po szkole? Do dziś, kiedy szłam korytarzem, nikt nie gapił się na mnie ani nie szeptał za moimi plecami. Dziś niektórzy nawet nie starali się ściszać głosu, kiedy komentowali twoją wizytę! Może tobie podoba się takie życie, ale większość ludzi, w tym ja, ceni sobie prywatność.

Na twarzy Antonia pojawiło się niedowierzanie. Czy ta kobieta nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda i jakie wrażenie robi na mężczyznach? Jak mogła wierzyć w to, że pozostaje niezauważona?

- Jeśli naprawdę ci się wydaje, że zlewasz się z tłem, to musisz mieć źle w głowie - powiedział.

Zacisnął szczęki na myśl o anonimowych oczach, śledzących każdy jej ruch.

Fleur nie była w stanie dłużej się opierać i podniosła wzrok. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Antonio wydał się jej niebezpieczny i fantastycznie przystojny. Poczuła ucisk w gardle.

- Nie mam źle w głowie! - zaprotestowała.

- Masz... - zaczął i nagle odwrócił wzrok. - Dobra, nie masz źle w głowie - westchnął, najwyraźniej śmiertelnie znużony tematem.

Jego protekcjonalne zachowanie ubodło Fleur.

- Nie musisz mi się podlizywać, nie jestem dzieckiem - burknęła.

- Wobec tego, jeśli nie masz źle w głowie, żyjesz w alternatywnej rzeczywistości. - Popatrzył na nią uważnie. - Uwierz mi, w naszym świecie kobieta z twoją urodą nie ma szans pozostać niezauważona.

- Jestem przeciętna. - Fleur wzruszyła ramionami.

- Masz nieskazitelną skórę - wyrwało mu się. Fleur zmroziła go spojrzeniem, ale mimo to nachylił się i pogłaskał ją po policzku. - Jak jedwab.

- Bardzo śmieszne - szepnęła.

- Wspomniałem o twoich ustach?

- Co z nimi nie tak? - Niepewnie dotknęła warg palcami.

- Absolutnie nic. - Zanim zdążyła zareagować, Antonio nagle wyprostował się i warknął: - Wstań. Na litość boską, nie jestem ze stali, nie mogę myśleć, kiedy tu jesteś. A właściwie mogę, ale tylko o jednym - dodał.

Nawet nie drgnęła, więc chwycił ją za ramię i pociągnął w górę. Fleur zazgrzytała zębami i popatrzyła wymownie na palce zaciśnięte wokół swojego ramienia, ale Antonio to zignorował.

- Przeprosiłem. Czego jeszcze ode mnie chcesz? - zapytał.

Mógłbyś mnie pocałować, pomyślała, patrząc na jego usta, i błyskawicznie odwróciła wzrok.

- Na początek mógłbyś sobie pójść - zaproponowała lodowatym tonem. - W końcu nie ma tu nikogo, a przecież wyzywanie kogoś nie jest teraz nawet w połowie tak zabawne jak przy widowni.

Jego policzki wyraźnie pociemniały.

- Rozmawiałem z Tamarą...

- Wspaniale! - wycedziła. - Chociaż pewnie byłoby jeszcze wspanialej, gdybyś z nią porozmawiał, zanim zacząłeś mnie wyzywać.

- Ona wyjaśniła mi to znacznie jaśniej od ciebie.

- Nie zapominaj, że próbowałam, ale ty nie słuchasz. Słyszysz wyłącznie to, co chcesz, i wierzysz, w co chcesz wierzyć. O co chodzi, Antonio - za bardzo się do ciebie zbliżyłam?

Wpatrywała się w ziemię, nie w niego, więc nie dostrzegła, że trafiła w sedno.

- Wcale nie... - Urwał nagle i stłumił przekleństwo. Ujął Fleur pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Bardzo trudno jest mówić do czubka czyjejś głowy.

Gdyby ktoś ich teraz zobaczył, pomyślałby, że jest świadkiem czułej sceny między kochankami. Kiedy Fleur to sobie uświadomiła, pomyślała, że nie ma sensu dłużej przeciągać rozmowy.

- Przed chwilą próbowałem ci powiedzieć, że przy tobie nie zawsze zachowuję się tak racjonalnie, jak powinienem... - Zawiesił głos. - Ale oboje wiemy, dlaczego to robię. W porządku, zapewne przesadziłem.

- Zapewne? Tak uważasz? - Fleur zapatrzyła się w przestrzeń. - A niby co takiego oboje wiemy?

- Oboje wiemy, że trudno jest zachować obiektywizm, kiedy ma się do czynienia z kimś, kogo bez przerwy... wyobraża się sobie nago.

Tym razem to Fleur się zaczerwieniła.

- Nago? - powtórzyła piskliwie.

- Nago. Tak zwykle się prezentuję w łóżku z piękną kobietą. Również nagą.

- Nie zamierzam słuchać o twoich przeróżnych pięknych kobietach. - Nagle uświadomiła sobie, że zabrzmiało to tak, jakby uważała się za jedną z nich, więc dodała w pośpiechu: - Biedne, oszukane idiotki. Naprawdę serdecznie im współczuję.

- Ja też nie chcę rozmawiać o żadnych kobietach poza tobą. Nie chcę żadnych innych kobiet. I proszę, nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. Nie mów, że i ty o tym nie myślałaś.

- Sugerujesz, że wyobrażam sobie ciebie nago?

- Twierdzisz, że nie? - odpowiedział pytaniem.

Fleur zastanowiła się przez chwilę i doszła do wniosku, że lepiej będzie w to nie wnikać.

- Mój Boże, tobie wszystko kojarzy się z seksem - westchnęła.

- Może nie wszystko, ale przy tobie naprawdę trudno jest mi myśleć o czymkolwiek innym.

- Zapewne uważasz, że bardzo mi pochlebiają twoje słowa.

- Obawiam się, że w swoim obecnym stanie nie bardzo potrafię kalkulować. - Roześmiał się. - Nawet nie potrafię skupić się na najprostszych sprawach. To, co robisz... - Pokręcił głową. - Nie umiem opisać, co ze mną robisz.

Ich spojrzenia znów się skrzyżowały i nagle gniew i niechęć Fleur minęły jak ręką odjął.

- Ty też mi utrudniasz życie - wyznała cicho.

- Wobec tego, co z tym zrobimy, *querida*?

Fleur, bliska łez, pokręciła głową.

- Nic nie możemy zrobić. To jest skazane na porażkę jeszcze przed startem. Ty mi nie ufasz, cholera, ja sama sobie nie ufam. Ja nie wchodzę w niezobowiązujące związki, za to ty innych nie uznajesz.

Na twarzy Antonia pojawiło się niedowierzanie.

- Chcesz powiedzieć, że liczysz na pierścionek zaręczynowy?

- Czy ja wyglądam na kompletną idiotkę? - westchnęła. - Rozmawiamy o seksie, a nikt nie żeni się z kobietą dla seksu.

- Chciałbym nie tylko rozmawiać o seksie.

Fleur zignorowała tę w swoim mniemaniu niesmaczną uwagę i wbiła wzrok w ziemię.

- Ludzie żenią się dla wartości, które przetrwają, a poza tym... szczerze mówiąc, spokojnie mogę się obyć bez seksu. Do tego myślę... - Urwała, kiedy nagle jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach.

- Możesz się obyć bez seksu?

- Dobrze mi z tym - oznajmiła z przekonaniem.

- Nie sądziłem, że to możliwe. - Nie spuszczał z niej wzroku. Przełknął ślinę. - Nie sądziłem, że kobieta może być aż tak głupia.

- Jestem po prostu rozsądna! - zaprotestowała.

- Rozsądna! - prychnął: - Tobie nie jest potrzebny rozsądek, tylko ja.

Zanim zdążyła zareagować, niemal zmiażdżył jej wargi swoimi. Fleur opierała się przez sekundę i niemal natychmiast uległa. Pocałunek sprawił, że zakręciło się jej w głowie, przestała zwracać uwagę na otoczenie.

Po chwili Antonio oderwał się od niej i odsunął ją na odległość ramienia, po czym się odwrócił.

- Proponuję, żebyś teraz pojechała do domu i zastanowiła się dobrze, bez czego naprawdę możesz się obejść - powiedział. - Uwierz mi, na pewno nie jest to seks.

Fleur wyrwał ze stuporu dopiero warkot silnika odjeżdżającego samochodu Antonia. Wtedy też uświadomiła sobie, że nie ma jak wrócić do domu.

- Rozumiem, że nasza randka jest nieaktualna? - wymamrotała w przestrzeń.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Antonio skinął głową, mijając drwali, którzy pojawili się tego ranka, żeby zrobić porządek z zaniedbanym lasem. Nie zdołał przejść nawet dziesięciu metrów, kiedy dotarło do niego, co przed chwilą usłyszał. Natychmiast się odwrócił. Mężczyźni, którzy gawędzili przy kanapkach na lunch, zamilkli na widok jego spojrzenia.

- Pożar? - Antonio uniósł brew. - Mówicie, że nieopodal kościoła wybuchł pożar?

Starszy z mężczyzn skinął głową.

- Tak, w tym niewielkim domku przy ścieżce. Tym sprzedanym w zeszłym roku kobiecie z miasta. Podobno doszczętnie spłonął.

- Czy ktoś został ranny?

Ku rozpaczy Antonia, tego nikt nie potrafił mu powiedzieć. Szybkim krokiem oddalił się w kierunku domu, a po jakichś stu metrach puścił się biegiem.

Przed odjazdem strażacy wypytywali Fleur, czy przypadkiem nie zostawiła zapalonej świecy w sypialni. Musiała wyznać ze skruchą, że to całkiem możliwe. Na razie nie byli jednak w stanie wejść do domu, by potwierdzić swoje podejrzenia, gdyż dach w każdej chwili groził zawaleniem.

Fleur siedziała na zgliszczach ogródka ziołowego, kiedy zadzwoniła jej komórka.

- Cześć, mamo. Nie, u mnie wszystko w porządku, a u was? Jak się miewa tata? Świetnie. Będziesz wściekła, jeśli później oddzwonię? Ktoś właśnie puka - skłamała, bo nie była w stanie teraz rozmawiać.

Właściwie to nawet nie mam drzwi, w które można by pukać, pomyślała, wsuwając telefon do kieszeni.

- Sandy, chyba jesteśmy bezdomni.

Pies wesoło zamachał ogonem, a Fleur pozazdrościła mu tej beztroskiej ignorancji. Strażacy poradzili jej, żeby jak najszybciej skontaktowała się z ubezpieczycielem. Rada była słuszna, jednak Fleur nie bardzo wiedziała, w którym towarzystwie dom był ubezpieczony, a wszelkie potrzebne informacje spłonęły.

- Trzeba na to patrzeć z perspektywy, Sandy - poinformowała swojego towarzysza. - Jest kiepsko, ale w końcu nikt nie zginął, więc nie ma tragedii.

- Podziwiam twoje filozoficzne podejście - rozległ się nagle głęboki głos.

Fleur natychmiast poderwała się z ziemi i obróciła na pięcie.

- To ty! - jęknęła.

- Masz czarną twarz - usłyszała w odpowiedzi.

- Tak, pewnie tak. - Z roztargnieniem uniosła rękę do policzka i pobrudziła go jeszcze bardziej. - Myślałam, że Sandy jest w środku, więc próbowałam... ale ten dym... - Urwała, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Kiedy je otworzyła, Antonio wciąż tam stał. Najwyraźniej nie był wytworem jej wyobraźni. - Ale na szczęście nie było go w środku, więc wszystko w porządku.

Strażak, który wyciągnął Fleur z płonącego domu, jasno dał jej do zrozumienia, co sądzi o tej bezmyślnej aukcji ratunkowej, i teraz, gdy się trochę uspokoiła, wcale nie miała mu za złe szorstkich słów.

- To znaczy poza faktem, że mój dom spłonął... - dodała natychmiast. - Strażacy mówili, że miałam szczęście, mogło być dużo gorzej. Dach jest w kiepskim stanie i dym spowodował sporo zniszczeń w środku, ale naprawdę twierdzili, że mogło być dużo gorzej, a przecież oni znają się na tym, i trzeba

spojrzeć na te sprawy z perspektywy... Czy ja już tego nie mówiłam? Czy bełkoczę?

- Tak.

W jego oczach było tyle ciepła, że zebrało się jej na płacz i odwróciła głowę. Dom spłonął, jednak ona musiała się jakoś trzymać. Antonio jej współczuł, a jej chciało się wyć. To wszystko było bez sensu. Wcześniej miała nadzieję, że to szaleństwo jest chwilowe, niestety uświadomiła sobie, że jej uczucie do Antonia wcale nie mija.

Kiedy znowu spojrzała na niego, przyglądał się domowi z ponurym wyrazem twarzy.

- Uważają, że to była świeczka. Zostawiłam zapaloną świeczkę o zapachu lawendy, w sypialni. Lawenda ma podobno właściwości relaksujące - ale chyba nie tym razem. - Wiedziała, że jest bliska histerii, więc umilkła i zagryzła wargę.

Głupota tej uwagi aż się prosiła o złośliwą ripostę, Antonio jednak milczał. Właściwie to dość dziwnie się zachowywał.

- Usłyszałeś syreny? Dlatego tu przyszedłeś? - Nie wyglądał na człowieka, który gustuje w przyglądaniu się wypadkom i pożarom. - Strażacy bardzo szybko przyjechali. Naprawdę są świetni. - Przełknęła ślinę. - Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co mam teraz robić.

- Masz iść ze mną do mojego domu.

- Raczej nie, to nie jest dobry... - Kiedy szeroko rozłożył ręce, bez wahania przytuliła się do niego. - Albo dobrze, pójdę z tobą.

Pogłaskał ją po włosach, szepcząc coś kojącym tonem, podczas gdy Fleur rozpaczliwie płakała. O dziwo, płacz przynosił jej ukojenie. Po dłuższej chwili oderwała się od Antonia i podniosła głowę.

- Przepraszam. - Kiedy się odsunęła, jego ręce natychmiast opadły. Fleur, czując się dziwnie opuszczona, zadrżała.

- Nie masz za co przepraszać.

- Właściwie to nie jestem szczególnie płaczliwa.

- Nie ty jedna. Cały naród brytyjski jest emocjonalnie zahamowany.

- Nie dziś. - Wiedziała, że jeśli popatrzy na dymiące ruiny swojego domku, znowu straci panowanie nad sobą. - Dziwne - zauważyła, obejmując się ramionami. - Nie mogę przestać się trząść.

Antonio zaklął pod nosem i ściągnął z siebie sweter.

- To szok - zauważył, wkładając go na Fleur.

Sweter sięgał jej niemal do kolan. Antonio podwinął rękawy, po czym cofnął się o krok, by podziwiać swoje dzieło. Fleur zdawała sobie sprawę, że wygląda jak klaun, Antonio jednak się nie śmiał. Sweter był gruby i miękki.

- Przeziębisz się - powiedziała, dyskretnie wdychając zapach dobrej wody kolońskiej

- Nie, nie jest mi zimno - odparł. - Sama się przekonaj. - Ujął rękę Fleur i położył ją na swojej piersi.

- Rzeczywiście - przyznała i postanowiła zmienić temat. - Powinnam zadzwonić do towarzystwa ubezpieczeniowego. Tyle że nie wiem do którego.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział kojącym tonem. - Myślę, że teraz powinnaś pójść ze mną.

Przechyliła głowę, żeby popatrzeć mu w twarz.

- Mówiłeś poważnie?

- W co wątpisz - w moją szczerość czy motywy?

To pytanie sprawiło, że Fleur poczuła się wyrachowana i niesprawiedliwa.

- Obawiasz się o swoją cnotę pod moim dachem. - Pokiwał głową.

- Na to wygląda! - Parsknęła śmiechem.

Antonio się nie roześmiał. Patrzył tylko na Fleur, aż w końcu poczuła, że musi przerwać niezręczną ciszę.

- Nie chcę sprawiać kłopotów - powiedziała bez przekonania. - Ale przyznam, że dzisiaj będę wdzięczna za nocleg. Poszłabym do jakiegoś pensjonatu, ale wiele z nich nie przyjmuje psów. Oczywiście, jutro wszystko pozałatwiam.

- Zobaczymy, co będzie jutro, dobrze?

Fleur nagle poczuła się ogromnie zmęczona, ledwie mogła ustać na nogach. Nie zaprotestowała, kiedy Antonio ujął ją pod ramię i zaprowadził do auta.

- Zapnij pas - polecił jej.

- A pies? - Zaniepokoiła się. - Załatwi twoją piękną tapicerkę.

Antonio z uśmiechem popatrzył w jej nieprzytomne oczy.

- Wystawię ci rachunek - obiecał.

Kiedy pochylił się nad nią, żeby zapiąć pas, Fleur opuściła powieki.

- Ładnie pachniesz - zauważyła. - Jeszcze tego nie mówiłam, prawda? Spodziewałam się zapachu dymu, było mnóstwo dymu.

- Odpoczywaj. Nie otwieraj oczu.

Fleur zaśmiała się nerwowo.

- Nie zasnę, za dużo muszę przemyśleć.

Po tych słowach natychmiast zasnęła i nawet kiedy się obudziła, nadal czuła się dziwnie zdystansowana do wszystkiego, co się wokół działo.

Uśmiechała się, kilka razy podziękowała. Zebrało się jej na płacz, bo wszyscy wokół byli dla niej tacy mili. Gdy usiedli do kolacji, mechanicznie przełykała jedzenie z talerza przed sobą, bo Antonio jej kazał, i przez cały czas

miała wrażenie, że jest tylko obserwatorką, że wcale nie bierze udziału w tym, co się dzieje.

Dużo później tego wieczoru leżała już w łóżku, kiedy nagle drzwi się otworzyły i do środka wkradła się Tamara.

- Nie śpisz, prawda? - zapytała szeptem. - Bo jeśli cię obudziłam, to będę miała szlaban aż do pięćdziesiątki.

Fleur podparła się na łokciu i zapewniła Tamarę, że wcale nie spała.

- Drzemał w moim pokoju, ale pomyślałam sobie, że może chciałabyś, żeby tu przyszedł... Dobry piesek. - Tamara poklepała łóżko i Sandy natychmiast na nie wskoczył, po czym zaczął entuzjastycznie lizać zdumioną Fleur po twarzy. - Tak myślałam, że lepiej się poczujesz, mając go przy sobie.

Fleur była wzruszona tym gestem.

- Tak, bardzo ci dziękuję. Która godzina?

- Koło wpół do dziesiątej.

- Chyba powinnam wstać...

- Nie, nic nie powinnaś i jeśli ktokolwiek się dowie, że cię obudziłam, będę miała okropne kłopoty. - Nie ulegało wątpliwości, że Tamara mówiła o Antoniu.

- Nie chciałabym, żebyś miała przeze mnie problemy - ustąpiła Fleur i z ulgą opadła na poduszki.

- I tak będę miała, przez siebie - mruknęła dziewczynka pogodnie. - No dobrze, dam ci spać, bo jak on mnie tu przyłapie, będę załatwiona. - Wstała i ruszyła ku drzwiom, po czym się zatrzymała. - Bardzo mi przykro z powodu pożaru, ale naprawdę się cieszę, że nic ci się nie stało

- Ja też - odparła Fleur. - I ogromnie ci dziękuję - dodała, spoglądając na Sandy'ego, który umościł się wygodnie w nogach jej łóżka.

Po chwili wahania Fleur popchnęła drzwi. Otworzyły się bezszelestnie.

Odetchnęła głęboko i pomyślała, że jeśli pomyliła pokoje, za chwilę wyjdzie na idiotkę.

Właściwie to istniała również całkiem prawdopodobna możliwość, że wyjdzie na idiotkę, nawet jeśli ich nie pomyliła. Nie całkiem zwariowała, potrafiła trzeźwo myśleć, jednak tym razem to nie rozum był jej doradcą. Dobrze wiedziała, że Antonio nigdy nie pokocha jej tak, jak kochał matkę Tamary, ale nie była mu chyba całkiem obojętna?

A może za dużo sobie wyobraża? W końcu tylko pocałował ją parę razy i rzucał jej gorące spojrzenia. Mówił, że jej pragnie, ale większość mężczyzn wygaduje różne rzeczy pod wpływem chwili. A jeśli chwila minęła? Może gorące spojrzenia były dla niego normą i obdarzał nimi wszystkie w miarę znośnie wyglądające kobiety?

Jeśli nie pożądał jej tak, jak ona jego - to znaczy trochę mniej, bo Fleur była całkiem pewna, że jeszcze nikt nigdy nie pożądał drugiego człowieka tak, jak ona Antonia Rochasa - narażała się na bolesne odrzucenie. Doszła jednak do wniosku, że warto podjąć ryzyko. Alternatywą było działanie wbrew instynktom.

Pokój, gdzie weszła, był przestronny, ascetycznie umeblowany i oświetlony jedynie światłem lampki na biurku. Antonio stał tuż przy oknie. Jego sylwetka wyraźnie odcinała się od rozgwieżdżonego nieba za szybą. Serce Fleur waliło jak młotem. Przez chwilę tylko stała nieruchomo, przyglądając się surowemu profilowi Antonia. Stanowił ucieleśnienie męskiego piękna, ale podziw Fleur dla niego nie był natury estetycznej. Pożądanie wręcz nią szarpało, jeszcze do niedawna nie miała pojęcia, że jest zdolna do takich uczuć. I do tego, by w środku nocy wśliznąć się do pokoju mężczyzny. Właśnie zaczynała sobie uświadamiać, co takiego zrobiła, kiedy nagle Antonio odwrócił głowę. Fleur zamarła.

Nie wydawał się zaskoczony jej widokiem, całkiem jakby jej oczekiwał. To oczywiście nie mogło być prawdą, gdyż jeszcze pięć minut temu sama nie wiedziała, że tu przyjdzie. Może podobnie jak ona przeczuwał podświadomie, że to się musi wydarzyć?

- Zobaczyłam światło... - Nie wyjaśniła, że go szukała, była jednak gotowa się założyć, że Antonio i tak to wiedział. - Nie śpisz.

Z jakiegoś powodu to stwierdzenie bardzo go rozbawiło, jednak gdy się roześmiał, w jego oczach nie ujrzała wesołości, jedynie napięcie. Antonio westchnął i potarł szczękę. Na jego obliczu malowała się raczej nieufność niż zachęta.

- Masz mokre włosy. - Nie mogła oderwać wzroku od kropli wody, która spływała po jego opalonej szyi.

- Przed chwilą brałem prysznic. - Znowu się uśmiechnął, ale nie wydawał się ani odrobinę bardziej rozluźniony.

- Trochę późna pora na prysznic - zauważyła Fleur i pomyślała natychmiast, że to również trochę późna pora na przechadzki po domu.

- Zimny prysznic - uściślił.

Serce Fleur zamarło. To zdecydowanie był zachęcający sygnał.

- I co, podziałał? - odważyła się zapytać.

- Nieszczególnie. - Na widok jej rumieńca uśmiechnął się szerzej. - Ja brałem prysznic, podczas gdy ty lunatykowałaś po domu?

Nie mógł nie zauważyć determinacji w jej oczach. Fleur dumnie uniosła brodę.

- Nie, nie lunatykowałam, doskonale wiem, co robię. Przemyślałam to bardzo dokładnie.

- Przemyślenia o drugiej w nocy nie zawsze są rozsądne. - Sam coś o tym wiedział.

- Przebudziłam się w nocy i nagle zrozumiałam, że mogłam dzisiaj zginąć. Czy przyszło ci to do głowy?

Antonio odruchowo zacisnął dłonie w pięści.

- Owszem, zdaję sobie z tego sprawę. - Nie był w stanie zapomnieć o tym ani na chwilę.

- Przez takie rzeczy człowiek zaczyna się zastanawiać... Że tak naprawdę nigdy nie wie, co się za chwilę zdarzy.

Pomyślał, że niewątpliwie miała rację. Jeszcze wczoraj do głowy by mu nie przyszło, że ta dziwaczna młoda kobieta wparuje do jego pokoju w środku nocy.

- Owszem - przytaknął.

- Okropnie byłoby w ostatnich chwilach życia żałować, że się czegoś nie zrobiło. - Wpatrywała się z uwagą w jego twarz, usiłując odczytać z niej emocje. - Chyba rozumiesz, o czym mówię?

- Więc postanowiłaś... to zrobić, żeby nie żałować?

W milczeniu skinęła głową.

- I uznałaś, że równie dobrze możesz zacząć od razu? - zapytał cicho.

- Pomyślałam, że może ty... że mężczyzna, który może mieć dosłownie każdą kobietę, zechce mnie. To znaczy mną nie pogardzi. - Urwała na widok jego miny. - Wiem, to nie zabrzmiało jak komplement, ale nie umiem tego lepiej wytłumaczyć. Tylko nie czuj się zobowiązany - dodała szybko. - Nie jestem najlepsza w łóżku.

Nie odpowiedział. Kiedy milczenie zaczęło się przeciągać, Fleur doszła do wniosku, że on niewątpliwie zastanawia się, jak ją spławić.

W końcu ruszył przez pokój w kierunku Fleur, po czym ujął jej twarz w obie dłonie. W jego oczach błyszczało czyste pożądanie. Po chwili przywarł do niej.

- Widzisz, jak na mnie działasz? Tak się czuję od chwili, w której ujrzałem cię po raz pierwszy.

Fleur, zahipnotyzowana jego spojrzeniem, z trudem formułowała myśli.

- I nadal chcesz coś z tym zrobić?

Kręciło się jej w głowie. Usiłowała oderwać wzrok od jego oczu i nie mogła, przyciągały ją jak magnes... On przyciągał ją jak magnes.

- Chcę. - Antonio pochylił głowę i pocałował kącik jej ust, a potem szyję. Patrzyła na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- Jesteś taka piękna - usłyszała. - Marzyłem....

- O czym? - Ledwie mogła oddychać.

- O tym, żeby znaleźć się w tobie. - Przejechał palcem po jej wargach.

Fleur jęknęła i przywarła ustami do jego ust.

- Kochaj się ze mną, Antonio - poprosiła błagalnie.

- Co pod tym masz? - zapytał, głaszcząc ją po plecach okrytych obszernym szlafrokiem.

- Dostałam jedną z nocnych koszul Tamary, ale to się wydawało... niewłaściwe, zważywszy na okoliczności... - Zawiesiła głos. Okoliczności były takie, że zamierzała uwieść jej ojca. - Więc ją zdjęłam.

- Czyli nie masz pod tym nic.

- Co... Co robisz? - zająknęła się, czując na ciele dotyk jego palców.

Odruchowo chwyciła za pasek szlafroka, ale Antonio okazał się szybszy.

- Zaraz się przekonasz - szepnął. - Nie będziesz żałowała, zobaczysz.

Dotrzymał słowa. Trzykrotnie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Siedem tygodni. - W głosie Huw pobrzmiewało jednocześnie zdumienie i uznanie.

- Nie wiedziałem, że liczysz.

- Żartujesz sobie? Mieszkasz z kobietą. Antonio Rochas mieszka z kobietą!

- Fleur uważa inaczej. Jej zdaniem tylko ze sobą sypiamy. Pod jednym dachem.

Huw z rozbawieniem przyglądał się zirytowanej twarzy przyjaciela.

- A co to za różnica?

- Zdaniem Fleur zasadnicza.

- Widzę, że trzyma cię na dystans, co? - Z jakiegoś powodu to bardzo rozbawiło Huw. - No cóż, czego się spodziewałeś ze swoją reputacją? Nie brak dziewczynie rozsądku.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie cieszy twoja aprobata dla mojej partnerki.

Huw parsknął śmiechem, ale nagle spoważniał.

- Partnerki... Partnerki, czyli kogoś w rodzaju narzeczonej? - Na widok wymownej miny Antonia nogi się pod nim ugięły i usiadł w fotelu. - A niech mnie... Kiedy ślub?

Antonio ze smutkiem przypomniał sobie tę rozmowę sprzed tygodnia. Na znak, że pamięta, Huw codziennie rano przysyłał mu krótki e-mail. Dzisiejszy brzmiał:

Osiem tygodni! Kiedy się wreszcie oświadczysz?

To było rozsądne pytanie. Fleur go kocha, nie miał co do tego wątpliwości. Czy był głupcem, że wciąż zwlekał?

Pomyślał, że już od dawna przekładana podróż do Andaluzji, do domu rodziny Rochasów, będzie doskonałą okazją do przedstawienia narzeczonej. Jego narzeczonej, kobiety, dzięki której znowu nauczył się ufać drugiemu człowiekowi, choć nie sądził, że to będzie możliwe.

Antonio przymknął powieki. Fleur stała tuż przed nim. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy i wzdymał cienką nocną koszulę, pod którą doskonale widać było jej piękne, kobiece kształty. Przed chwilą się kochali, ale kiedy tak na nią patrzył, miał ochotę wziąć ją w ramiona, zanieść na górę i zacząć wszystko od początku.

Pochylił głowę i ją pocałował. Kiedy się od niego oderwała, dostrzegł w jej oczach głęboki smutek. Widział go już od samego rana i musiał się dowiedzieć, co oznacza to spojrzenie.

Bez słowa odwrócił się i wszedł do sypialni. Dochodziła jedenasta rano, i w tym momencie powinien być na bardzo ważnym, wręcz decydującym spotkaniu. Kiedyś z pewnością by go nie opuścił, ale przez ostatnie dwa miesiące zmieniła się jego hierarchia wartości. Zamyślił się nad swoim poprzednim życiem. Z pewnością było mniej skomplikowane, ale czy chciałby do niego wrócić? Do życia, w którym nie był ojcem pewnej kłopotliwej nastolatki, nigdy nie słyszał o Fleur Stewart?

W tamtym życiu na pewno nie zapominałby o ważnych dokumentach, a już na pewno nie przychodziłby po nie osobiście. Nie miałby problemu z wysłaniem po nie kogoś, kiedy się zorientował, że zostały w domu.

Jego asystentka była bardzo zaniepokojona, kiedy niedługo po przybyciu do pracy Antonio uparł się, że osobiście wybierze się po dokumenty, o których zapomniał. Ogromnie zaniepokojona. No cóż, wcale się jej nie dziwił.

- Wie pan przecież, co się dzisiaj będzie działo - powiedziała natychmiast. - Niemcy mają się zjawić o...

Antonio zignorował jej pełne paniki komentarze i wyjaśnił spokojnie, że zdaje się na nią i że jest na tyle kompetentna, iż do jego powrotu na pewno sobie poradzi.

Oczywiście było to zupełnie nieprofesjonalne i Antonio pomyślał, że powinien mieć wyrzuty sumienia, jednak wcale ich nie miał. Przynajmniej zyskał pretekst, żeby zobaczyć Fleur, i zamierzał z niego skorzystać. Nic nie było w stanie go powstrzymać.

Podświadomie zdawał sobie sprawę, że postępuje nielogiczne. Narażanie na szwank poważnych operacji finansowych, które planował od miesięcy, tylko po to, by ujrzeć kobietę pozostawioną w domu zaledwie parę godzin wcześniej, nie miało najmniejszego sensu. Jeszcze w zeszłym tygodniu próbowałby racjonalizować swoje postępowanie, wytłumaczyć sobie, że ciągnie go do niesamowitego seksu. Dziś jednak był już w stanie zaakceptować fakt, że nie potrafi żyć bez Fleur, że jest uzależniony od niej i od wszystkiego, co się z nią wiąże. Od zapachu jej skóry, dziwnego, nieco smutnego uśmiechu i nawet od tego, że wytykanie mu jego wad i wyliczanie niedoskonałości jest jej ulubioną rozrywką. Początkowo nie była w stanie uwierzyć, że jej zaspokajanie sprawia mu aż taką rozkosz, jak twierdził. Był to kolejny dowód na to, że były chłopak Fleur, którego Antonio uważał za kompletnego idiotę, gdyż miał idealną kobietę i z niej zrezygnował, był dodatkowo samolubnym i bardzo kiepskim kochankiem.

Fleur właśnie skończyła rozmawiać przez komórkę, kiedy Antonio stanął za nią, objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Kiedy pocałował ją w skroń, westchnęła głęboko i oparła się o niego.

- Myślałam o tobie - wyszeptała.

- Prześlicznie wyglądasz. - Pocałował ją w szyję. - Ładny strój. Zdejmę go z ciebie z wielką przyjemnością.

Jego uwodzicielski, niski głos sprawił, że nogi się pod nią ugięły.

- Jeszcze nie zdążyłam się ubrać - zaprotestowała, wyciągając na dowód gołą nogę.

Antonio wsunął dłoń pod jej spódnicę i pogłaskał jedwabistą skórę na udzie Fleur.

- Masz coś pod tą spódnicą? - zapytał.

- Owszem, mam! - pisnęła.

- Szkoda.

- Domyślam się - odparła. - Ale daruj sobie, jem lunch z Jane, pamię... - Urwała i jęknęła, gdy wziął ją w ramiona i pocałował. - Antonio... - Po chwili oderwała się od niego. - Co tutaj robisz? Nie pomyśl tylko, że narzekam.

- Zapomniałem czegoś. - Przesunął palcami po gęstych włosach Fleur. Pocałował ją delikatnie w czubek głowy i odetchnął głęboko, wąchając subtelny zapach jej szamponu. - Poprosiłbym, żebyś nigdy nie ścinała włosów, ale wiem, że jeśli to zrobię, natychmiast ogolisz sobie głowę na zero. Może powinienem cię wziąć podstępem? Zabronić ci dotykać mojego ciała, a wtedy rzuciłabyś się na mnie?

Pomyślała, że Antonio, w przeciwieństwie do Adama, nie próbuje jej niczego narzucać.

- Rozumiem, że przeżyjesz, jeśli je trochę podetnę? - zapytała.

- Możesz być nawet kompletnie łysa, a dalej będę twoim pełnym podziwu niewolnikiem - odparł.

Nadal przytulona do jego piersi, zdawała się nieświadoma napięcia, które czuł.

- Mówiłeś chyba, że o czymś zapomniałeś?

Mieszkanie z Antoniem nauczyło ją, że nigdy niczego nie zapominał. Fleur zesztywniała. Nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że razem mieszkają. Jakieś dwadzieścia razy dziennie powtarzała sobie, że wcale tak nie jest. Mieszkanie razem było następnym krokiem w związku dwojga ludzi. Po nim mogło nastąpić tylko rozstanie albo małżeństwo, a jej związek z Antoniem nie zakładał żadnej z tych opcji.

Antonio do niczego się nie zobowiązywał. Znalazła się w jego domu tylko ze względu na dziwaczny zbieg okoliczności. Zaproponował jej nocleg, gdy straciła dach nad głową. To był chwilowy układ. Kiedy kusiło ją, żeby wyznać mu miłość i powiedzieć, że jej życie bez niego byłoby całkiem puste, powtarzała sobie w myślach to jedno jedne słowo. Chwilowy!

Bolało, ale było skuteczne.

Fakt, że od dwóch miesięcy sypiali ze sobą, niczego nie zmieniał. Fleur wiedziała, że skończy ze złamanym sercem, ale doszła jednak do wniosku, że jeśli nie wyzna mu swoich uczuć, zdoła przynajmniej zachować godność.

Godność i wspomnienia były lepsze niż nic.

Antonio potarł dłonią obolały kark.

- Chyba się starzeję - mruknął.

Fleur uniosła głowę i popatrzyła na jego męską, jakby wykutą w kamieniu twarz. Zalała ją fala uczucia, z którym nie mogła się zdradzić. Panuj nad sobą, ofuknęła się w duchu. Musiała kontrolować emocje, zwłaszcza teraz, kiedy jej świat stanął na głowie.

Uśmiechnęła się nieszczerze i zaśmiała.

- Myślę, że zostało ci jeszcze parę lat.

Wiedziała jednak, że nawet kiedy Antonio się zestarzeje, wciąż będzie przyciągał liczne damskie spojrzenia. Trzeba by czegoś więcej niż paru zmarszczek, żeby zniszczyć seksapil, integralną część jego uroku.

A jeśli wiedział? Z przerażeniem otworzyła szerzej oczy i opuściła ręce. Antonio zmarszczył brwi, kiedy cofnęła się o krok.

- Nic ci nie jest? - zapytał, z uwagą wpatrując się w jej bladą twarz.

- Nie - odparła z wymuszonym uśmiechem. Miała nadzieję, że zabrzmiało to dziarsko i wesoło. - A dlaczego pytasz?

Popadam w paranoję, pomyślała. Nie ma możliwości, żeby wiedział. Sama dopiero się dowiedziała i wciąż jeszcze nie mogła w to uwierzyć.

- Nie wiem. Ostatnio wydajesz się strasznie spięta. Moim zdaniem potrzeba ci wakacji.

- Raczej się na to nie zanosi - westchnęła.

- Zabawne, że akurat o tym mówimy. Właśnie zasugerowałem Tamarze... - Antonio zamilkł, a Fleur patrzyła na niego, marszcząc czoło. - Oczekiwałem oklasków albo przynajmniej pochwały - przyznał, raczej komicznie przygnębiony.

- Za co? - Nie zrozumiała. - Co takiego zrobiłeś?

- Zasugerowałem, a nie kazałem. Nie wydałem rozkazu, nie postawiłem ultimatum, nie groziłem. Widzisz, jaki masz na mnie dobry wpływ?

Fleur uśmiechnęła się szeroko.

- Moje gratulacje - oświadczyła całkiem poważnie.

- Sama widzisz, że jestem zreformowany. - Pogłaskał ją po policzku.

- Obawiam się, że stare nawyki trudno wykorzenić - odparła Fleur. - A zatem co takiego zasugerowałeś?

- Zasugerowałem Tamarze, żeby w połowie ferii wybrała się ze mną do domu, do Andaluzji. Żeby poznała swoich krewnych, ojczyznę i tak dalej.

- Zgodziła się? - Jeszcze kilka tygodni temu nie byłoby to możliwe. Jednak w każdy weekend, gdy Tamara przyjeżdżała ze szkoły, Fleur widziała, że dziewczynka coraz swobodniej czuje się w towarzystwie ojca.

Pokiwał głową.

- Naprawdę się cieszę, Antonio - powiedziała ciepło.

Wiedziała, ile to dla niego znaczy. Bardzo pragnął, żeby jego relacje z Tamarą się poprawiły i ciężko nad tym pracował.

Czasem zbyt ciężko.

Kiedy pewnego dnia, po wyjątkowo hałaśliwej kłótni, poprosił ją o radę - a przynajmniej tak Fleur zinterpretowała warknięcie: „Jak jesteś taka mądra, to może mi powiesz, co byś zrobiła na moim miejscu?" - Fleur zaproponowała mu, żeby dał dziewczynce trochę więcej swobody i przestał na siłę się do niej zbliżać.

- To dopiero początek, ale miałaś rację. Jest lepiej, odkąd przestałem jej się narzucać. Być może pewnego dnia zdoła wreszcie nazwać mnie tatą.

Fleur opuściła głowę, żeby ukryć napływające do oczu łzy. Wątpiła, czy Antonio zdawał sobie sprawę, że w jego głosie słychać niepewność i nadzieję.

- Co byś powiedziała na tydzień lub dwa w Hiszpanii? - zapytał ją nieoczekiwanie.

- Ja? - Opadła jej szczęka.

- A niby do kogo mówię, jak myślisz? Tak, ty. Przecież to moja ojczyzna.

- Wiem.

- Nie wydajesz się zachwycona - mruknął. - Masz przerwę w szkole w tym samym czasie co Tamara, prawda?

- Tak.

- No to pojedziesz. - To było stwierdzenie faktu, nie pytanie.

- Bardzo bym chciała, ale mam inne zobowiązania - oznajmiła.

Antonio patrzył na nią spod zmrużonych powiek. Nie trzeba było wykrywacza kłamstw, żeby wiedzieć, kiedy Fleur mija się z prawdą. Zacisnął szczękę. Nie poszło tak, jak to sobie zaplanował.

- Jakie znowu inne zobowiązania?

- Właściwie to nie mam innych zobowiązań - przyznała natychmiast. - Właściwie...

- Właściwie skłamałaś.

Fleur usłyszała rozdrażnienie w jego głosie i się skrzywiła. Kiedy popatrzyła mu w oczy i ujrzała w nich nieufność, nie była w stanie ukryć rumieńca, który wystąpił na jej policzki. Przygryzła wargę i przestała przestępować z nogi na nogę, gdyż uświadomiła sobie, że przez to musi mu się wydawać niewątpliwie podejrzana.

- Perspektywa podróży do mojej ojczyzny i wspólnych chwil wydaje ci się tak odrażająca, że musisz kłamać?

Fleur wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Nie bądź głupi! - wybuchnęła. - Przecież spędzam z tobą każdy dzień.

I, o dziwo, nikomu to nie przeszkadzało, czego akurat nie mogła zrozumieć. Czy tylko ona uważała tę sytuację za niezbyt typową?

Oczywiście, sprawy zapewne ułożyłyby się całkiem inaczej, gdyby Tamara źle zareagowała na jej pobyt w domu Antonia. Chociaż Fleur była pewna, że tak będzie, ogromnie się myliła. Kiedy córka Antonia w trakcie pierwszego weekendu w domu ojca zastała ich w namiętnym uścisku, nie tylko zaakceptowała ten związek, ale podeszła do niego wręcz entuzjastycznie.

Antonio zmierzył Fleur wzrokiem.

- Zaczynam myśleć, że jestem koszmarnym idiotą - wycedził.

Dotąd przypisywał jej niechęć do artykułowania uczuć całkiem zrozumiałej ostrożności po bolesnym rozstaniu. Przejęty, że mógłby wypłoszyć Fleur zbytnią stanowczością, robił wszystko, by nie deklarować swojej miłości do niej, choć przychodziło mu to z wielkim trudem.

A może wcale nie miała w sobie tych emocji? Może widział to, co chciał widzieć? W końcu działoby się tak nie pierwszy raz - tyle że teraz nie mógłby zwalić winy na młodzieńczą nieświadomość.

- Właściwie to nie skłamałam - bąknęła Fleur, zdumiona jego niespodziewaną wrogością. Mogła zrozumieć, że się zirytował, gdyż rozmowa nie ułożyła się tak, jak tego pragnął, ale jego reakcja była zdecydowanie przesadzona.

- Czyżby? - Uniósł brew.

- No dobra, niech ci będzie - odparła z rozdrażnieniem. - Może i skłamałam, ale nie dlatego że... Chodzi o to, że moim zdaniem powinieneś pojechać tylko z Tamarą. Jak ona się poczuje, jeśli weźmiesz na doczepkę swoją...

- Dziewczynę? Mówisz tak, jakby Tamara darzyła cię niechęcią, a to nieprawda i dobrze o tym wiesz - oznajmił oskarżycielskim tonem.

- Nie jestem twoją dziewczyną - oznajmiła Fleur natychmiast.

- Nie? No to kim? Kochanką? Koleżanką, z którą sypiam?

- Na litość boską! - prychnęła. - Nie wiem, co w ciebie wstąpiło.

- Ukochaną, konkubiną? - wyliczał.

- To wygodny układ dla nas obojga, Antonio. Nie musisz...

- Wygodny! - zagrzmiał i wyrzucił ręce w górę. - To niedopuszczalne! Córka mówi mi po imieniu...

- Sam jej pozwoliłeś - przypomniała mu.

Antonio zmrużył oczy i machnął ręką.

- A teraz kobieta, z którą dzielę łoże, nazywa to wygodnym układem... - ciągnął niezrażony. - Co mam sobie pomyśleć?

Przerażona i zdumiona rozwojem sytuacji Fleur pokręciła głową, tłumiąc nagłą chęć wyznania mu prawdy. Nie mogła tego zrobić. Nie dlatego, że nie

wiedziała, jak zareaguje Antonio - doskonale to wiedziała, i w tym tkwił problem. Czuła, że nie wystarczy jej siły woli, by odmówić, kiedy Antonio poprosi ją o rękę, tym bardziej podczas romantycznej podróży do Hiszpanii! Widziała zdjęcia okolic domu Antonia - krajobraz był idealny jako decorum do filmowej sceny, w której przystojny bohater oświadcza się ciężarnej bohaterce.

Położyła rękę na brzuchu. Antonio stracił już jedno dziecko i nigdy nie zaryzykowałby utraty drugiego. Wiedziała, że zrobiłby wszystko, żeby to się nie powtórzyło, nawet poślubiłby niekochaną kobietę. A Fleur nie mogła znieść świadomości, że byłaby wyłącznie dodatkiem do dziecka.

- Nic - szepnęła i nerwowo oblizała wargi.

- Naprawdę myślisz, że nie widzę, że coś przede mną ukrywasz?

- Do cholery! - wybuchnęła. Postanowiła ukryć lęk za fasadą gniewu. - Przekręcasz wszystko, co mówię, i nie mam pojęcia, dlaczego robisz z tego taką wielką sprawę. Po prostu uważam, że nasz wspólny wyjazd do Hiszpanii to kiepski pomysł, i tyle. Musisz spędzić trochę cennego czasu z Tamarą.

- Nie mogę spędzać cennego czasu z Tamarą, kiedy ona śpi.

- Aha, czy chcesz mnie zabrać, żebym ci zapewniała rozrywki po zmroku? - zadrwiła. - Bardzo dziękuję, czuję się naprawdę wyróżniona.

- A niby w jakim innym celu miałbym cię tam wieźć? Dla przyjemności przebywania w twoim czarującym towarzystwie? - spytał sucho.

- Nie martw się, przecież będzie ciemno, więc możesz rozrywać się z jakąś inną panią. Na pewno nie będziesz miał problemu ze znalezieniem kandydatki.

- Myślisz, że w nocy wszystkie koty są czarne? - Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Nie chcę innej kobiety. Pragnę tylko ciebie.

Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, Fleur zadrżała.

- Ja też ciebie pragnę - szepnęła.

- Wobec tego załatwione. - Wyprostował się.

- Zaraz wszystko pozałatwiam. Możemy wylecieć w piątek i...

- Chwileczkę - przerwała mu. - Przecież mówiłam ci, że nigdzie nie lecę.

- Powiedziałaś również - i muszę przyznać, że byłaś wyjątkowo przekonująca - że mnie pragniesz.

- Co nie znaczy, że zrobię wszystko, co ci pasuje. - Fleur omal nie zazgrzytała zębami. - Nie dam sobą manipulować ani sobie rozkazywać.

Antonio zmrużył oczy.

- Dlaczego usiłujesz ze mną walczyć? - Zaklął szpetnie, kiedy zadzwonił telefon w jego kieszeni. Nie odrywając gniewnego spojrzenia od Fleur, przyłożył aparat do ucha i po mniej więcej minucie porozumiewania się monosylabami zakończył rozmowę.

- Muszę iść - oświadczył.

- Jaka szkoda, tak nam się dobrze rozmawiało.

- Dokończymy później.

- Jak widzę zakładasz, że wciąż tu będę - warknęła do jego oddalających się pleców.

Kiedy drzwi się zamknęły, Fleur rzuciła się na łóżko i zaczęła bezsilnie tłuc pięściami w poduszkę. Po chwili odetchnęła głęboko, zerwała się i wybiegła z pokoju. Gdy dotarła na podwórze, Antonio właśnie wsiadał do samochodu. Widział ją, ale nie zareagował.

Wykrzyknęła jego imię i rzuciła się do auta, nie zwracając uwagi na żwir, który boleśnie ranił jej nagie stopy. Oddychała ciężko, kiedy wreszcie dobiegła na miejsce. Antonio zdążył już usiąść za kierownicą.

- Będę tu - powiedziała głośno. - Nie chciałam... - Urwała nagle i wybuchnęła płaczem.

Antonio wydawał się zaniepokojony. Nic dziwnego, pomyślała Fleur, przecież zachowuję się jak wariatka. Wysiadł z auta i położył ręce na jej ramionach.

- *Querida*, uspokój się. Zniosę wszystko, tylko nie płacz. Krzycz, wyzywaj mnie, ale nie płacz. - Delikatnie otarł jej mokre od łez policzki.

- Przepraszam, nie najlepiej dziś spałam... - chlipnęła.

- Jak zapewne pamiętasz, ja również. - Podniósł ją bez trudu, jakby była lekka jak piórko.

- To naprawdę nic...

Żeby uciszyć Fleur, Antonio posłużył się metodą, którą w ostatnich tygodniach dopracował do perfekcji - pocałował ją.

Po chwili zaniósł ją do holu. Spojrzał z troską na jej bladą twarz, na której wykwitły niezdrowe rumieńce.

- Teraz naprawdę muszę iść - westchnął. - Ale obiecuję, że wieczorem porozmawiamy.

Gdy patrzyła, jak odchodził, poczuła strach na myśl o wieczorze.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Powinnyśmy robić to częściej. Brakuje mi naszych pogawędek - powiedziała Fleur, odsuwając pusty talerz, i uśmiechnęła się do przyjaciółki.

Jane uniosła brew.

- Myślałam, że dzięki wiejskiemu powietrzu nabierzesz apetytu, a ty prawie nic nie zjadłaś. - Po tych słowach wsunęła do ust kawałek delikatnej jagnięciny.

- Bo nie jestem głodna.

Jane popatrzyła na przyjaciółkę spod opuszczonych rzęs.

- No cóż, podobno miłość ma wpływ na apetyt. Zakochani szybciej chudną - zauważyła.

- Nie bądź głupia - mruknęła Fleur z irytacją i podniosła kieliszek. - Myślisz, że kupiłaś wszystko, czego ci potrzeba? - rzuciła wymowne spojrzenie na stos toreb, które Jane położyła na krześle obok.

- Powinnaś była pójść ze mną. Ten strój, który masz na sobie, jest taki niemodny, kochanie. Wiem, co mówię, przecież obracam się w najmodniejszych kręgach.

Jej celowo afektowany ton bardzo rozbawił Fleur.

- Ale nadal umiem czytać w tobie jak w otwartej księdze - dodała Jane zupełnie innym głosem. - Wiesz, usiłowałam znaleźć odpowiednie słowo na opisanie twojego wyglądu, i właśnie uświadomiłam sobie, jak ono brzmi. Zaszczuta. - Oparła brodę na złożonych dłoniach. - Tak, wydajesz się zaszczuta. Kto jest odpowiedzialny za te cienie pod oczami, Fleur?

- Wiesz, nie wydaje mi się, żeby ten urlop na nartach był tak niezwykle opłacalny, jeśli wziąć pod uwagę majątek, który wydałaś na sprzęt.

- Czyli wprowadziłaś się do niego. - Niewzruszona Jane pokiwała głową, a Fleur uświadomiła sobie, że jej rozpaczliwe próby zmiany tematu rozmowy spełzły na niczym.

- Wprowadziłam? - Postanowiła grać na zwłokę.

- Kiedy dostanę zaproszenie? Muszę wreszcie zobaczyć twojego hiszpańskiego amanta! Jest równie boski na żywo, jak na zdjęciach?

Jeszcze bardziej, pomyślała Fleur, ale postanowiła zachować to dla siebie.

- Oczywiście, że się nie wprowadziłam - oznajmiła twardo. - Mówiłam ci już przecież, że to tylko chwilowy układ, trwa, dopóki robotnicy remontują mój dom. Właściwie już skończyli. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna, ale Antonia i tak zwykle przez pół dnia nie ma w domu. - Nie dodała, że te pół dnia to dla niej udręka.

- Dwa miesiące to nie taka chwila - zauważyła Jane, nadziewając szalotkę na widelec.

- Nie wprowadziłam się - powtórzyła Fleur z uporem, usiłując zachować neutralny wyraz twarzy w obliczu oczywistego sceptycyzmu przyjaciółki. Miała swój pokój, ale i tak, stopniowo, przenosiła rzeczy do pokoju Antonia, aż w końcu przeniosła wszystko. Na początku zachowywała pozory i zakradała się do niego wyłącznie pod osłoną nocy. Do pewnego momentu to go bawiło, ale w końcu zaczął się niecierpliwić. Fleur nawet nie wiedziała, jak to się stało, ale obecnie już nawet nie bywała w poprzednim „swoim" pokoju.

- Czyli się nie wprowadziłaś? - mruknęła Jane

- Przecież ci to powtarzam.

- Nie mieszkasz z nim, tylko mieszkasz w tym samym domu co on, tak? Błagam, przestań się wreszcie wypierać. - Patrzyła, jak na policzki Fleur

wypełza rumieniec. - Czego nie chcesz powiedzieć swojej najlepszej przyjaciółce?

Fleur zazgrzytała zębami.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Mieszkasz z jednym z najbogatszych i najbardziej pożądanych kawalerów w całej Europie, i to nazywa się nic?! - wykrzyknęła Jane. - Wiem, że sama mówiłam, że musisz znowu się umawiać z mężczyznami, ale myślałam, że zaczniesz od drobnych kroczków, a nie od razu wdrapiesz się na sam szczyt góry. Antonio Rochas! Fleur, co ty sobie myślałaś?

Fleur zmarszczyła brwi.

- Myślałam? Trudno jest myśleć przy Antoniu. Nie masz pojęcia, co on robi z... - Urwała gwałtownie.

- Mogę sobie wyobrazić - powiedziała Jane z przekąsem. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że człowiek, z którym mieszkasz, nie cieszy się dobrą sławą? To klasyczny związkofob. Złamał więcej serc, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

- Ciszej, dobrze? - warknęła Fleur, rozglądając się nerwowo. - Mówiłam ci, że z nim nie mieszkam.

- Nie, ty tylko z nim sypiasz.

- Powiedz to głośniej, Jane, wydaje mi się, że ta para przy stoliku pod oknem nie dosłyszała. Posłuchaj, to nic wielkiego, zwykły, niezobowiązujący układ, i tyle. - Fleur udała rozbawienie, gdy jej przyjaciółka z wrażenia nie trafiła widelcem do ust.

Na twarzy Jane malowało się niemal komiczne przerażenie.

- O mój Boże! Zakochałaś się w nim, prawda?

Fleur poczuła, że rumieniec wykwitł także na jej szyi.

- Nie... Oczywiście, że nie.

Jane jęknęła z rozpaczą, po czym zakryła twarz rękami.

- Tak! Och, Fleur! - krzyknęła z przyganą.

Fleur wysunęła brodę

- A nawet jeśli? - zapytała wyzywająco. - Nie mówię, że tak jest - dodała szybko, gdy Jane znowu zaczęła jęczeć. - Ale nawet gdybym się zakochała, to przecież nie zbrodnia.

- A szkoda - oświadczyła jej przyjaciółka z naciskiem.

W jej błękitnych oczach widniał szczery niepokój.

- Kiedy wreszcie nauczysz się doceniać jednorazowe przygody, Fleur?

Fleur postanowiła, że teraz to ona nie daruje Jane.

- Dziwne, że właśnie ty to mówisz. Większość ludzi uważa, że żyjesz w celibacie.

- Nie mówimy o mnie, skarbie. Dlaczego za każdym razem musisz się zakochiwać?

- Nieprawda. Nie kochałam Adama, po prostu byłam piekielnie leniwa. Nie mogłam się zmusić, żeby coś zrobić, chociaż wiedziałam, że muszę podjąć decyzję. Ze wstydem przyznaję, że wiążąc się z nim, poszłam na łatwiznę. Chciałam być zakochana, ale nie kochałam Adama.

- I dzięki Bogu, bo ta łajza nie zasłużyła na twoją miłość.

- Antonio jest inny.

- Ze względu na ciebie bardzo bym chciała, żeby tak było, ale...

- Nie. Nie zaczynaj wieszać na nim psów, proszę. Wiem, jak to wygląda, ale on jest naprawdę wrażliwym człowiekiem.

Po wysłuchaniu tych żarliwych słów Jane jęknęła raz jeszcze.

- O Boże, Fleur. On ci złamie serce, wiesz o tym, prawda?

Oczywiście, że wiedziała, tyle że jak dotąd robiła wszystko, by o tym nie myśleć.

- Zastanowię się nad tym, kiedy tak się stanie. Teraz zamierzam cieszyć się chwilą - oznajmiła z przekonaniem.

- I potrafisz tak żyć?

Fleur wzruszyła ramionami.

- Nie mam wyboru, Jane - wyznała. - Poza tym zamierzam się wyprowadzić.

- Kiedy?

- Teraz.

- Co ty wyprawiasz? - Jane wpatrywała się w nią z osłupieniem.

- To, co najlepsze dla wszystkich. Zamierzam się wynieść, zanim on wróci do domu. To jedyne wyjście - powiedziała cicho.

- Jeśli ten facet złamie ci serce, zabiję go - wysyczała Jane.

- Mimo wszystko wolałabym, żebyś zostawiła przy życiu ojca mojego dziecka.

Jane była tak zaskoczona, że przewróciła kieliszek. Mimo że czerwone wino wsiąkało w jej biały markowy kostium, w ogóle nie zwróciła na to uwagi.

- Och, Fleur! - Przełknęła ślinę, a jej spojrzenie powędrowało do brzucha Fleur, płaskiego jak deska. - Jesteś pewna?

- Absolutnie. - Fleur pokiwała głową. - Nie planowałam tego dziecka, Jane, ale bardzo go pragnę.

W oczach Jane pojawiły się łzy.

- Powiedziałaś mu?

Fleur pokręciła głową.

- Jeszcze nie - przyznała z poważnym wyrazem twarzy. - Nie martw się, powiem mu, ale to ja wybiorę porę i miejsce. I wcześniej muszę wrócić do swojego domu.

- Boisz się, że fatalnie zareaguje na tę informację? Mężczyźni zawsze zwalają winę na kobietę.

- Nie, tym się nie przejmuję.

Jane pomyślała, że wszyscy faceci to świnie. Wstała, wyciągnęła z portfela kilka banknotów, po czym wzięła przyjaciółkę pod ramię i poprowadziła ją między stolikami.

- Martwię się tym, że powiem „tak", kiedy poprosi mnie o rękę - wyznała Fleur, gdy wyszły na ulicę. - Łatwiej mi będzie odmówić we własnym domu, prawda?

- Myślisz, że się oświadczy, kiedy dowie się o dziecku?

- Wiem, że to zrobi. A ja muszę odmówić! Przepraszam! - Przygryzła wargę, uśmiechnęła się łzawo i wydmuchała nos.

- Nie mam pojęcia, co powiedzieć - przyznała Jane.

- No to chyba pierwszy raz w życiu.

- Dlaczego?

- Dlaczego jestem taka pewna, że poprosi mnie o rękę? Bo z pewnością nie będzie chciał stracić dziecka. Ale on mnie nie kocha, Jane - wyznała z rozpaczą. - Nie mogłabym za niego wyjść.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Koła jaguara zazgrzytały na żwirze, kiedy Antonio gwałtownie zahamował na podwórzu.

Zatrzasnął drzwi, ale zwlekał z wejściem do domu. Nie ufał sobie. Stał z rękami przyciśniętymi do boków i ciężko oddychał, usiłując opanować wściekłość, która go ogarniała.

- Będę tutaj - zapowiedziała wcześniej Fleur, a teraz wyjeżdżała.

Tamara, która najwyraźniej czekała na niego w holu, zeskoczyła z dolnego stopnia schodów i na powitanie pomachała telefonem.

- Już myślałam, że nigdy nie przyjedziesz! - zawołała.

- Wyjechała? - spytał nerwowo. W sumie nie miało większego znaczenia, dokąd się wybrała, i tak zamierzał ją odszukać.

- Nie, jeszcze nie, ale zrobi to, jeśli jej nie powstrzymasz. Nie pozwól jej. Jej miejsce jest tutaj, z nami.

Antonio ruszył ku schodom, a po drodze uśmiechnął się do córki. Miała stuprocentową rację.

- Bez obaw, nigdzie nie wyjedzie - obiecał jej.

- Telefon do ciebie... Musisz porozmawiać. - Tamara wyciągnęła ku niemu aparat. - To ta kobieta. Blokuje linię od dwudziestu minut.

Antonio było wszystko jedno. Myślami był już przy Fleur i tłumaczył jej, że ich drogi życiowe są nieodłącznie ze sobą związane, bo tak chciało przeznaczenie.

- Rozłącz się, to ją zniechęcisz.

- Grozi, że jeśli to zrobię, opowie wszystkim gazetom w kraju, jaki z ciebie, cytuję, sukinsyn. Zapowiedziała, że potem przyjedzie i...

- Ta baba postradała zmysły - przerwał niecierpliwie.

- Wiem, że to wariatka, ale podaje się za najlepszą przyjaciółkę Fleur.

Antonio zesztywniał i wyciągnął rękę, a Tamara podała mu telefon.

- Tato, zatrzymaj Fleur - wyszeptała mu do ucha.

Dopiero po chwili otrząsnął się z szoku. Po raz pierwszy w życiu Tamara nazwała go tatą. Rozpromieniony, przycisnął słuchawkę do ucha.

- Antonio Rochas z tej strony. Czy mam przyjemność mówić z przyjaciółką Fleur? - spytał. - Niestety, nie mogę teraz rozmawiać, bo idę prosić ją o rękę.

Zanim oddał słuchawkę córce, usłyszał w głośniczku pełen zdumienia jęk. Tamara z uśmiechem potrząsnęła wyciągniętym do góry kciukiem.

Antonio zatrzymał się w progu i odetchnął głęboko, ale zaraz za drzwiami zapomniał o spokoju. Znowu poczuł dojmujący głód seksu.

Fleur pochylała się nad łóżkiem, ubrana w obcisłe dżinsy i koszulkę. Gdy poprawiała włosy, dostrzegł smutek na jej twarzy.

- Co robisz? - spytał cicho.

Pomyślała, że uwielbia jego głos. Uwielbiała jego ciało, osobowość, wrażliwość. Nie potrafiła sobie poradzić ze świadomością, że już wkrótce się rozstaną, choć będzie miała z nim dziecko.

To jasne, że na krótką metę lepiej i łatwiej byłoby zostać jego żoną, ale czuła, że czas pokaże, iż postąpiła słusznie, decydując się na wyjazd.

Nie kochał jej, więc po co mieliby brać ślub?

Drżały jej ręce. Czy to zauważył? Niemądre pytanie. Oczywiście, że tak, był wyjątkowo spostrzegawczy. Aż dziwne, że jeszcze nie dostrzegł czegoś, co rzucało się w oczy na kilometr. Kochała go do szaleństwa, a on o niczym nie wiedział.

- Nie odpowiedziałaś na pytanie, *querida*.

Odwróciła głowę i na jego widok jej serce mocniej zabiło.

- Pakuję się, Antonio.

Patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem.

- Dlaczego się pakujesz? - Nawet nie podniósł głosu.

- Podobnie jak większość ludzi pakuję się, bo wyjeżdżam - odparła cicho. - Wracam do domu.

Zapadła cisza.

- Mogłem wrócić i cię nie zastać - zauważył z wyrzutem w głosie. - Zapewniłaś mnie, że na mnie zaczekasz, a ja ci uwierzyłem.

Fleur z coraz większym trudem usiłowała udawać opanowanie.

- Zmieniłam zdanie, bo wcześniej wyremontowali mój dom.

- I pomyślałaś sobie: „Co mam teraz robić? O, już wiem. Ucieknę od Antonia, będzie strasznie śmiesznie, kiedy wróci i mnie nie zastanie".

- Uwierz, wcale nie jest mi do śmiechu. - Odetchnęła głęboko. - Przecież to był tylko chwilowy układ, nic więcej. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Mój dom jest już wyremontowany, a ja nigdy nie zamierzałam...

- Czego nigdy nie zamierzałaś?

Zakochiwać się w tobie, pomyślała i odwróciła wzrok.

- Zatrzymywać się tutaj tak długo - odparła pospiesznie. - Poza tym nadal możemy się widywać... jeśli chcesz. Potrzebuję tylko odrobiny przestrzeni dla siebie.

- Nieprawda.

Jego bezczelność ją wzburzyła, ale postanowiła wszystko obrócić w żart.

- Skąd wiesz, czego mi potrzeba? - spytała rozbawionym tonem.

- Powiedziałaś już dostatecznie dużo. Fleur, potrzebujesz mnie. Zapomniałaś? - zapytał łagodnie. - Czy mam ci przypomnieć?

Nie potrzebowała przypomnienia.

- Zachowujesz się wyjątkowo butnie, nawet jak na siebie, Antonio. Nie możesz brać dosłownie tego, co ktoś mówi w... - Zamrugała, a on podszedł do niej tak blisko, że wyczuwała ciepło jego ciała.

- W łóżku? - dopowiedział. - Nie cały czas spędzaliśmy w łóżku.

Jej tętno raptownie przyśpieszyło, kiedy przypomniała sobie ich noce.

- Inny mężczyzna nie ofiaruje ci tego, co dostałaś ode mnie, świetnie o tym wiesz - dodał.

Oczywiście, że o tym wiedziała. Przeszył ją dreszcz i w milczeniu pokręciła głową.

- Czy zniosłabyś świadomość, że już nigdy ciebie nie dotknę... w taki sposób?

Wyciągnął rękę i pogłaskał Fleur kciukiem po delikatnej skórze policzka.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy nie przestanę cię pragnąć - wyznała otwarcie, a wtedy kąciki jego oczu uniosły się triumfalnie. - Rzecz w tym, że nie zawsze możemy mieć to, co nam się zamarzy - dodała ze smutkiem.

- Mówisz tak, jakbyś musiała ze wszystkiego zrezygnować.

- Jestem realistką.

- Zazdroszczę ci. Ja się uważam za niepoprawnego romantyka.

- Ty? - zdumiała się.

- Wszyscy coś skrywamy. Teraz poznałaś moją tajemnicę... a przynajmniej jedną z nich. Może zrewanżujesz się tym samym i wyjawisz prawdziwy powód wyjazdu?

Przycisnęła dłoń do drżących ust i cofnęła się o krok.

- Nie zrobię tego - wykrztusiła. - Nie mogę. Możesz mnie przekonać do wielu rzeczy, ale tego nie oczekuj. Muszę wyjechać.

Cofnęła się i z ulgą usiadła na jedwabnej narzucie.

- Co właściwie tutaj robisz? - Popatrzyła na niego oskarżycielsko. - Do wieczora miałeś zabawić w Londynie.

- W ten sposób zdążyłabyś stąd zniknąć - westchnął ciężko. - Przykro mi, że pokrzyżowałem ci plany, *querida*.

Wzdrygnęła się, słysząc ironię w jego głosie.

- Dlaczego zmieniłeś zamiary? - spytała stanowczo i nagle zrozumiała. - Tamara do ciebie zatelefonowała, prawda? Obiecała, że tego nie zrobi.

Antonio nie potwierdził ani nie zaprzeczył.

- Nie musiałaś uciekać się do podstępu. Pomógłbym ci się spakować, gdybyś mnie poprosiła.

- Naprawdę? - Czyżby już się nią znudził? Cóż, tym prostsze było jej zadanie.

- Oczywiście! Ale najpierw musiałabyś mi powiedzieć, że nie odpowiadam ci w łóżku. Nie kochasz mnie już?

Fleur zbladła jak kreda.

- Nigdy nie powiedziałam, że cię kocham! - zaprotestowała, zdruzgotana.

- Nie, ale kilka razy musiałaś ugryźć się w język, prawda?

Tylko resztki dumy nie pozwoliły jej uciec z pokoju.

- Skoro wiesz wszystko, to przeciąganie tej rozmowy chyba nie ma sensu, racja? - spytała.

Nie zamierzała grać zgodnie z narzuconymi przez niego regułami.

- Kto wie? - spytał nieswoim głosem. - Sama odpowiedz mi na to pytanie.

Dlaczego on mi to robi? - pomyślała z rozpaczą. Czyżby w jego naturze było coś okrutnego, czego dotąd nie zauważała?

- Nie mam czasu na pogaduszki - burknęła. - Chcę się spakować. Nie musisz mnie podwozić, Jane przyjedzie...

- Ta sama Jane, która uważa mnie za sukinsyna?

- O czym ty mówisz?

- Dzwoniła tutaj.

- Przecież ma numer mojej komórki.

- Dzwoniła do mnie, a nie do ciebie. Najwyraźniej miała mi sporo do powiedzenia.

Fleur zmarszczyła brwi.

- Co od niej usłyszałeś?

- Poza tym, że sukinsyn ze mnie? Cóż... - Pokiwał głową.

- Wielkie nieba! - Fleur domyśliła się, co za chwilę usłyszy.

Jane wszystko wypaplała! Nie mogła trzymać języka za zębami? Czy powiedziała Antoniowi tylko o ciąży, czy również o tym, co Fleur do niego czuje?

Fleur zakręciło się w głowie. Pośpiesznie wstała i chwyciła za uchwyt walizki, która spadła na podłogę i otworzyła się na oścież. Ze środka wysypały się ubrania. Zrozpaczona uklękła i niemrawo zabrała się do sprzątania bałaganu.

Pomyślała, że przenigdy nie wybaczy tego Jane. Tym razem jej przyjaciółka przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice.

Antonio popatrzył z niepokojem na roztrzęsioną Fleur, chwycił ją za ramię i pociągnął ku sobie. Ubrania, które kurczowo przyciskała do piersi, ponownie upadły na podłogę. Popatrzyła mu w twarz i dopiero wtedy zauważył, że w jej oczach lśnią łzy.

- Więc teraz już wiesz o dziecku - wykrztusiła łamiącym się głosem.

Zesztywniał. Zatem była w ciąży? Przez kilka sekund myślał intensywnie, aż w końcu doszedł do jedynego logicznego wniosku. Będą mieli dziecko!

Fleur nie posiadała się ze złości.

- Jane jest bezczelna! - krzyknęła. - Dlaczego zawsze musi się wtrącać w nie swoje sprawy?

- Jesteś w ciąży... - wymamrotał oszołomiony.

Popatrzyła na niego i nagle zorientowała się, że jest wstrząśnięty. Zasłoniła usta dłonią.

- Nic nie wiedziałeś, prawda? - Z niedowierzaniem pokręciła głową. - Jane nie puściła pary z ust...

- Nie zdążyła, w ogóle z nią nie rozmawiałem, rozłączyłem się. Nosisz moje dziecko. Jak rozumiem, miałaś uzasadniony powód, żeby nie wspomnieć mi o tym drobiazgu?

- Zamierzałam cię poinformować, wierz mi. Chciałam dobrze...

Wydawało mu się, że śni.

- Nie dopuszczę do tego, co chcesz zrobić - wycedził. - Jesteś matką mojego dziecka.

- Wiedziałam, że tak zareagujesz - jęknęła zrozpaczona. - Dlatego wolałam zniknąć, zanim wrócisz. Mam świadomość, jak to wygląda...

- A czy wiesz, że twoje zachowanie nie ma żadnego sensu?

Fleur jęknęła z rozpaczą.

- Oczywiście, że moje zachowanie nie ma sensu! - oburzyła się, a Antonio nieoczekiwanie wybuchnął śmiechem. Nieprzyjemne napięcie znikło w mgnieniu oka.

- Usiądź, zanim upadniesz - poradził jej. - A potem opowiedz wszystko od początku. Złościsz się na mnie z powodu dziecka? Poradzimy sobie, Fleur, nie będziesz sama.

- Nie o to chodzi - westchnęła. - Byłam wstrząśnięta, kiedy dotarło do mnie, jak bardzo pragnę urodzić ci dziecko. Pragnę je mieć, bo jest twoje, a nie dlatego, że potrzebuję jakoś zrekompensować sobie utratę poprzedniego.

- Ja również pragnę mieć z tobą dziecko - wyznał cicho.

- Nie musisz tak mówić, Antonio. W gruncie rzeczy wolałabym, żebyś tego nie robił. - Opuściła głowę.

Delikatnie dotknął palcem jej brody, żeby popatrzyła mu w oczy.

- Dlaczego nie wolno mi wyrażać uczuć?

- Tak naprawdę to nie są twoje uczucia - jęknęła z żalem. - Nie udawaj...

- Wielkie nieba, dlaczego nie potrafisz mi uwierzyć? - krzyknął z rozpaczą i irytacją. - Mówię do tego stopnia poważnie, że teraz poproszę cię o rękę. Nie tak sobie wyobrażałem swoje oświadczyny, ale trudno...

Chciał uklęknąć na jednym kolanie, ale znieruchomiał, gdy Fleur wybuchnęła płaczem.

- Co ci jest?

- Wszystko! - krzyknęła.

- Czy mogłabyś być odrobinę bardziej precyzyjna?

Fleur pociągnęła nosem i otarła mokrą od łez twarz.

- Miło mi, że udajesz zainteresowanego ślubem ze mną, ale muszę cię uprzedzić, że nie mogę się zgodzić.

- Niby dlaczego?

Popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Nie mogłabym być szczęśliwą żoną kogoś, kto mnie nie kocha.

Antonio roześmiał się z ulgą.

- To wszystko? Zatem pozwól, że...

- Nie! - Fleur zasłoniła mu usta dłonią. - Nic nie mów. Nie zniosłabym tego. Przecież w innych okolicznościach nigdy nie poprosiłbyś mnie o rękę.

Antonio pocałował ją w rękę i przytulił. Fleur zamknęła oczy. Opuszkami palców wyczuwała miarowy, mocny rytm jego serca.

- Wiedziałam, że tak się stanie - westchnęła.

Puścił jej dłoń.

- Przynajmniej wiesz, co się dzieje. Masz nade mną przewagę.

Otworzyła oczy. Antonio nerwowo przeszedł na drugi koniec pokoju, odwrócił się na pięcie i przyczesał dłonią włosy.

- Czy perspektywa zostania moją żoną budzi w tobie obrzydzenie? - spytał prosto z mostu.

- Skąd - zaprzeczyła gwałtownie. - Doskonale wiesz, że nie. Po prostu nie mogę za ciebie wyjść tylko dlatego, że zaszłam w ciążę.

Przyłożył dłoń do czoła.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę - jęknął zdruzgotany.

- Ja też nie rozumiem, jak mogło do tego dojść. Byłeś taki ostrożny... Ale cóż, stało się. Wiem, że nie kochasz mnie tak, jak kochałeś matkę Tamary. Mam też świadomość, że żałujesz, bo nie poświęcałeś jej dostatecznie dużo czasu. Codziennie dostrzegam na twojej twarzy smutek i przygnębienie. Na pewno wiele byś dał za to, by nie powtórzyć błędów z przeszłości... Twoja rozpacz jest tak głęboka, że jesteś gotów... wziąć ze mną ślub.

Ruszył ku niej powolnym, miarowym krokiem.

- Na litość boską, dlaczego uważasz, że kochałem Mirandę? - zapytał, gdy zatrzymał się przy łóżku

- Nie jestem głupia, Antonio. - Przeszło jej przez myśl, że nie jest także specjalnie błyskotliwa, skoro zakochała się w mężczyźnie, który nigdy nie odwzajemni jej uczucia.

Uniósł brwi.

- Mogłabyś mówić jaśniej?

Popatrzyła w bok.

- Tamtej nocy w szpitalu słyszałam, jak Tamara cię pyta... A ty powiedziałeś, że...

- Wiem, co powiedziałem - przerwał jej stanowczo. - Co innego mogłem powiedzieć córce? Miałem wyjawić, że jej matka była zimną, cyniczną suką?

Fleur pobladła z wrażenia.

- Co ty mówisz? - wykrztusiła.

- Mówię, że Miranda była bardzo nieciekawą osobą i nie miała żadnych skrupułów - wyjaśnił jej z pogardą w głosie.

- Przecież ją kochałeś! - Przyłożyła dłoń do głowy.

Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Wydawało mi się, że ją kocham - sprostował. - Miałem wtedy zaledwie dziewiętnaście lat. Chłopcy w tym wieku są całkowicie bezkrytyczni wobec kobiet.

Fleur opadły ręce.

- Dziewiętnaście lat? - powtórzyła z osłupieniem.

Uśmiechnął się z ironią.

- A myślałem, że jestem dość dobrze zakonserwowanym trzydziestotrzylatkiem. *Querida*, czy naprawdę nigdy nie policzyłaś, ile mogę mieć lat? Jak to możliwe?

- Wiedziałam, że byłeś wtedy młody, ale nie podejrzewałam, że aż tak bardzo. Czy jej rodzina przeciwstawiała się waszemu związkowi?

- Co takiego? - Był pewien, że się przesłyszał. - *Madre mia*, niezbadane są ścieżki, którymi wędruje twój umysł. Naprawdę wyobrażasz sobie, że przeżyliśmy romans rodem z dawnej powieści? Skąd. - Zaśmiał się. - Miranda Stiller miała trzydzieści lat, kiedy ją poznałem. Nie potrzebowała zgody rodziców, mogła robić wszystko, na co jej przyszła ochota.

- Trzydzieści lat... - Wstrząśnięta Fleur pokręciła głową. - Sądziłam, że...

Antonio pochylił się nad łóżkiem.

- Nie zauważyłaś jeszcze, że bardzo często wyciągasz błędne wnioski? - Opieram je wyłącznie na dostępnych informacjach, a niewiele mi ich udostępniasz.

- Nie udostępniam ci informacji... - Pokręcił głową. - O niczym nie wiesz, prawda?

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to, że patrzę na ciebie i mam ochotę obnażyć przed tobą duszę. Jeszcze nigdy z żadną kobietą nie rozmawiałem tak szczerze. A teraz dowiesz się czegoś więcej.

- Ale...

- Żadne ale. Czternaście lat temu podczas wakacji studiowałem w college'u, a podczas wakacji pracowałem w jednym z naszych hoteli jako kelner.

- Kelner! - Próbowała wyobrazić sobie Antonia w tej roli.

- Za czasów ojca firma funkcjonowała wyłącznie w branży hotelarskiej. Ojciec wierzył, że biznes można zrozumieć tylko wtedy, gdy pozna się go od podszewki. Poza tym był przekonany, że dźwiganie ciężarów i usługiwanie gościom utemperuje moją młodzieńczą pewność siebie i wybije mi z głowy karierę pisarza. Matka Tamary zatrzymała się w hotelu, w którym pracowałem. Miranda była piękna... bardzo piękna. Ani trochę nie przypominała znanych mi dziewczyn. - Uśmiechnął się smutno. - Musisz pamiętać, że miałem dziewiętnaście lat i nie znałem wtedy wielu ekskluzywnych *call girls*.

- *Call girls*!

- Miała charakter wykwintnej prostytutki - sprecyzował. - Co prawda, nie żądała pieniędzy za usługi, ale wykorzystywała ciało do realizacji swoich zamierzeń. Mężczyzn traktowała jak pionki w grze: jedni dostarczali jej pieniędzy, inni przyjemności. Mnie zaliczyła do drugiej grupy. Co oczywiste,

gdyby wiedziała, że jestem spadkobiercą fortuny, wszystko potoczyłoby się inaczej. Kiedy mnie rzuciła, duma nie pozwoliła mi wyznać prawdy. Pierwszej nocy zaprosiła mnie do swojego pokoju i uwiodła. Nie mówię, że byłem niewiniątkiem ani że nie chciałem dać się uwieść. Większość nastolatków marzy o starszej, doświadczonej kobiecie.

Fleur zacisnęła powieki i pokręciła głową.

- Naprawdę, nie muszę wysłuchiwać tych szczegółów. Z pewnością mieliście powody, żeby ze sobą zerwać.

Antonio się pochylił i popatrzył jej w oczy.

- Skąd ci przyszło do głowy, że kiedykolwiek byliśmy w związku?

- Antonio, proszę...

Pocałował ją prosto w usta. Nie zaprotestowała, bo nie była w stanie oprzeć się tej długiej, delikatnej i rozkosznej pieszczocie.

Gdy w końcu oderwał od niej wargi, nie odsunął się.

- A teraz posłuchaj, *querida*. Miałem romans z Mirandą. Nie całkiem okłamałem Tamarę. Naprawdę czułem, że kocham jej matkę. Każdemu dziewiętnastolatkowi hormony uderzają do głowy, a poza tym byłem niepoprawnym romantykiem. Może trudno ci w to uwierzyć, ale nie zmyślam. Nie przeczę, to doświadczenie wywarło na mnie wpływ. Z biegiem czasu stawałem się coraz bardziej cyniczny i zimny. Ponieważ kobieta zrobiła ze mnie durnia, postanowiłem, że już nigdy się do żadnej nie zbliżę. Bez trudu udawało mi się trzymać je na dystans. Jak słusznie zauważyła moja siostra, z którą masz sporo wspólnego, moje związki to nieco przeciągnięte przygody na jedną noc. Potem poznałem ciebie i na stałe zagościłaś w moich myślach. A także w sercu - dodał i zacisnął palce na jej dłoni, którą przez cały czas tulił do piersi.

Fleur poczuła się tak, jakby słońce nagle wyszło zza chmur i zaświeciło po dwóch miesiącach gwałtownych burz.

- A ja myślałam... - W gardle wyrosła jej gula, kiedy dostrzegła jego wymowne spojrzenie.

- Zrób coś dla mnie - poprosił. - Nie myśl.

Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech.

- A czy mogę powiedzieć ci coś, co wiem?

Ostrożnie skinął głową, jakby nie do końca jej ufał.

- Antonio, wiem, że cię kocham - wyznała zwyczajnie. - Kocham cię do tego stopnia, że perspektywa utraty ciebie sprawia, że czuję tylko pustkę. - Zwiesiła głowę. - Chyba jak zwykle mówię od rzeczy.

- Przeciwnie, mówisz całkiem sensownie. Ja również cię kocham, nieomal od naszego spotkania w lesie. Zamierzałem poprosić cię o rękę w Hiszpanii i dlatego zareagowałem tak gwałtownie na twoją odmowę.

- Wtedy nie wiedziałeś o dziecku - uświadomiła sobie.

Westchnął ciężko i delikatnie popchnął ją na łóżko, po czym położył się obok Fleur, oparty na łokciu.

- Nie słyszysz, co mówię?

- Słyszę, ale...

- Posłuchaj, *querida*, ustaliliśmy, że cię kocham i że ty kochasz mnie.

- Och, tak, Antonio, kocham cię z całego serca - wyznała i uśmiechnęła się z zachwytem. - Aż do bólu. Bardzo nie chciałam, żebyś wpadł w pułapkę małżeństwa bez miłości. Przecież w końcu musiałbyś mnie znienawidzić.

- Nie mógłbym cię nienawidzić. - Łagodnie pokręcił głową. - Nawet kiedy mi się sprzeciwiałaś, kochałem cię do szaleństwa.

- Nie potrafię uwierzyć, że naprawdę mnie kochasz - wyjawiła głosem drżącym z emocji.

Rozpiął górny guzik jej koszuli.

- Pozwól zatem, że ci to udowodnię.

- Masz na to mnóstwo czasu - zapewniła go z czułością. - Całe życie.

- To prawda, *querida*, ale moja potrzeba jest... paląca. Umieram z pragnienia.

- Czy można umrzeć z miłości? - spytała niewinnie.

- Nie mam pojęcia, ale chętnie się przekonam. Pod warunkiem, że dostarczysz mi odpowiednią porcję miłości.

Fleur westchnęła ze szczęścia.

- Nigdy nie będę ci jej żałowała - obiecała cicho. Była pewna, że bez najmniejszego problemu dotrzyma słowa.